

Walka państwa hitlerowskiego o Zagładę narodu żydowskiego w Polsce

Prolog

Zanim rozpocznę pisemny przekaz, chciałbym zaznaczyć, że przez wszystkie me lata zajmowałem się interesami kupieckimi i nigdy nie przyszła mi do głowy myśl, aby pisać książkę. Kiedy wpadłem na ten pomysł, serce moje było już zalane krwią, straciłem już żonę i dzieci, swą rodzinę i swój naród Izrael. W tym czasie zgładzono już 90% narodu żydowskiego. Jak do tego doszło opiszę dokładnie, zaczynając od miasta, w którym się urodziłem, Opoczna. Co wydarzyło się w Opocznie można sobie wyobrazić [wiedząc], co działo się w innych miastach Polski. Piszę o Opocznie najlepiej zaczynając od tego, co sam przeżyłem, a ile bym nie napisał, wydarzyło się jeszcze więcej. Niemożliwym jest przekazanie wszystkiego. Moje serce zalano krwią gdy tylko zabrałem się za pisanie. Kiedy piszę to dzisiaj, przepełniony strachem, w ciemnym dole, w którym jestem ukryty, moje losy jeszcze się ważą. O tym jak chciałem się uratować, napiszę dokładnie oddzielnie. Apeluję do waszego sumienia: Żydzi z Izraela, Żydzi z Anglii, Żydzi z Ameryki, Żydzi z Rosji, wyobraźcie sobie, jakbyście brali w tym udział, nieszczęścia waszych rodziców, braci, siostr, waszego pięknego narodu, ojców, matek i małych dzieci, 5 milionów Żydów. Niewinną krew naszych dzieci, które nikomu nie zrobiły nic złego, a wręcz przeciwnie, kto chciał, mógł z nich korzystać dokładnie tak, jak doi się mleko z krowy, a i to było zbyt dużo dla krwawych morderców. Żyjąc w wielkiej biedzie i nie mieszając się do polityki, wykonując wszystko, co nakazała władza niemiecka, czy to dotyczyło pieniędzy, czy towaru, czy pracy, nie udało się narodowi żydowskiemu uniknąć zniszczenia, czasu, w którym krew żydowska opuszczona została przez wszystkich. Jeżeli mówi się już o żydowskich dobrach i posiadłościach, zostały one zniszczone i spalone we wszystkich miastach, wszystkie domy nauki i synagogi, gdzie znajdują się nasze święte księgi. Opowiem wam o tym, jak naród polski pomagał nas gnębić.

Polskie partie endeckie

W ciągu ostatnich dwóch lat przed wybuchem wojny 01/09/1939, antysemityzm był już w Polsce bardzo powszechny, a cała polska prasa należąca do różnych partii endeckich, 90 % polskich bibliotek, różne kalendarze, wszystko to było przepełnione antysemityzmem. Oprócz tego rozdawano też za darmo różne specjalistyczne broszury, aby społeczeństwo masowe miało do czytania obrzydliwości na Żydów, z różnymi apelami. Mówcy wygłaszali różne polskie referaty na różnych zebraniach i jeździli do każdej wsi z różnymi materiałami, aby podżegać przeciwko

Żydom, mówiąc, że żaden polski grosz nie może wpaść do żydowskiego sklepu, „swoj do swego” i inne powiedzenia, niemożliwym jest wszystko to opisać. Dalej chcę przekazać coś dokładnie w polskim piśmie, tak jak pisali, oraz w których gazetach, z dokładną datą. Młodzież endecka kręciła się przed żydowskimi sklepami i pilnowała, aby polscy klienci nie wchodzili do sklepów żydowskich. Jeżeli byli tam polscy klienci, wrzucali do sklepu śmierdzące bomby, zasmradzali ich, bili klientów i rozrywali im ubrania, aby nie przychodzili więcej kupować u Żydów. Następnie specjalnie publikowali w prasie ich nazwiska, aby ci wstydzieli się przed innymi za to, że kupowali u Żyda. Na kilka dni przed polskimi świętami, gdy handel szedł lepiej, zaostrozali swą antysemitką działalność tak, że wszystkie żydowskie sklepy zostawały bez klientów, którzy szli do sklepów polskich i do kooperacji. Specjalnie zatrudniali nowych, polskich specjalistów, aby żydowscy rzemieślnicy nie mieli klientów chrześcijańskich. Wciąż istniało wielu żydowskich handlarzy obwoźnych, którzy w ten sposób zarabiali na życie, jak również żydowskich handlarzy na targach w małych miasteczkach. Przez ostatnie dwa lata endecy nie dopuszczali do tego. Gdy spotkali Żyda na wsi na targu, padał on ofiarą ich ręki. Tak, co jakiś czas padały ofiary na targach i na wsiach, aż odzwyczailo to całkowicie chodzących po wsiach od tego nawyku. Było także wiele polskich ulic, gdzie Żydzi bali się chodzić, gdyż byli napadani przez chuliganów. Ja sam wyjechałem raz rowerem 2 km za miasto, ledwo uszedłem z życiem wracając szybko rowerem do miasta. Napadli mnie chuligani z kamieniami, pałkami i wiadrami z wodą.

Przemieszczanie się ludności cywilnej

Tak więc gdy wojska niemieckie rozpoczęły 1/09/1939 atak na polską granicę, ludność cywilna zaczęła uciekać z wszystkich miast, które znajdowały się w pobliżu granicy z Niemcami. Jedno miasto patrzyło na drugie i w ten sposób także inne miasta rozpoczęły ewakuację. Początkowo odbywała się ucieczka z okolic „Poznania”, „Katowic” i „Kalisza”. Tak oto, ze wszystkich miast bez wyjątku uciekali ludzie, jak tylko kto mógł: samochodami, wagonami, na piechotę. Ponieważ miałem stację benzynową, zatrzymywały się u mnie różne samochody, aby zabrać zapas benzyny. Zauważyłem, że w samochodach są także Żydzi, którzy uciekają. Pytałem ich, dlaczego uciekają i dokąd jadą. Odpowiedzieli, że liczą na to, że uda im się uciec do Lublina i w okolicę Lwowa. Chcą tylko uciec przed Hitlerem, nie mają zamiaru wpaść w hitlerowskie łapy. [Mówili,] że wszelkie posiadłości zostawiono bez opieki, aby tylko umknąć z życiem przed Hitlerem. Tak uciekali w okolice Chełmna i do Warszawy. Ludzie liczyli na to, że do Warszawy [Niemcy] nie wejdą tak szybko, że tam umocni się polski front i do tego czasu nadejdzie także pomoc z Anglii. Ci, którzy przybyli do Warszawy, patrzyli na niebo, czy nie nadlatują angielskie samoloty, aby udzielić pomocy. Także polskie radio informowało, że wojska polskie walczą z całych sił nie oddając wrogowi ani metra polskiej ziemi, ani guzika z polskiego munduru. W ten sposób ludzie

uwierzyli, że Warszawa nie wpadnie w ręce wroga. Ale pomoc z Anglii nie nadeszła, polskie wojsko przez 4 tygodnie walczyło o Warszawę, a wojska niemieckie w barbarzyński sposób bombardowały Warszawę, zbombardowały stację elektryczną i kanalizację wodną, aż wojsko **polskie** skapitulowało.

Zarekwirowanie stacji benzynowej

Wspomnienia Szymaszynowicza z getta w **Opocznie**

1-go **września** przyszła do mnie policja, odebrała mi klucze od stacji benzynowej i powiedziała, że stacja benzynowa wraz z zapasem oleju zostają mi odebrane i będą należały do starostwa. Od razu udałem się do starostwa, aby dowiedzieć się, co to ma znaczyć. Starosta poinformował mnie, że otrzymał telegraficzny rozkaz zarekwirowania stacji benzynowej i oliwy. Bałem się bardzo, aby nie utracić tego przedsięwzięcia, gdyż w normalnym czasie [przed wojną] endecy z wszystkich sił starali się aby żaden Żyd nie miał stacji benzynowej. Nie nastawiałem się na tak mroczną i tak długą wojnę, na to, że tak potężny Anioł Śmierci odwiedzi naszych braci. Starosta zapytał mnie, czy chcę być wojskowo odpowiedzialny, wypełniać dokładnie wszystkie jego rozkazy, a wtedy oddałby mi klucze od stacji benzynowej. Wziąłem na swoje barki wojskową odpowiedzialność i zostałem poddany pod rozkazy starosty, podpisałem się pod tym na protokole. 3-go września wyczerpał się zapas benzyny, starosta wysłał mnie samochodem do Radomia, po świeży zapas benzyny. Gdy wracaliśmy z powrotem samochodem załadowanym wieloma beczkami benzyny, już po drodze obserwował nas niemiecki samolot i zrzucał bombę. Ale wydarzył się cud, bomba spadła 100 metrów dalej od samochodu. Zgodnie z protokołem nie mogłem już sprzedawać benzyny prywatnie, jedynie za pozwoleniem starostwa. Także starostwo wzięło wiele benzyny do samochodów wojskowych na cele wojenne, na różne wystawione kwity. Gdy nabrała się większa suma litrów benzyny na rachunku, wypłacili mi to. Trwało to krótki czas. Dookoła stacji benzynowej posadzili drzewa, aby lotnicy niemieccy nie spostrzegli, że znajduje się tam stacja benzynowa. Byłem tam zatrudniony przez kilka miesięcy, tak więc mogłem przyglądać się, jaki charakter przyjęły ucieczki ludzi samochodami.

Ucieczka polskich urzędników rządowych

5/9 o godzinie drugiej w nocy sąsiad mój zaalarmował mnie, że w starostwie pakują na samochody bagaże i szykują się do ucieczki. To samo dotyczy reszty polskich urzędów, jak magistrat, urząd pocztowy, polska policja. Ponieważ starostwo miało mi do oddania kilka tysięcy złotych za benzynę, poszedłem nocą sprawdzić, czy naprawdę szykują się do wyjazdu. Może będę mógł od nich odebrać trochę pieniędzy. W chwili gdy przybyłem do starostwa, kasjer wszedł do taksówki, aby odjechać. Kiedy mnie dostrzegł, dał mi drobne pieniądze i prędko odjechał. Nie była to więc cała obiecana mi suma. Nie miałem już z kim rozmawiać, miasto zostało bez nikogo,

Komentarz [A.Sz1]: W rękopisie jest „wojsko niemieckie skapitulowało”, w maszynopisie już polskie.

Komentarz [A.Sz2]: Taki tytuł części tej znajduje się w maszynopisie.

Komentarz [A.Sz3]: A taki w rękopisie.

Komentarz [A.Sz4]: To jest ciekawe, że Szymaszynowicz pisze nazwy miesięcy po polsku czcionką jidysz, czyli nie September, a wrzesień.

nie było żadnego policjanta, nie było zarządu. To doprowadziło ludność cywilną, do decyzji o ucieczce.

Ucieczka moich rodziców i bliskich

Rano 6/9 odesłałem moją żonę z małym dzieckiem do Warszawy. Sąsiad, polski szofer, wysłał także swoją żonę ze swoją córką razem, tym samym samochodem, który kursował jeszcze [na trasie] Opoczno-Warszawa. I tej samej nocy, której uciekł rząd, zaalarmowałem też swoich rodziców, że także powinni przygotowywać się do drogi. Razem z moją żoną nie mogli już jechać, gdyż samochód przepełniony był innymi uciekającymi ludźmi. Na drugi dzień rano cała rodzina wyjechała do Warszawy. Mielśmy wielu bliskich w Warszawie, jak siostry i bracia, szwagier Chaim Icchak Luftman brat Henoch Szymyszynowicz, i Judl Horowicz, tak że wszyscy powinniśmy byli mieć gdzie się schronić w Warszawie. Podróż była wtedy utrudniona, gdyż Niemiec lotnicy bombardowali już okolice Warszawy. Na drugi dzień po ich przybyciu zaczęli bombardować Warszawę. Mojemu tacie udało się jeszcze kupić w Warszawie zapas mąki i innych artykułów żywnościowych, gdyż Niemcy bombardowali miasto Warszawę z dnia na dzień coraz bardziej, a we wszystkich miastach bombardowali szczególnie centra żydowskie. Z tego powodu ludność zaczęła cierpieć głód, a jako pierwsi, obcy [przyjeźdni] ludzie. Do Warszawy przybyło około pół miliona obcych ludzi. Później nie było już wody i oświetlenia. Centrala wodna, prąd i oświetlenie elektryczne zostały zbombardowane. Nie można było nic upiec ani ugotować, gdyż ludzie musieli ukrywać się w schronach. A gdy bombowce nocą zaprzestawały nieco bombardowania, nadal nie było wody do gotowania czy pieczenia. Kilkoro ludzi z Opoczna przybiegło do mego taty i prosiło, aby odstąpił im kilka kilogramów mąki. W czasie przerwy [w bombardowaniach] ludzie biegali po ulicach, tam gdzie leżały martwe konie, które zostały zbombardowane, i odcinali z nich mięso do jedzenia, tak straszny głód cierpieli. Część ludzi, kiedy Warszawa padła, musiała chodzić po wodę do Wisły i nieść odrobinę wody przez kilka kilometrów. Wciąż brakowało artykułów spożywczych w składach, gdyż wiele magazynów zostało zbombardowanych i spalonych. Potem, gdy wszyscy obcy ludzie chcieli jechać do domu do swoich miast, napotykali na wielkie trudności. Ten sam szofer przyszedł z propozycją, że na ulicy może kupić konia z wozem. Wziął na ten cel pieniądze od mojego taty, po czym zniknął z pieniędzmi. Kiedy moja żona z dzieckiem oraz moi rodzice przybyli furmanką do Opoczna, byli nie do rozpoznania, tak źle wyglądali po przeżyciach, które przeszli w Warszawie.

Moja szczególna podróż

Ponieważ nie mogłem jechać wraz z moją żoną do Warszawy, gdyż zobowiązany byłem do strzeżenia stacji benzynowej, szukałem sposobu, aby uwolnić się od tego. Tak więc gdy tylko uformował się w mieście tymczasowy magistrat, rodzaj komisji strzegącej porządku w mieście,

oddalem wszystko, wszystko zaprotokolowalem i zaczalem przygotowywac sie do wyjazdu do Warszawy rowerem w towarzystwie mlodszeo brata i kuzyna Dawida Luftmana, ktorzy zostali sami bez rodzicow. 7/9 o godzinie 12 w nocy trzej męczyźni, na trzech rowerach, udali sie w droge do Warszawy. Chcialem byc razem z moja żoną, dzieckiem i rodzicami. Ujechawszy 30 km drogi stracilem moich towarzyszy, poniewaz cala szosa przepelniona byla wojskowymi wymieszanyi z ludnością cywilną- furmankami i pieszymi. W ten sposob jadac sam przez miasteczka nie moglem juz jechac dalej, wielki most na Pilicy zostal juz zniszczony, nie mialem innej drogi, aby dostac sie do Warszawy, jak tylko przez Radom, co daje 100 km wiecej. Musialem jechac z powrotem z jednego miasteczka do Odrzywołu [Odrzywól], stamtad mialem droge do Radomia przez Klwów i Przytyk. W Radomiu mieszkali rodzice mojej żony, Szmul Luftman. Przybywszy w czwartek o 10 w nocy do Radomia, do rodzicow mojej żony, spotkalem tam dwuch moich towarzyszy, ktorzy zgubilem po drodze. Mojego brata, Meira Szymyszynowicza i kuzyna Dawida Luftmana. Chcialem troche odpoczac i jechac dalej do „Warszawy”. Ale gdy tylko nadszedl dzien, niemieccy lotnicy rozpoczeli bardzo mocne bombardowanie „Radomia”. Nie moglem juz jechac dalej. Wszyscy ludzie musieli schowac sie, gdzie tylko kto mogl. Z domu, w ktorym bylem, wszyscy pobiegli ukryc sie w wielkim sadzie, ktorý byl placem porośniętym wieloma drzewami. Bombardowali od rana do poludnia, a wojsko polskie wcale im nie przeszkadzalo. Byl to w piątek 8/9 a nocą, tego samego dnia wojsko niemieckie weszlo juz do miasta Radomia. W tym samym sadzie, w ktorym sie ukrywalem w czasie bombardowania, znaleziono wielu martwych ludzi, ktorzy zgineli od strzalow. Takze na szosie, która prowadzi z Radomia do Zwolína, lezaly tysiace zamordowanych ludzi, ktorzy wymieszani z wojskiem probowali uciekac i zostali ostrzelani z broni maszynowych z samolotow. Nastepnego dnia, w sobote, przez caly dzien zwozono ich wozami na cmentarz zydzowski i wyladowywano na cmentarzu. Z rodziny, która wrócila z Warszawy, brakowalo ciotki Judit Epsztajn. Dom, w ktorym sie ukrywala, zostal zbombardowany i w ten sposob nie bylo wiadomo, dokad sie udala. Po kilku dniach szukania we wszystkich warszawskich szpitalach, znaleziono ja cięzko ranna. Kiedy stan jej sie nieco poprawil, córka jej przywiozla ja do Opoczna, po kilku miesiacach zmarla z bolu pozostawiajac syna w Erec Izrael- Epsztajna Pinkasa i 3 córki w Polsce. Bóg jeden wie, gdzie przepadli razem z reszta Żydow, bestialsko [zamordowanych] przez hitlerowcow.

Komentarz [A.Sz5]: Tak w tekście

Wszystko zostało zarekwirowane i rozrabowane

A wiec gdy wrócilem z Radomia do Opoczna z moimi dwoma towarzyszami, calei naszej trójce odebrano rowery. Moje mieszkane okazalo sie byc zamieszkane przez żołnierzy polowych. Po kilku dniach żandarmeria polowa przeniosla sie do innych budynkow, kiedy odzyskalem swoje

mieszkanie brakowało wielu sprzętów domowych. Trochę zabrała żandarmeria polowa, jak: pościel, materace, kozetkę, a trochę zabrali sobie moi polscy sąsiedzi. Podczas mojej nieobecności, mój sąsiad, poznański chrześcijanin, wykazał żandarmerii polowej szafę, gdzie trzymałem rozmaite towary i oni zarekwirowali to wszystko. Zacząłem szukać protekcji, może wypłacą mi coś za towar. Gdy poszedłem do nich po pieniądze, powiedzieli mi, że mam jeszcze pełno ukrytej oliwy i benzyny i że mam oddać tę resztę. Jeśli nie, zastrzelą mnie. To była zapłata. Chcieli mnie jeszcze zatrzymać, żebym powiedział prawdę, gdzie jeszcze ukryłem. Myślałem, jak mogę się od nich wykręcić i ledwie mi się to udało. Także z magazynów moich dziadków wynosili codziennie pełną walizkę z różnym towarem, wszystko to wskazywali ci Polacy, którzy byli ich szpiegami oraz ci, którzy podlizywali się im, w ten sposób także zyskując towary żydowskie. Zażądali od braci kluczy do żelaznej kasy, a klucze te mój tata zabrał ze sobą do Warszawy, wtedy jeszcze był w Warszawie. Gdy rozbili żelazną [sejf], pieniądze rzucili polskim dzieciom, a wartościowe rzeczy wzięli dla siebie. I tylko to słyszano od nich, że Żydzi wystarczająco już oszukiwali, Żydzi są gorsi niż psy. To samo miało miejsce we wszystkich większych przedsiębiorstwach żydowskich, w ten sposób wzrósł popyt na wszelkie towary i nie można było dostać, bo jeśli ktoś coś miał, chował to ze strachu, aby mu tego nie odebrano.

Obóz koncentracyjny

13/09 w środę, w wieczór przed Rosz Haszana, gdy szedłem ulicą gonił mnie żołnierz niemiecki na motocyklu i krzyczał za mną: „Stać!”. I pokazał mi, że mam biec przed nim, a on za mną na motocyklu poganiał mnie na plac. Tam byli już inni żołnierze, którzy mnie zrewidowali. Zarekwirowali wszystko, co ktoś miał przy sobie. Miałem przy sobie ponad 3000 złotych, pierścionek brylantowy i złoty zegarek. Miałem to dobrze ukryte, i trochę postarałem się, aby nie znaleźli tego przy mnie. I udało mi się. W ten sposób złapali 60 chrześcijan i około 60 Żydów na dwa wojskowe samochody osobowe. Najpierw wpuścili chrześcijan, aby zajęli miejsca siedzące, a potem wpuścili Żydów, aby jechali na stojąco. Zostało jedno wolne miejsce siedzące, jeden z Żydów chciał usiąść na wolnym miejscu i esesman zbił go krzycząc, że dla Żydów nie ma miejsc siedzących. Tak więc jechaliśmy w wieczór przed Rosz Haszana. Zapadła noc i zrobiło się bardzo ciemno, a my nie wiemy dokąd jedziemy. Potem zauważono, jak wyjeżdżamy na pole, było to pod miastem Końskie, [miejscowość] o nazwie Barycz. Mieli tam wielki obóz koncentracyjny dla około 10 tysięcy ludzi, ludności cywilnej, pomieszaney: chrześcijanie i Żydzi. Tak więc, gdy samochody się zatrzymały, [zobaczyliśmy] wielką bramę, po obu jej stronach bramy żołnierze z karabinami, w rękę pejczę i pałki. Nakazali przejść między nimi, jak korytarzem, najpierw Polakom, i Polaków nie bili, a gdy doszło do Żydów, zaczęli zapędzać Żydów i ze wszystkich stron bili nas z wielką radością. A kiedy znaleźliśmy się już w środku w ciemności, trzeba było

biec między ciałami ludzi, nie wiedząc, czy po prostu leży na ziemi żywy człowiek, czy trup. Wielu wbiegających Żydów, niechcący wpadało na niektórych polskich morderców, a ci zaczęli bić w ciemno. Jeden zgubił okulary, jeden kapelusz, biegli tak między ludźmi otrzymując regularnie baty, aż znaleźli puste miejsce. Jeden z nas, Żydów, zapalił zapalkę, aby zobaczyć, gdzie się znajdujemy. W tym samym momencie, w którym zapaliła się zapalka, dostałem prosto w głowę kamieniem i popłynęła mi krew. Nie miałem wody, żeby przyłożyć, nie było o tym mowy. Nie było innej rady, kazano mi przyłożyć chusteczkę z moczem. Tak przesiedzieliśmy całą noc na ziemi. Z nadzieją czekaliśmy aż nadejdzie dzień, wtedy będzie można zobaczyć, gdzie się znajdujemy. Kiedy zaczęło jaśnieć, zobaczyliśmy, że znajdujemy się w wielkim budynku po fabryce bez podłogi i bez sufitu. Ziemię pokrywał głęboki kurz. 10 tysięcy ludzi, Żydów pomieszanych z Polakami. Pośród Polaków było wielu kryminalistów, bandytów. Całe pomieszczenie załadowane było do pełna ludźmi. Kiedy ludzie wstali ze spania i strząsnęli z siebie nieco kurz, zaczęliśmy dusić się od kurzu. Ludzie z daleka mieli przy sobie trochę wody w buteleczkach, kiedy dostaliśmy od starszych Żydów trochę wody do wypłukania gardel byliśmy szczęśliwi. Ubrania wyglądały jak u młynarza. Miejsce, w którym przesiedzieliśmy całą noc, znajdowało się niedaleko miejsca, gdzie ludzie się załatwiali, przez to nikt ze starszych ludzi nie chciał spać w pobliżu, z powodu złego powietrza. Jako pierwsze przyszło pragnienie. Nigdy nie umiałbym wyobrazić sobie, jak cierpieć można z pragnienia spowodowanego kurzem. Kiedy o później godzinie 11-12 w nocy spostrzeżono z daleka, że małe dzieci mają butelki z wodą, wydawała się ona być najdroższym winem. Z miasta Końskie było w obozie całe miasteczko Żydów w wieku od 18 do ponad 50 lat. Kobiety z małymi dziećmi starały się przynosić wodę i trochę chleba do jedzenia, ukryte w kieszeni. Kiedy Niemcy spostrzegli, jak kobiety niosą to odważnie, odebrali im to i oddali Polakom. Oprócz tego była specjalna kuchnia polowa tylko dla Polaków. O 7 rano otwierali bramę, jako pierwszym kazali wychodzić na plac Polakom i ustawiali ich po dwóch stronach bram. Środkiem nakazywali przechodzić Żydom, a gdy Żydzi zaczęli przechodzić na plac, rozkazywano, aby Polacy bili Żydów z dwóch stron. Tak wyglądało to każdego dnia, przy wchodzeniu na noc i rano przy wychodzeniu [do pracy]. Lepsi chrześcijanie nie bili i karcili bijący, że słuchają Niemców i biją Żydów. Bijący wywodzili się z niższych warstw, na przykład kryminaliści. Na placu stali Polacy, na specjalnym placu stali Żydzi. Plac dookoła otoczony był drutem kolczastym i strzeżony przez specjalnych strażników spośród wojskowych i folksdojczów. Przy Żydach kręcili się młodzi folksdojczowie z pejcami w rękach i kto im się spodobał, tego bili. I za każdym razem kazali mu siedzieć na placu, nie można było się podnosić. Kto się odważył podnieść, dostawał kilka uderzeń pejcem po głowie. Pośród Żydów znajdował się fabrykant ze swoim synem, szanowany człowiek z Końskich, Josze Minc [Mintz] z wielkiej

fabryki żeliwnej, „Neptun” [Fabryka Wyrobów Żeliwnych I. Mintza „Neptun”]. Często przychodzili Niemcy i z uśmiechem krzyczeli, gdzie jest żydowski dyrektor. Kilka razy robili [mu] zdjęcia siedzącemu i stojącemu w różnych pozach, i kazali [mu] także wywieźć taczkami z obozu ludzkie odchody. Tego samego dnia po południu, kiedy Polacy dostali już swoje porcje z kuchni polowej, Niemcy ogłosili referat po polsku dla Polaków, że wojna wybuchła przez Żydów, tylko że Żydzi chcieli, żeby była to wojna światowa. Wszystkiemu winni są Żydzi, a Polacy muszą cierpieć przez Żydów i powiedzieli do tych, którzy ubrani byli nienależycie, żeby przyszedli do nas i przemocą zabrali nam z nóg buty, a także ubrania. Kryminalnych nie trzeba było długo zachęcać, podbiegli do nas i chcieli przemocą zrywać z ludzi, co im się podobało. Wielu Żydów stawiało opór, zaczęła się bijatyka. Podszedłem do jednego, który pilnował nas przy drutach, aby zaprowadził porządek, odpowiedział mi, że Żydów można bić. Żydzi są winni, przez Żydów jest wojna, Żydzi dali Polakom pieniądze na prowadzenie wojny z Niemcami. Najpierw bandyci podbiegli do żydowskiego fabrykanta Minca, ściągnęli z niego ubrania. Wielu z nas nie miało żadnego innego środka, poza krzyczeniem: „Gewalt!” i tak odpierano chuliganów. Widziałem, jak z Żydów koneckich jeden chodził bez palta, drugi na bosaka, bez kapelusza, bez marynarki. Zapytałem co to znaczy, odpowiedzieli mi, że koneccy Żydzi przeżyli już wiele kilka dni wcześniej. Spośród najzaciejszych ludzi Niemcy wybrali piętnastu, aby w ogrodzie, który znajduje się w środku miasta, wykopali dół, w którym pochowani mieli być Niemcy, zastrzeleni niedaleko Końskich. Gdy skończyli grób, kazali Żydom wrócić do domu i strzelali za nimi z broni maszynowej, tak że wszystkich 15 zginęło. Na Końskie padł wielki strach. Dwa dni wcześniej, kiedy zostałem wzięty do obozu, Niemcy zabrali z Końskich całe miasto ludzi od 18 do 50 lat. Z wielkiego strachu wielu ludzi stawiało się samych do obozu, bali się zostać w domu. Tak byli wtedy przerażeni Żydzi koneccy piętnastoma zamordowanymi. Niemcy przeszukali Żydów w Końskich, kazali im zdjąć buty, marynarki, aby mogli ich przeszukać dokładnie. A gdy ci potem chcieli wziąć ubrania, zaczęli ich bić tak, że ludzie zostawili buty i wszystko inne i pobiegli do obozu. My, z Opoczna, przybyliśmy do obozu nocą. Może być, że nie byliśmy rewidowani, gdyż rewidowano nas już raz w Opocznie. W obozie znajdowali się ludzie z całej okolicy, z każdego miasta część Żydów. Ustawili wszystkich Żydów z obozu i wybrali 12 mężczyzn, samych brunetów, nakazali im położyć się z twarzą ku ziemi, boleśnie zbili pistoletami a potem zastrzelili ich. Żydzi przyglądali się temu i musieli pochować ich na tym samym placu. Tam w obozie spotkałem wielu spośród moich znajomych i z mojej rodziny: Chaima Nejman, byłego wielkiego handlarza i Berisza Strawińskiego. Podzielili się oni ze mną tym, co małe dzieci przyniosły im do jedzenia z miasta. Pozostali Żydzi koneccy odejmując sobie ostatni kęs od ust [dzielili się] z obcymi Żydami, czy znajomymi, czy nie znajomymi, choć sami cierpieli głód. Gdyż

kilka razy, gdy koneckie kobiety z dziećmi przyniosły, prawie wcale nie udało im się wnieść. Bardzo ciężko było dostarczyć do środka coś do jedzenia. Obóz leżał kilka kilometrów od Końskich i kobiety z żydowskimi córkami nie były zmęczone bieganiem z jedzeniem od rana aż do nocy. Naród żydowski to dzieci miłosiernych. Kiedy zostałem uwolniony, żydowska kobieta złapała mnie przez druty obozu i dała mi jedzenie. Tak, gdy siedzieliśmy placu w środku lunął wielki deszcz. Polakom pozwolili wejść przynajmniej do obozu, a Żydzi musieli stać tak ściśnięci na wielkim deszczu. Całkowicie przemokliśmy. Gdy deszcz przestał padać nakazali wszystkim Żydom, by weszli do obozu w tych ubraniach położyliśmy się, to znaczy przespaliliśmy noc na kurzu na ziemi. Rano kurz przykleił się do ubrań.

W ciągu kilku następnych dni widać było, jak niektórzy ludzie spośród rzemieślników, zostali uwolnieni dzięki protekcji, i kobiety zaczęły płacić, iloma tylko pieniędzmi mogły. Nie zaliczałem się do tych, którzy mieli kogoś, kto się nimi interesował. Jestem obcym z Opoczna, a moja żona, z całą rodziną była jeszcze wtedy w Warszawie, w całym tym ogniu, którym niemieckie bombowce bombardowały Warszawę. Jedyna nadzieja jaką miałem, to to, że nie opuści mnie Pan świata. Siedziałem tak myśląc, kto wie, co się dzieje w Warszawie i gdzie jest żona i rodzice. Jestem tu sam, jak kamień, nie mam nikogo, kto mógłby się mną zainteresować, uratował mnie z obozu. Wtedy podchodzi wojskowy, esesman, woła, kto ma 50 lat, lub jest starszy, ma podejść do niego. Ja, który miałem 32 lata, zaryzykowałem, wyszedłem pomiędzy starszymi. Zobaczyłem, że wychodzą też młodzi ludzie. Pomyślałem, że może się uda. Następnie starszy [wojskowy] wywołał wszystkich tych, którzy nie mają 50 lat, aby szybko pobiegli z powrotem, jeżeli nie, zostaną na miejscu zastrzeleni. Wszyscy młodzi ludzie pobiegli z powrotem, zostało tylko 89 ludzi wraz ze mną, a ja ryzykowałem dalej i nie pobiegłem. Pomyślałem, że ponieważ jestem niskim człowiekiem, ustawię się z tyłu, w trzecim rzędzie, jestem też trochę zarośnięty i zakurzony, może mnie nie zauważą. Przeliczył nas, 89 ludzi, i odesłał z drugim żołnierzem. Idąc myślałem, że już mi się udało, tymczasem zaprowadził nas do drugiej głównej komisji na drugi plac na gruntowną rewizję. W komisji widać było grupę Polaków i lata były dokładnie sprawdzane z dokumentami, które każdy miał przy sobie. Robiło mi się zimno i gorąco. Wtedy jeden z polskiej grupy krzyczy do mnie i woła mnie po nazwisku: Szymaszynowicz! Potem podszedł do nas starszy gestapowiec z komisji i popatrzył nam prosto w twarz. Woła mnie i pyta, ile mam lat. Odpowiedziałem 45 lat. Zażądał ode mnie dokumentów, miałem je dobrze schowane. -Zostały mi zabrane w obozie- odpowiedziałem. Zapytał mnie, w którym roku się urodziłem. Cicho, ze spuszczonym wzrokiem powiedziałem że w 1894. Krzyknął do mnie- powiedz prawdę, jak nie, zastrzelę cię na miejscu! Odezwał się mój szwagier Berisz Strawiński,

konecki szochet, też znalazł się pośród tych 89, to przeklęty człowiek. Powiedział, że ze mną jest źle, tym chciał mnie ratować! Po jego wypowiedzi zachowałem się jak szalony i to mnie uratowało. Starszy nakazał kanclerzowi wszystko zapisać, kiedy rozdzielił przepustki, nakazał szybko biec do domu, każdy do swojego miasteczka i dał każdemu ostatnie pieniądze. Kiedy dostałem moją przepustkę, pobiegłem od razu do miasta do koneckiego szocheta i zatrzymałem się na jeden dzień i rano poszedłem na piechotę do Opoczna.

12 w nocy

Po kilku tygodniach, po tym jak żona i rodzice wrócili z Warszawy do Opoczna, za kilka dni o godzinie 12 w nocy przybyło kilku gestapowców, ponieważ brama była już zamknięta gwałtownie się dobijali. Ciemne typy wskazały Niemcom najbogatszych Żydów w Opocznie. Zostali oni wszyscy strasznie pobici bez robienia różnicy między dziewczętami, kobietami i mężczyznami. U rodziców był polska służąca, kazali jej stanąć daleko na stronie i powiedzieli, jeden do drugiego, że to jest Polka. Nie bili jej. Jeden wsadził mojemu młodszemu bratu głowę do wiadra z wodą, a drugi bił go tak okrutnie pałką, aż pałka się połamała. Siostrze kazali rozebrać się do naga i bili ją brutalnie po nagim ciele. Tacie mojemu obcięli kawałek brody i kazali pożegnać się z dziećmi, gdyż biorą go na rozstrzelanie. Tata prosił ich -Czego chcecie ode mnie? Wszystko wam oddam, i pieniądze, i towar, i dom, ale dajcie nam żyć. Musiał pożegnać się z dziećmi i wyprowadzili go na podwórkę. Z boku na podwórku stała buda z psem, powiedzieli ojcu, że zostanie zastrzelony i będzie leżał w budzie psa. Mój tata rozplakał się bardzo i prosił ich, aby pozwolili mu żyć, a oni kazali mu wejść do wielkiej beczki z wodą, która stała obok na podwórku i stać w beczce z wodą. Zrobił tak, a oni zostawili go tak stojącego przez długi czas. Kiedy on tak stał, oni odeszli, zabrali jedynie pieniądze. W tym samym czasie gestapowcy byli jeszcze u innych Żydów, i wszędzie bili okrutnie, tak że wszyscy ludzie, którzy zostali pobici, leżeli przez długi czas w łóżku. Rano następnego dnia przyjechali samochodami i zabrali najlepszy, najdroższy towar, od tych wszystkich, u których byli nocą.

Trzecia Rzesza

Wkrótce minie pierwsze pół roku od kiedy Niemcy zajęli Polskę. Podzielili ten kraj, to znaczy, z wielu miast zrobili właściwe Niemcy pod nazwą „Trzecia Rzesza”, a resztę miast nazwali „Protektorat”, „Generalne Gubernatorstwo z dystryktami”. Z miast, z których uczyniono „Trzecią Rzeszę” od razu w pierwszym półroczu wypędzono wszystkich Żydów, tak jak stali, do „Protektoratu”. Najpierw wysłali wielu ludzi z miast „Trzeciej Rzeszy” do dystryktu krakowskiego, z okolic Poznania, Kalisza, Łodzi i całą okolicę aż po nasz Piotrków obok Kalisza. Gdy zorientowano się, że zaczynają od ulic, reszta ludzi z pozostałych ulic uciekała sama w środku nocy, gdyż ludzie, którzy uciekli sami, mogli ze sobą zabrać na furach, pościel, meble i

inne sprzęty domowe. Niektórzy przeschmuglowali też trochę galanterii i towaru [tkanin], wkładając to między pościel, a jeśli ktoś z rodziny zostawał kilka dni dłużej, wysłał różne produkty różnymi sposobami. Później granica została zamknięta tylko dla Żydów, jak prawdziwa granica, i nikt nie mógł jechać ani tam ani z powrotem. Z pozostałych Żydów wysłali Niemcy część nago i boso koleją do getta krakowskiego.

Pierwsze getto w Łodzi

Z całej okolicy aż do granicy w Koluszkach nie zostawili ani jednego Żyda, ale ponieważ w Łodzi liczba Żydów była większa, niż w pozostałych miejscowościach, tu zrobili getto. Pierwsze mroczne getto w Polsce znalazło się w Łodzi. Z wszystkich uliczek w Łodzi, na których mieszkał tylko jakiś Żyd, wszystkich zapędzili do getta, na specjalnie wyznaczone ulice. Polacy nie mogli wchodzić do getta, a Żydzi nie mogli z getta wychodzić. Groziło to karą śmierci. Ze wszystkich stron getto otoczone było murem i wysokimi płotami. Na murze drut kolczasty tak, aby nikt nie mógł wyjść ani wejść. Zrobili specjalne bramy dla władzy niemieckiej, aby mogli wjeżdżać do getta i wywozić żydowskie majątki, które jeszcze znajdowały się w getcie. Getto strzeżone było dookoła przez polską policję i żandarmerię niemiecką. Nie tylko wychodzenie z getta groziło karą śmierci, nawet ten, kto podszedł na chwilę do muru, zostawał zastrzelony od razu na miejscu. W łódzkim getcie panował wielki głód, a zimą ludzie zmarzali z zimna. Łódzka „rada starszych”, to znaczy gmina żydowska, zarządziła [utworzenie] dla całej ludności żydowskiej wspólnej kuchni. Kto miał jakieś zapasy, jedzenie lub inny towar, rada starszych odbierała mu to i stworzyła z tego magazyn mięsa, masła, mleka i innych produktów. Wkrótce zapasy się wyczerpały. Zaczęły rozprzestrzeniać się wielkie choroby dziecięce, a nie było mleka i masła, ani żadnych innych środków, aby je ratować. Matki przynosiły swoje dzieci do prezesa rady starszych, i zostawiały je chore w gminie. Umierali też z głodu i zimna starsi ludzie, wielu ludzi upadało na środku drogi, zamiast drewna palono wszystkie meble z mieszkania, także łóżka. Na początku wysyłano jeszcze listy, nadeszło wiele listów do rodziny. Później nie nadchodziły już żadne listy, nie można też było wysyłać listów z kraju. Tylko gmina zorganizowała specjalne drukowane kartki, jeżeli rodzina chciała wysłać jakąś wiadomość, że żyją, musiała udać się do rady starszych i tam, na wydrukowanej kartce podpisać się imieniem i nazwiskiem. Treść stanowiła data wysłania, informacja o zdrowiu i pozdrowienia. Łódzkie rodziny były rozproszone i rozrzucone dzieci tam, w protektoracie, a rodzice tu. Albo mąż tam, żona tu i odwrotnie. Ani tu nie było wszystkich członków rodziny, ani tam. Na początku rodziny, czy żona stamtąd mogli przysyłać tu pieniądze za specjalnym pozwoleniem z „Krakowa”. Potem nikt już nie wiedział, co słyszeć u bliskich, czy żyją, czy są na miejscu. Przez pierwszy rok spotykało się takich ludzi, którzy wiedząc, że muszą umrzeć z głodu i z zimna, że życie i tak nie jest pewne, wyskakiwali nocą z getta przez mur. Wielu

się to nie udało i zostali w ten sposób zastrzeleni, gdy dostrzegła ich straż. Ale znalazło się też wielu ludzi, którym się udało i wracali jakby z tamtego świata. Wyglądali jak szkielety, skóra i kości. My jeszcze wtedy nie cierpieliśmy tak bardzo, gdyż wtedy jeszcze nie było u nas getta. Nie trwało to długo, aż zaczęli także w naszej okolicy organizować getto i już nie zdarzały się takie wypadki, że widziano ludzi z getta łódzkiego. Dla wcześniejszych, pierwszych ludzi, których Niemcy wysłali z Rzeszy do getta krakowskiego, krakowska rada starszych wystarała się o przepustki dla uciekinierów, aby mogli jechać tam, gdzie każdy miał jakąś rodzinę. W ten sposób także spośród tamtych ludzi przybywali do naszego miasta, do Opoczna. Wiele spośród żydowskich domów w Łodzi, które znalazły się poza gettem, Niemcy specjalnie rozebrali i sprawdzali, czy Żydzi nie zamurowali w ścianach materiałów i innych cennych rzeczy. Wiedzano, co działo się w getcie żydowskim. Co wydarzyło się potem, nowe ustawy antysemickie, zamknięcie. Dochodziły pogłoski, że reszta ludzi, którzy pozostali w getcie, będzie partiami wysyłana, ale dokąd i co się z nimi stanie, tego nie wiedzano. Całkiem przestały już przychodzić listy, czy kartki i wiedzano, że z łódzkimi Żydami nie jest dobrze. Na skutek wszystkich ustaw, które władza niemiecka wymierzyła przeciw Żydom, jako pierwsi cierpieli Żydzi łódzcy. Łódzkie getto było dla nich wzorem, jak należy prześladować pozostałych Żydów w Polsce. General, który tworzył pierwsze getto w Łodzi, chwalił się w polskiej i niemieckiej prasie, że udało mu się zarządzanie łódzkim gettem, ten sam generał pojechał z Łodzi do Warszawy, aby tam organizować drugie getto.

Getto warszawskie

Nie muszę ponownie opisywać, jak organizowano getto w Warszawie, gdyż robiono to w ten sam sposób co w Łodzi. Tyle że łatwiej było dowiedzieć się, co się tam dzieje. Na początku spotykało się ludzi, starali się jeździć koleją do Warszawy po towar. Przyjeżdżała też z Warszawy polska policja [policjanci] i opowiadali, co się tam dzieje. Głód z dnia na dzień stawał się większy tak dalece, że ludzie umierali na ulicy. Padali jak muchy, na środku ulicy leżały codziennie nowe ciała. I tak leżały na wszystkich ulicach przykryte arkuszem papieru, aż rada starszych przyjechała je zabrać. Na początku, przechodzący [ulicami] ludzie wracali do domu chorzy od widoku tego, co dzieje się na ulicy. Z całej prowincji dookoła Warszawy spędzano ludność żydowską do getta. Był wielki mróz w tę zimę, a nie pozwolono zabrać ze sobą żadnych rzeczy z domu. To jeszcze bardziej zwiększyło biedę wśród społeczeństwa. Na prowincji Żydzi prędzej byli w stanie znaleźć sobie zajęcie, a tu, w Warszawie, wszystkie drogi zamknięte były wysokim murem, zamknięte, jak w wielkim więzieniu.

Z miasta moich urodzin Opoczna

Zaraz w pierwszych dniach, kiedy wojska niemieckie zajęły Polskę, każdego dnia żołnierze łapali Żydów do pracy. Mogło stać na ulicach wielu Polaków, ale oni łapali wyłącznie Żydów. Pracą było zaopatrywanie żołnierzy w zrąbane drewno, przynoszenie wody, mycie podłóg, czyszczenie klozetów, palenie w piecach, sprzątanie ulic, oczyszczanie zbombardowanych domów, wyładowywanie węgla z wagonów do magazynów, sprzątanie śniegu z ulic. Mieli wystarczająco dużo pracy dla Żydów pranie, mycie samochodów. Potem doszła stała praca- łupanie kamieni na budowę dróg, praca przy regulacji wodnej, praca w fabrykach. Przy łapaniu Żydów do różnych prac pomagał pewien Mordechaj Rozental. Przed wojną nie nazywał się Mordechaj Rozental tylko określano go przezwiskiem: Mordechaj Haez [koza]. Pierwszy oszust, pierwszy krętacz (sam stale o sobie powtarzał, że po śmierci posmaruje się miodem, będzie można go lizać). Za jednym zamachem przejął władzę nad Żydami w Opocznie, a władza niemiecka upoważniła go do wybrania i zorganizowania żydowskiej rady starszych. Kogo chciał mianował prezesem i członkami rady, a sobie przydzielił funkcję vice-prezesa i rządził bardziej niż sam prezes. Jako vice- prezes nadal łapał wraz z żołnierzami ludzi do pracy. Później stworzył oddzielny dział, żydowski urząd pracy. Mieli oni [pracownicy urzędu] obowiązek pomagać w łapaniu ludzi do pracy, a później wysyłali każdego dnia drukowane wezwania do młodzieży żydowskiej, aby stawili się do pracy przed żydowskim urzędem pracy. i jeżeli Niemcy potrzebowali ludzi do pracy, mieli już gotowych ludzi do 60 roku życia. Raz lub dwa razy w tygodniu wyjeżdżali do pracy i kto nie mógł iść, musiał dostarczyć zastępcę na swoje miejsce lub zapłacić w żydowskim urzędzie pracy za jeden dzień pracy w specjalnym wydziale żydowskiej policji, u komendantem o przezwisku „Protos”. Pochodził on z Warszawy i był zięciem prezesem. Miał także ten „szlachetny” charakter. Trzy miesiące po przybyciu z Niemiec, wezwali do siebie prezesa i członków rady. Gdy wszyscy byli u starosty [lands-rat] zatrzymał trzech ludzi ze starej rady jako zakładników i zarządzał od Żydów z miasta wysokich kontrybucji. Wice prezesa i rady starszych wzięli się do roboty. Gdy zebrali od ludności żydowskiej należytą sumę, zakładnicy zostali zwolnieni. Dwa miesiące później rada starszych jeszcze raz zebrała drugą kontrybucję. Utarło się zrobiło, że rada starszych wyznaczyła każdemu miesięczne podatki na,

- urząd gminy
- żydowską policję
- żydowską komisję sanitarną
- kuchnię żydowską
- żydowski szpital
- żydowski urząd pracy (Arbeitsamt)

Codziennie od rana do 12 wszystkie niemieckie instytucje żądały do pracy ludzi- do starostwa, żandarmerii, żandarmerii polowej, lotników, urzędu pocztowego, magistratu, kuchni niemieckiej, stacji kolejowej. Wykonywali każdą możliwą pracę. Poza tym była także stała praca przy regulacji wody, przy łupaniu kamieni do budowy dróg, przy kopaniu, praca w fabrykach. Każdego dnia rano żydowski urząd pracy musiał widzieć, że wszystkie zapotrzebowania na prace będą wypełnione. W tym pomagali żydowscy policjanci. Żydzi nie otrzymywali wynagrodzenia nie tylko za pracę jednorazową, ale także za pracę stałą. A na dodatek byli bici przy pracy. Żydowscy robotnicy, którzy pracowali przy pracach stałych, musieli zbierać pieniądze, aby dać prezent strażnikowi, żeby ich nie bił. A byli i tacy nadzorcy, którzy od każdego zbierali pieniądze na butelkę bimbru i dawali komendantowi strażników, aby się upił i położył spać. Wtedy było trochę łatwiej przy pracy i można było uniknąć bicia. Rada starszych kilka razy interweniowała u żandarmerii, u kierownika, czy w niemieckim urzędzie pracy. Bezskutecznie. Na to żeby nie bili, najlepiej działały prezenty i butelką bimbru. Rada starszych nigdy nie miała spokoju. Każdego dnia miała nowe kłopoty związane z nowymi wymaganiami różnych niemieckich instytucji. [Niemcy] potrzebowali eleganckiej garderoby, pięknych luster, stołów biurowych, materacy, kompletów mebli do domu. Gdy tylko przybywał nowy urzędnik, Żydzi musieli dostarczyć meble, na urządzenie całego mieszkania. Wszystko to rada starszych brała od prywatnych Żydów. Ponadto codziennie żądano różnych produktów kolonialnych, które ciężko było zdobyć: herbaty, kakao czy kawy ziarnistej, mydła, różnych artykułów perfumeryjnych. Ale to nie wszystko. Mieli [Judenrat] różne koniaki, wino i różne wartościowe rzeczy, piękne prezenty. Musieli mieć piękne prezenty dla częstych gości, którzy przyjeżdżali taksówkami- „gestapo” z Tomaszowa, z Radomia, ale także dla miejscowych żandarmów. Co kilka miesięcy każdy żandarm czy gestapowiec kradł piękne, nowe buty, i nowy strój cywilny lub materiał na strój. Wszystko to kosztowało duże pieniądze i dużo pracy przygotowanie tego, tak że rada żydowska musiała brać od każdego Żyda wysokie podatki. Niemiec chciał parę nowych butów, szedł do żydowskiej rady starszych, aby mu dali. Niemożliwym jest wyliczyć, jak różne rzeczy brali oni od rady starszych, lecz i to wszystko nie chroniło przed codziennymi rewizjami u byłych gospodarzy i byłych rzemieślników. Brali, co tylko znaleźli, a do tego bili, aby tylko dowiedzieć się, gdzie ukryty jest towar, choć nie było już nic poza tym, co zdążyli zabrać. Na początku odbierano Żydom towar za najmniejsze wykroczenie, jak posiadanie towaru czy handlowanie mlekiem, potem za takie drobnostki wyznaczono karę 1000 do 2000 złotych, lub trzymiesięczny areszt. Choć Żyd nie mógł mieć więcej niż 150 zł, a kara miała być do 2000 tys. złotych. W ten sposób polski areszt pelen był więźniów. Zdarzało się, że gdy kara ta dotyczyła szlachetniejszych ludzi, zbierało się [pieniądze] wśród rodziny, lub potajemnie wśród ludzi i dostarczało się sumę, żeby człowiek nie

cierpiał w więzieniu. Wszystko to działo się w pierwszych latach a następnie zaostrzyli wszystkie obciążenia do kary śmierci, rozstrzeliwując od razu na miejscu lub wyprowadzając do za miasto i tam dokonując egzekucji. Wspomnę tylko niektóre wypadki, które miały miejsce w naszym mieście. W innych miastach było jeszcze gorzej. Żydowska rada starszych istniała tylko aby wypełniać i ogłaszać ich codzienne, nowe, antysemickie ustawy. Pomóc w uratowaniu kogoś przed karą lub karą śmierci nie mogła wcale, członkowie rady musieli na wszystko przytakiwać głową, „dziękuję”. Przez nich zginęło wielu ludzi, których vice-prezes Mordechaj Rozentel, postanowił ocalić [mówiąc], że kara, którą dostali, zostanie anulowana. Za to przyjmował pieniądze, a gdy nadchodził czas zapłaty, ludzie ci zostawali wysłani do obozów karnych i krótkim czasie przychodziło zawiadomienie o ich śmierci. Po jakimś czasie nie chcieli brać już pieniędzy w zamian za karę, tylko skazywali na śmierć.

Krótką relacją z dwóch tygodni aresztu w pierwszym roku wojny.

W pierwszych latach wojny handlowałem niewielką ilością przeschumlowanej nafty i sam, jako stary, dobry specjalista w tej branży, wyrabiałem bardzo dobre mydło do prania. Miałem znajomych polskich kupców, którzy dostarczali mi składniki. Pewnego dnia przyszedł do mnie i do mojego sąsiada żandarm, który był jeszcze najlepszym spośród najgorszych i zobaczył u mnie to wszystko, u sąsiada też. W pierwszych latach sądzono, że przetrwa się wojnę i można jeszcze coś zarobić pracą w żydowskich rzemiosłach. Żandarm został załatwiony prezentem, a ja handlowałem dalej. Kilka miesięcy później Polak przeschumlował do getta kilka beczek nafty. Kilka razy udało się to dobrze samochodem, ostatnim razem kiedy samochód podjechał z kilkoma beczkami nafty od strony getta, podbiegło kilku żandarmów i aresztowali samochód, a ludziom, którzy wzięli naftę, odebrali ją i zbili ich okrutnie. Przyszli także do mnie, zabrali beczkę nafty i różne oliwy oraz puste żelazne beczki. Nie było mnie w domu, bym uniknął pobicia. Ludzie nie chcieli być obecni przy niektórych rewizjach, żeby ich nie pobito, lub nie aresztowano. Wydał nas Polak o nazwisku Zapolski. Kręcił się po żydowskich ulicach i donosił o wszystkim żandarmerii. Przez tego Zapolskiego dochodziło wśród Żydów do wielkich rewizji i przez niego rozstrzelano wielu Żydów. Przed wojną pracował on w Opocznie w fabryce ceramicznej „Dziewulski i Lange Sp. H” [„Dziewulski i B-cia Lange”], jako szofer. Teraz, w czasie wojny, stał się ich donosicielem. Po rewizji u mnie poszedłem do żydowskiego prezesa, aby zainteresował się, żeby nie było już powtórki. Wysłali wszystkie protokoły do Tomaszowa, a tam rada krajowa zażądała aresztu. Ja i inni, którzy mieli tę samą rewizję, przekazaliśmy pewną sumę wice-prezesowi Mordechajowi Rozentalowi, w tej sytuacji pojechał do Tomaszowa, i popełnił błąd na początku, nie dołożył im [pieniędzy] tak więc dwa tygodnie później, w sobotę, wchodzi do mnie do mieszkania dwaj żandarmi, jeden nazywał się „Moritz”, czysty morderca, który wykonywał

wszystkie wyroki śmierci. Zażądał ode mnie zapłacenia 2600 zł. kary, i przeczytał z protokołu, że kara wymierzona jest za naftę. Na zapłacenie kary dał mi 10 minut. Nie miałem całej sumy w domu, moja żona prędko wybiegła na ulicę zdobyć pieniądze, a on trzymał w ręku zegarek i patrzył, jak mija te 10 minut. Po 10 minutach żona jeszcze nie wróciła z pieniędzmi, wyprowadzili mnie do aresztu i powiedzieli mi - Zostaniesz zastrzelony. Na podwórku aresztu [Moritz] kazał mi odwrócić się i odejść o kilka kroków do ściany, wziął od drugiego żandarma pistolet i szykował się do strzału do mnie. Wyciągnął w kierunku mnie pistolet. W tym momencie nie miałem nic do stracenia, więc zwracam się do niego z prośbą, że jestem tatą kilkorga małych dzieci, niech pozwoli mi żyć. I stał się cud, opuścił pistolet i rozkazał mi, abym wszedł do aresztu. Ten sam „Moritz”, wielki krwiopijca krwi żydowskiej, który zwykł chwalić się przed swoimi kolegami, że nie może zjeść, póki nie zastrzeli wcześniej kilku Żydów. Był przodownikiem wśród krwiopijców, setki żydowskich ofiar padły z jego okrutnej ręki, wyznaczał wzór dla reszty swoich kolegów żandarmów, jaką prostą rzeczą jest strzelać do Żydów. Niektóre wypadki jego okrucieństwa opiszę później w trakcie pisania. Kiedy moja żona chciała odebrać z powrotem pieniądze od wice-prezesa, które wziął ode mnie za załatwienie, abym zapłacił karę 2000 zł [ja nie wszedł do aresztu], ponownie powiedział, że załatwi tę sprawę. Tak przesunął [załatwienie sprawy] przez 2 tygodnie. Bronił się, że załatwił wszystko dobrze w Tomaszowie i nie wie dlaczego nadeszła kara. I dokładnie wtedy zabroniono także członkom rady starszych jeżdżenia koleją. Nie mógł już otrzymać przepustki aby jechać do Tomaszowa. Był to miesiąc grudzień roku 1940 i do aresztu dochodziły pogłoski, że od nowego roku Żydzi nie będą aresztowani w polskich aresztach, tylko za wszystko będą rozstrzeliwani. Nie ma dla Żydów aresztu. Bałem się dalej siedzieć w areszcie, żeby wraz z początkiem roku nie przyszli i nie wyprowadzili wszystkich aresztantów na rozstrzelanie. Żona szybko załatwiła karę i zostałem uwolniony. Siedział wraz ze mną starszy Żyd, który przed wojną mieszkał na wsi, polscy chłopcy zadunucjowali go teraz, zrobili z niego zdrajcę, który namawiał ich, aby nie oddawali kontyngentu, który musieli dostarczać. Po kilku tygodniach zabrali go pod miasto i rozstrzelali. Wykonawcą wyroku był jak zwykle krwiopijca Moritz.

Znaczenie i obowiązki żydowskiej policji

Aby ułatwić sobie dręczenie i niszczenie narodu żydowskiego, stworzyli Niemcy specjalnie żydowską radę starszych i żydowską policję. Żydowska rada starszych wystawiała Żydom co miesiąc wysokie podatki, a żydowscy policjanci byli egzekutorami. Jeżeli ktoś nie mógł zapłacić podatków, policjanci brali z jego domu w zastaw wszystko to, bez czego człowiek nie mógł się obyć, także produkty żywnościowe pierwszej potrzeby. Zrobili żydowski areszt i jeżeli w domach nie było nic do zabrania, przemocą i okrucieństwem wsadzali do aresztu tych, którzy nie mogli

zapłacić. Gdy ludzie, którym wystawiano nieopisanie wielkie podatki, chcieli iść do prezesa z prośbą o złagodzenie, nie byli przepuszczani przez policjantów. Albo pieniądze, albo areszt, albo odebranie najlepszych rzeczy z domu - wszystkich tych rzeczy, które rada starszych musiała dostarczyć niemieckim urzędom, o czym pisałem już wcześniej. Żydowscy policjanci byli wykonawcami, i brali to wszystko, jak im się podobało.

Spotykało się takich ludzi, których żandarmeria próbowała aresztować lub zastrzelić, a ludzie ci byli gdzieś ukryci. Wtedy żandarmeria dawała rozkaz żydowskiej policji, aby ta dostarczyła tego i tego człowieka. Z pewnością wiedzieli, że człowiek ten będzie zastrzelony, nie zwracali na to uwagi, szli i przyprowadzali skazanych ludzi. Zdarzało się, że ludzie ci sprzeciwiali się i nie chcieli wyjść ze swojej kryjówki, bijąc brali ich przemocą. Niemiecka władza dawała im specjalne nauki, jak mają bić za drobnostkę. Między policjantami najczęściej było z półświatka z Łodzi, nie szanowali nawet zacnego, starszego człowieka. Żydowska policja mogła wychodzić poza getto i chodzić po całym mieście, każdego dnia odprowadzali Żydów do miejsc pracy. Gdyby nie było żydowskich policjantów ryzykiem byłoby dla żydowskich robotników wychodzenie do pracy poza getto. Każdego poranka szli żydowscy policjanci budzić takich robotników, którzy nie chcieli iść i brali ich przemocą do pracy. Przy wyjściu z getta stali strażnicy, tak że nikt nie mógł wyjść bez ich wiedzy. Tak czy tak nikt nie wychodził z getta, gdyż ryzykowałby życiem. W połowie roku 1941 przygotowali specjalne policyjne czapki z małą gwiazdą Dawida i orłem na kapeluszu, od Niemców dostali gumowe palki, aby lepiej być. Bat był ich karabinem, ich bronią. Ponieważ nosili czapki policyjne, myśleli o sobie, że są lepszymi Żydami. Nie stanie im się nic złego, wszystkiego unikną. O jednym tylko zapomnieli, że z każdego miasta, w którym Żydzi zostali zniszczeni, lub wysłani na zagładę, oni [żydowscy policjanci] także [zostawali zgładzeni] kilka tygodni później. O tym opowiem dalej. Pisząc trochę o żydowskich policjantach, zaznaczam też niektóre rzeczy, o których będę chciał później napisać dokładniej, jak odprowadzali na zagładę swoich własnych rodziców, swoje własne siostry i braci.

Od czasu do czasu przyjeżdżała niemiecka komisja sanitarna, aby zobaczyć, czy u Żydów jest czysto. Chodząc do żydowskich domów, aby zobaczyć, czy jest czysto, kazali żydowskim policjantom łapać po drodze napotkanych ludzi. Najczęściej tych, którzy mieli brodę, kobiety i dziewczęta, aby zobaczyć, czy nie mają robaków we włosach. Jeśli włosy nie były w porządku, musiały zostać od razu ogolone przez żydowskich sanitariuszy, ludzi wysyłano pod prysznic i do parowni. Prezes starał się prowadzić komisję tylko do czystych miejsc, aby zobaczyła, że wszystko jest w porządku. Komisja nie robiła tego przez wzgląd na dobro Żydów, ale chciała w

ten sposób jeszcze bardziej ich dęczyć. Aby przysłonić myśli żydowskie, kazali robić różne rzeczy, powiększyli żydowską komisję sanitarną i różne inne zbędne rzeczy. Był to sposób na zajęcie czasu na myślenie o tym, co czeka Żydów. Chcę tu przybliżyć nieco antyżydowskie ustawy, które pojawiały się codziennie, zanim pojawiło się getto.

Lista ustaw antyżydowskich

1. Żydzi nie mogą zajmować się handlem w sklepach
2. Żydzi nie mogą posiadać więcej pieniędzy niż 150 złotych
3. Żydzi nie mogą jeździć koleją osobową
4. Żydzi nie mogą przewozić koleją towarową żadnego towaru
5. Żydzi nie mogą polskimi końmi
6. Żydzi nie mogą posiadać konia ani żadnego rodzaju pojazdów; wszystko to muszą oddać rządowi
7. Żydzi nie mogą posiadać telefonu ani korzystać z usług urzędu pocztowego, jedynie za pośrednictwem rady starszych, która otrzymała telefon i trochę uprawnień do przyjmowania listów.
8. Te same podatki, które istniały przed wojną, Żydzi musieli opłacać dalej. Gdy interesy żydowskie były już zrujnowane i zlikwidowane, całkiem zamknięte, do żydowskiej rady starszych przyszli egzekutorzy, i zażądali, aby płatnicy przyszli i zapłacili. Przed wojną tacy zrujnowani ludzie dostawali akt zwalniający, to znaczy: nie musieli płacić.
9. Żydzi nie mogli schodzić się w domu, żeby organizować *minjan* do modlitwy. Określano to już mianem tajnego zebrania.
10. Już w pierwszym miesiącu, kiedy wypadło święto Rosz Haszana i Żydzi udali się do synagogi, w środku modlitwy, kiedy było wielu ludzi weszli Niemcy i wszystkich wypędzili, i przy użyciu materiałów wybuchowych zaczęli wszystko palić i niszczyć. Księgę Tory wynieśli na zewnątrz, na plac obok synagogi, położyli na kupę, polali benzyną i podpalili. W pracy tej pomagali także polscy chuligani. Tak palili we wszystkich miastach żydowską świętość, pozostawiając puste place.
11. Wszyscy Żydzi, kobiety i mężczyźni powyżej 12 roku życia muszą nosić na prawym ramieniu białą opaskę z czarnym rysunkiem gwiazdy Dawida, specjalnego żydowskiego znaku, aby można było z daleka rozpoznać, że idzie Żyd. Jeżeli opaska była brudna, groziła za to wielka kara, jeżeli ktoś nie nosił tej opaski, groziła za to kara śmierci. To samo miało miejsce w innych miastach. W niektórych miastach Żydzi musieli nosić żółtą latę na plecach i na sercu, u Niemców nazywało się to „opaska hańby”.

12. Niemiecki Rząd zarządził inne polskie pieniądze. Stare polskie pieniądze wymieniane były na nowe w polskich bankach jak Bank Polski. Nie chciano wymieniać pieniędzy od Żydów, tylko od Polaków. Ponieważ Żydzi nie mogli mieć więcej niż 150 zł, wymieniano im tylko taką sumę, termin [na wymianę] był krótki, [więc] Żydzi musieli dawać pieniądze Polakom, aby im wymienili. Musieli oddawać procent, coraz wyższy, aż do 50 %, a mimo to po upływie terminu zostały jeszcze w rękach Żydów stare pieniądze, które później nie miały już żadnej wartości.
13. 1/3/1940 od tego terminu polskie firmy, fabryki i prywatni przedsiębiorcy nie mogli już oddawać długów, które byli winni Żydom. Wszystkie te pieniądze musieli wpłacić do kasy rządowej. Jeżeli polska firma chciała potajemnie oddać, także nie mogła, gdyż było to zapisane w książkach i kontrolowane.
14. Żadne polskie i niemieckie fabryki oraz większe, polskie firmy nie mogły sprzedawać swojego towaru Żydom, i kupować od Żydów.
15. Mieszkańcom wsi surowo wzbronione było dostarczanie Żydom produktów spożywczych, oraz drewna do palenia.
16. Co się tyczy ludności miejskiej: kto będzie kupował, sprzedawał, dostarczał Żydom [towary] zostanie surowo ukarany.
17. Piekarze żydowscy nie mogą otrzymywać żadnego chleba. Tylko ci piekarze, którym będzie pozwolono piec jedynie z przydzielonych kontyngentów mąki.
18. Polacy będą otrzymywać wszystkie produkty na kartki, jak: chleb, mydło, masło, jajka, sól, mięso, kawę, różne rodzaje kaszy, powidła, mąkę, naftę. Żydzi otrzymywali tylko chleb, sól, powidła i proszek do prania, a i tego jedną trzecią tego, co dostawali Polacy.
19. Wszystkie żelazne balkony z domów żydowskich musiały być zdjęte, i władza niemiecka wzięła je na złom.
20. W pierwszym kwartale roku Żydzi musieli 2 razy zapłacić wysokie kontrybucje.
21. Polskim lekarzom zakazane było odwiedzanie żydowskich chorych oraz udzielanie im pomocy, a polskie szpitale nie mogły przyjmować żydowskich chorych.
22. Żydzi musieli na własną rękę stworzyć specjalne żydowskie szpitale. Potem wszyscy oddawali pościel, bieliznę i meble, gdyż było wielu chorych, najczęściej na tyfus, lub z głodu i zimna.
23. Niemiecka żandarmeria wyznaczyła termin 3 dni, w ciągu których rada starszych miała dostarczyć całą skórę i wszystkie rodzaje futer i wyrobów skórnych, które ludność żydowska nosiła na sobie. Żydowscy policjanci chodzili od domu do domu, i zbierali to wszystko, zdejmowali z ludzi. U kogo po terminie dostarczenia znaleziono [te rzeczy] karano karą śmierci.
24. Żydowskie fabryki oraz domy znajdujące się poza gettem zostały skonfiskowane, wiele domów zostało w całości rozebranych, a materiał wywieziony.

25. Także żydowskie posiadłości ziemskie na wsiach zostały skonfiskowane, a właściciele wysłani do getta.

26. Żydzi nie mają prawa zabijać żadnych zwierząt domowych i żadnego ptactwa, nie mogą handlować mięsem, ani go jeść. Ludziom, u których znaleziono choćby ½ kilo mięsa, groziła ta sama kara, co handlarzom. Rozstrzelanie na miejscu.

27. Antyżydowskie ustawy wprowadzane do getta opiszę później dokładnie. To było tak jakby ciężka bomba spadła na społeczeństwo żydowskie.

28. Antyżydowskie rozporządzenie utworzenia żydowskiej rady starszych i żydowskiej policji z żydowskim urzędem pracy było bardzo złym nakazem, gdyż nic dobrego nie wynikło z tego dla żydowskiej społeczności, a odwrotnie, samo zło. Pomagali oni Niemcom w zniszczeniu Żydów, dokładnie opowiem o tym potem.

29. Drugą wielką bombą skierowaną w serce żydowskie był fakt, że poza wszystkimi pracami, które już opisałem, codziennymi i stałymi była jeszcze specjalna praca na obczyźnie. Żydzi musieli kopać kilkumetrowy dół i wkładać do ziemi kable telefoniczne, od granicy niemieckiej do granicy rosyjskiej, kilka tysięcy kilometrów linia. Oddzielnie kilkanaście tysięcy Żydów musiała pracować przy granicy rosyjskiej robiąc fortyfikacje dla frontu niemieckiego. Praca obejmowała wyręb drzew i robienie wysokiego na kilka metrów wału, oraz kopanie w głąb na kilka metrów. Przy tej pracy zastrzelonych zostało wielu ludzi, niektórzy zmarli z powodu chorób.

Oddzielnie pracowało się przy wyladowaniu szyn z wagonów lub ładowaniu z ziemi na samochody. Tam przy szynach nie pozwalali, aby Żydzi pracowali z pomocą, lecz musieli nieść ciężkie ołowiane szyny w górę [w powietrzu] lub na plecach, gdzie szyna o długości kilku do 4 metrów ważyła kilka tysięcy kilogramów. Przy tym łatwo ją było uszkodzić. Kiedy praca szła wolno, strażnik zaczynał bić wszystkich specjalnym batem. Za nie pójście do pracy, czy za opuszczenie kilku dni stałej pracy, groziła kara śmierci. Kiedy przepadło kilku ludzi, za kilka dni rozstrzelano 185 mężczyzn z miasta, dokładnie jeszcze o tym napiszę oddzielnie.

30. Za najmniejszą blahostkę groził areszt, lub kara 1000 i 2000 złotych, zmieniona potem na karę śmierci.

31. Początkowo Żydzi aresztowani byli na 3 do 6 miesięcy, później polski areszt zabroniony został dla Żydów, tylko od razu [wykonywano] wyrok śmierci.

Obóz pracy przy granicy rosyjskiej dla kilkunastu tysięcy młodzieży żydowskiej

W roku 1940 przed wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej, gdy [Niemcy] wiele jeszcze pisali o swoich dobrych stosunkach z rządem rosyjskim, że wszystkie plotki prasy zagranicznej to kłamstwo, rękami robotników żydowski przygotowywali już sobie na całej granicy rosyjskiej

różne fortyfikacje, a na całej długości granicy rosyjskiej utworzyli obóz pracy dla kilkunastu tysięcy młodzieży żydowskiej. Kierownik tego wszystkiego nazywał się „Ralf”. Był to morderca, pod którego spojrzeniem wszyscy drżeli. Pewnego poranka w roku 1940 żydowska rada starszych zażądała w imieniu rządu niemieckiego od ludności żydowskiej, aby wszyscy w wieku 16-40 lat natychmiast się zarejestrowali, informując o tym za pomocą różnych plakatów. Kiedy rejestracja się zakończyła, przybyła niemiecka komisja i rada starszych wkrótce jeszcze raz zarządziła, aby wszyscy zarejestrowani stawili się przed komisją, a kto się nie stawi, grozi mu kara śmierci. Małżonkowie zostaną uwolnieni. Ponieważ wpadłem już raz w ich ręce do obozu Końskie-Barycz -pisałem już o tym wcześniej- od tego czasu unikałem znajdowania się pod ich okiem i w ich rękach. Kiedy musiałem iść do pracy, wystawiałem zastępstwo na swoje miejsce, lub płaciłem pieniądze w żydowskim urzędzie pracy, abym nie musiał iść do pracy, oni już to załatwili. Oprócz tego łapano na ulicach do różnego rodzaju prac, tego też unikałem. Wiele tym ryzykowałem a tu przychodzi niemiecka komisja, a z komisją oddział żołnierzy eses i położenie od razu się pogorszyło. Spośród pierwszych ludzi, którzy się stawili, specjalnie uwolnili kilku, aby pozostali ludzie się stawili. A gdy ludzie nie stawiali się zbyt szybko, przybyła nagle żandarmeria wojskowa i zaczęła robić obławy we wszystkich mieszkaniach prywatnych. Nie było wtedy jeszcze w Opocznie wydzielonego getta, Żydzi mieszkali w całym mieście. Wiedziałem, że sprawę z Żydami załatwią błyskawicznie i komisja odjedzie. Wszyscy ci wojskowi przyjechali z daleka celowo, aby w mgnieniu oka załatwić sprawę z Żydami. I wtedy zorientowałem się już, że wbiegają od frontu do mojego domu łapać Żydów. Wybiegłem od tyłu i zabrałem ze sobą chłopaka od sąsiada, Herszla Rabina, i wybiegłem z domu po kamieniach, przez doły, góry i pola, aby wydostać się z miasta. Biegłem takimi drogami, którymi nikt nie chodzi. Kiedy byłem już kilka kilometrów poza miastem, na polach, mój sąsiad chciał wracać do miasta, żeby się zgłosić. Powiedział mi, że przed władzą nie da się ukryć. Nie pozwoliłem mu wracać i powiedziałem do niego: Co stanie się z Tobą, to stanie się ze mną, ale wracać nie będziemy, musimy się zatrzymać, aż przejdzie ciemna chmura. Kiedy oddział odjedzie, będzie już po wszystkim.

Do wypełniania niektórych antysemitycznych nakazów mieli specjalny oddział, który jeździł z jednego miasta do drugiego. Ponieważ kilka kilometrów za miastem miałem magazyn nafty, naprzeciwko stacji towarowej, poszliśmy przez pola tam, gdzie miałem mieszkanie polskiego stróża i mój dom z magazynem z naftą. Okna domu stróża wychodziły na wieś Gorzałków, na drogę. Wtedy mieszkało we wsi jeszcze kilka żydowskich rodzin. Zobaczyłem przez okno, że przyjechał niemiecki samochód i zabrali wszystkich młodych Żydów, odmaszerowali z nimi do miasta i nakazali im śpiewać po drodze. Wysłałem stróża do miasta, aby powiedział mojej żonie,

gdzie się znajduję, żeby nie niepokoila się o mnie. Żona przez stróża przesłała coś do jedzenia, a ja ukryłem się przez kilka godzin na polu między krzakami. Po południu wróciłem do mieszkania stróża. Wyglądając przez okno widziałem naprzeciwko stację towarową i byłem wstrząśnięty tym, co ujrzałem- zaganiają wielką ilość Żydów na stacji towarowej do wagonów. Ilu dokładnie ludzi zapędzono do wagonów, dowiedziałem się potem, było to 750 ludzi. Pędzili ich gorzej niż pędzi się stado bydła, strasznie wyglądało to gonienie ludzi z paczkami na plecach i z torbami w rękach, jakby wypędzanie Żydów do nowego *golusu*. Przyglądając się załamałem się całkiem. Widziałem to po raz pierwszy w moim życiu i nie byłem jeszcze przyzwyczajony, do takiej tragedii. Gdy tak obserwowałem ktoś zapukał do drzwi, i zapytał, czy jest tu pan Szymaszynowicz. Stróż zaczął drżeć, myślał, że dowiedziano się, że się tam ukrywam, stał tak i nic nie odpowiadał. Chrześcijanin mówi dalej, że pracownik kolei powiedział mu, że tu znajduje się właściciel magazynu, Szymaszynowicz. Gdzie on jest, on musi go mieć! Moje serce waliło przy tym jak młotkiem, gdyż słyszałem całą tę rozmowę, o tym, że mnie szukają. Widziałem, że przepadło, że muszę się ujawnić i wychodzę od razu do chrześcijanina z mojej kryjówki. Chrześcijanin przyszedł w sprawie magazynu, który był w tym czasie zarekwirowany, musiał załatwić ze mną prywatne sprawy, chciał abym podpisał mu formalny kontrakt, że dobrowolnie wynajmuję mu magazyn z naftą. Takiego kontraktu nie chciałem podpisać. W międzyczasie zobaczyłem, że łapie się tylu ludzi i wysyła się ich do pracy, zażądałem od tego chrześcijanina, żeby zdobył dla mnie specjalny papier z podpisem od prezesa rolniczego [prezes fun landwirtschaft] i miejscowego komendanta, że **prezes rolniczy** musi mieć mnie w magazynie naftowym, jako stałego pracownika. Za kilka dni załatwił mi to z wszystkimi podpisami, w ten sposób, nikt nie mógł mnie już wziąć do żadnej pracy i mogłem wychodzić na zewnątrz na ulicę bez żadnych obaw. Tego samego dnia, kiedy odesłali ludzi, gdy zrobiło się ciemno, poszedłem z moim sąsiadem do miasta, było już po wszystkim. Rano miasto wyglądało jak po zagładzie. Komisja powołała wszystkich, także żonatych mających dzieci, około 750 ludzi. Wszyscy płakali, w każdym domu kogoś brakowało. Nie wiadano, dokąd ich wysłano. Za jakiś czas zaczęły przychodzić od nich listy, że znajdują się w obozie pracy przy rosyjskiej granicy, żeby się zlitować i wysłać pieniądze i paczki. Umierają z głodu i są bici przy pracy. Niektórzy Opocznianie umarli już z powodu chorób a niektórzy zostali zastrzeleni w lesie, tam też zostali pochowani. 750 mężczyzn z Opoczna było pierwszymi wraz z radomskimi Żydami w Narol-Belżec. Po prawie roku pracy zostali jeden po drugim zwolnieni dzięki dużym pieniądzom i wielu staraniom ze strony lubelskiej i opoczyńskiej rady starszych. Kiedy przyjechali z obozu, wszyscy byli chorzy po wielkiej męczarni i musieli leżeć przez długi czas w łóżku.

Kiedy odesłano 750 mężczyzn z tak małego miasteczka, wymagali dalej takiej samej liczby robotników, co wcześniej, do wszystkich prac miejskich. Do pracy musieli chodzić pozostali Żydzi do 60 roku życia. Wszyscy musieli zgolić sobie brody, ci którzy nie zgolili brody, byli okrutnie bici. Głodujący ludzie musieli chodzić do pracy na cały dzień. Gdy słyszano, że Niemcy łapią na ulicach ludzi do pracy, każdy się bał, kto wie, czy nie złapią mnie kiedyś i nie odeślą. Takie nastroje panowały przez jakiś czas po złapaniu 750 mężczyzn.

Mroczne getto mojego miasta Opoczna

Po rozpoczęciu wojny z Rosją Niemcy wzięli się energicznie za organizowanie w każdym mieście getta. To samo miało miejsce u nas w Opocznie. Getto było dla Żydów ciosem w samo serce, gorszym niż największa, najcięższa bomba. Zaciemniło całkowicie życie żydowskie. Ponure getto doprowadziło do wszystkich nieszczęść, do całej Zagłady. Nagle, pewnego poranka, pośród ludności żydowskiej zapanowała bieżanina, zamieszanie, każdy jest skolowany płacz, bieganie tam i z powrotem. Co się dzieje? - pyta jeden drugiego - Już i u nas też mroczne getto. Do godziny 12 dali czas na to, aby wszyscy Żydzi z całego miasteczka znaleźli się w getcie, a wtedy już magistrat zaczął ogradzanie terenu getta drutem kolczastym. Ogrodzono nas jak aresztantów i ustawiono straż, abyśmy nie przekraczali granicy getta. Do utworzenia getta podlegali polscy endecy radni miejskiego magistratu. Im więcej Żydów bito i zadawano wymyślne cierpienia, tym bardziej smarowali sobie oni serca jak masłem, ciesząc się z naszej klęski. Wielu endeków specjalnie ustawiało się po ich stronie przy drutach i śmiali się Żydom w oczy. Od małych lobuzów po wielkich krzyczeli za Żydami to samo, co krzyczeli Niemcy - Chodź, przeklęty Żydzie (*Komm verfluchter Jude*). To co każdemu udało się przewieźć lub przenieść do godziny 12, było także przeszukiwane przez Niemców i co spodobało im się mieć, zabierali od razu. Nie pozwolili wziąć ze sobą do getta żadnych przedmiotów potrzebnych do produkcji, zabronili zabierać ze sobą materiały, czy przyrządy fryzjerskich z lustrami. Wydzielili niektóre ulice i ogrodzili płotem z desek lub drutem. Jedna ulica, której nie mogli ogrodzić, gdyż była główną drogą, zamieszkała była po jednej stronie przez Polaków, po drugiej przez Żydów. Żydzi nie mieli prawa przechodzić na drugą stronę. Ciasnota w mieszkaniach była coraz większa, gdyż było wiele rodzin przyjezdnych, wszyscy [musieli pomieścić się] w wydzielonym getcie. Przy radzie starszych powstała specjalna komisja kwaterunkowa, która miała zatroszczyć się o to, aby wszystkie nowe rodziny miały gdzie mieszkać. Doszło do tego, że kto mógł zaoferować gminie więcej pieniędzy, temu komisja przydzielała mieszkanie w pierwszej kolejności a tych, którzy nie mieli pieniędzy, komisja przez kilka tygodni zbywała, aż dostali jakieś mieszkanie. Tego, który wcześniej zajmował pokoje, komisja wypraszała, [aby zrobić miejsce] dla nowych współlokatorów. Za pieniądze oczekiwali z odbieraniem mieszkania, jak długo było to możliwe.

W ostatnim czasie, kiedy co kilka tygodni zabierali z getta jedną ulicę, za każdym razem zmniejszając w ten sposób getto, zwątpienie Żydów osiągnęło stan krytyczny. Tak więc ludzie sami brali do jednego pokoju po kilka rodzin i spano wtedy rozkładając się na podłodze, mebli nie dało się rozstawiać w mieszkaniu, więc wyrzucano je do piwnicy lub stały pod gołym niebem, na deszczu. Wielu umarło z głodu, zachorowało, najczęściej na tyfus z powodu ciasnoty i z wielkiego głodu, które panowały jedynie pośród Żydów w getcie. Dlatego rada starszych musiała utworzyć specjalny szpital żydowski. W polskich szpitalach obowiązywał zakaz przyjmowania żydowskich pacjentów. W miasteczku byli dwaj żydowscy lekarze, którzy jednak nie byli w stanie zrobić wszystkiego, co trzeba robić przy chorym, np.: operacji. Z tego powodu Żydzi mieli trudności. Po zamknięciu Żydów różne artykuły żywnościowe zaczęły kosztować więcej i ogólnie trudno je było dostać. Za produkty przeschmuglowane z zewnątrz, co robić mogli właściwie tylko polscy i żydowscy policjanci, trzeba było dobrze zapłacić. Wiele rodzin zaczęło cierpieć głód. Ryzykując więc życie wykradali się poza getto, gdy robiło się ciemno i sprzedawali Polakom wszystkie rzeczy biżuterię, ubrania i meble. Najpierw swoje, potem innych, które każdy kupował bardzo tanio i kupowali sobie jedzenie. Wiele kobiet i dziewcząt przebierało się w wiejskie ubrania, aby nie rozpoznano, że są Żydówkami i w ten sposób przynosiły jedzenie ze wsi. Żandarmeria i polska policja przechwytywały takich szmuglerów i musiały one siedzieć w areszcie 3-6 miesięcy. Mimo to ludzie ryzykowali dalej, gdyż w przeciwnym razie umarliby z głodu. Siedzenie w areszcie i głodowanie tam było tym samym. Później położenie pogorszyło się. Już nie sadzano [przemytników] w areszcie, a rozstrzeliwano ich na miejscu. Ludzie umierali z nędzy, na ulicach kręciły się żyjące trupy. Byli tacy, którzy woleli umrzeć od kuli niż z głodu i dalej ryzykowali życiem. Nie było dnia w którym nie zostaloby zastrzelonych kilku Żydów za przekroczenie granicy getta. Często zdarzało się, że rozstrzeliwano kogoś, kto o metr przekroczył granicę getta na ulicy, która po jednej stronie zamieszkała była przez chrześcijan, a po drugiej przez Żydów. Tam wciąż ktoś padał ofiarą. Były też dziewczęta, które chciały wskoczyć do polskiego sklepu, który był naprzeciwko w odległości 43 metry, kupić coś, gdyż było tam taniej i łatwiej dostać jedzenie. W tym miejscu zdarzało się, że krwio pijca Moritz spostrzegł, jak żydowska dziewczyna wchodzi do polskiego sklepu, wołał ją, prowadził na żydowskie podwórko i tam rozstrzeliwał. W krótkim czasie wypędzono Żydów z tej ulicy, na pozostałe ulice getta. Nie możliwym jest napisanie o wszystkich tych, którzy zostali zastrzeleni, chcę tylko przedstawić niektóre wypadki, które zaszły. Przez całe życie będę pamiętał to, jak przelewano niewinną krew żydowską.

Pewna starsza żydowska kobieta mieszkała przez całe swoje życie na wsi, aż Niemcy zapędzili ją do miasta. Urodzona była na wsi, tak jak jej rodzice. Żyła z polskimi chłopami jak z braćmi. Przebrała się za chłopkę i przez długi czas chodziła i przynosiła ze wsi jedzenie. W przebraniu trudno było rozpoznać w niej Żydówkę. Wiele razy nocowała na wsi u swoich znajomych chłopów. Raz, w środku nocy, kiedy leżała już w łóżku, wszedł polski policjant, kazał jej się ubrać i zaprowadził ją do aresztu. Kilka dni później Moritz zastrzelił ją. Została wydana przez innego chłopca z tej wsi. Jej wygląd, sposób mówienia, natura, były jak u prawdziwej wiejskiej kobiety. Tylko polscy antysemita nie mogli ścierpieć, że Żydówka przychodziła wciąż na wieś. Dlatego, tak wiele razy, żandarmeria była przez nich powiadamiana. I Żydzi rozstrzelani byli także przez nich.

Kiedy wydali rozporządzenie, że wobec Żydów nie wolno stosować kary aresztu, a należy rozstrzeliwać ich za najmniejszą drobnostkę, w polskim areszcie przebywało około 100 ludzi. Wielu z nich odsiedziało już swoje terminy i każdego dnia czekali na zwolnienie. Pewnego poranka żandarmi wyprowadzili za miasto wszystkich żydowskich więźniów, kobiety i mężczyzn, dziewczęta i chłopów, ustawili wszystkich i rozstrzelali ich z broni maszynowej. Następnie zawiadomili radę starszych, że należy uprzątnąć ciała. Nie przystoi pisać, jak nazywali żydowskie ofiary (mist [śmieci] i szajs [gówno]).

Kobieta ze Zgierza, Luftman, której mąż był w Rosji, zatrzymała się u swojego teścia Hersza Jakowa Luftmana, także ze Zgierza. Mieszkali w tym samym domu, w którym mieszkałam ja, był on moim dalszym kuzynem. Nie mogli się ze sobą dogadać i doprowadziło to do tego, że poszła pracować do Niemców, a mówiła perfekcyjnie po polsku i po niemiecku, załatwiła sobie polskie dokumenty i podawała się za Polkę. Około roku pracowała u niemieckich oficerów jako chrześcijanka. Gdy oficerowie wyjechali na kilka miesięcy do Tomaszowa, zabrali ją ze sobą aby ich tam obsługiwała. Gdy wróciła do Opoczna teść przysłał do niej małą 6-letnią dziewczynkę, żeby coś załatwiła, tak że pracujące z nią Polki zgadły, że nie jest Polką. Nie mogły tego znieść. Pani Luftman nie miała już jak się ratować. Nie liczyła się z tak szybką porażką. Już na drugi dzień, kiedy była właśnie w domu u teścia, 2 polskie dziewczyny kręciły się przed moim domem i potem wysłały starszego niemieckiego lotnika, do niej do pokoju, gdzie ją spotkał. Potem lotnik dał przez okno znać 2 polskim dziewczynom, że ją złapał. Dwie polskie dziewczyny zaczęły się śmiać i cieszyć się głośno, że udało im się ją schwytać. Broniła się i nie przyznawała się, że jest Żydówką. Zaprowadził ją do polskiego aresztu, tam siedziała kilka miesięcy. Kiedy wszyscy

żydowscy więźniowie zostali zastrzeleni, ona także znalazła się pomiędzy ofiarami. Na cmentarzu rozpoznano ją tylko po ubraniu, gdyż wszyscy zostali zastrzeleni tak, że głowa leżała oddzielnie.

Żydzi z Tomaszowa

Tomaszów znajduje się 35 km od Opoczna. W pierwszych latach wojny mieszkało tam wielu młodych ludzi z Opoczna. Pewnego razu w środku nocy Niemcy wyciągnęli z łóżek 150 młodych ludzi z bogatszej warstwy społecznej i prawie nagich i bosych wysłali do obozu karnego w Niemczech, o nazwie Dachau. Między tymi 150 Żydami znalazło się dwóch mieszkańców Opoczna: Szalom Chojnowski i Emanuel Kojfer. Kilka miesięcy później przyszły z obozu zaświadczenia o śmierci wszystkich 150 mężczyzn. Były kobiety, które myślały, że będą mogły sprowadzić ciała i złożyć je na cmentarzu żydowskim. Zaczęły się tym interesować, otrzymały odpowiedź, że owszem, mogą otrzymać trochę popiołu z ciał. Pozostałe wydarzenia w Tomaszowie można sobie wyobrazić, [przebieg ich był] gorszy niż w innych miastach, gdyż mieszkało tam wielu folksdojczów jeszcze sprzed wojny. W miejscach gdzie mieszkali folksdojcz, życie Żydów było bardzo gorzkie. Folksdojcz, duzi i mali chuligani, nie odstępowali Żydów na krok i bili żydowskich przechodniów na ulicach. W pierwszym półroczu wojny, kiedy byłem w Tomaszowie i wiozłem wozem trochę towaru, nie był to zakazany towar, zatrzymał mnie folksdojcz i zaprowadził najpierw tam, gdzie mieli organizację młodzieżową. Tam pobili mnie okrutnie a potem zaprowadzili do żandarmerii. Po drodze uderzył mnie tak mocno w głowę, że myślałem, że padnę martwy pod jego ręką. Można już to sobie wyobrazić, kiedy przybyłem z towarem do żandarmerii, że mam całkiem dozwolony, nie zabroniony towar, jak cukierki, papierosy i kawę. Ostatecznie żandarm wziął ode mnie 100 zł kary, gdyż o godzinie 10 w nocy byłem na ulicy. Bronilem się, że od godziny 7 folksdojcz ciągał mnie tam i z powrotem, nie wspomogło to mojej obrony, zapłaciłem i zostałem wypuszczony z towarem. Od tamtej pory nie wyjeżdżałem już więcej z mojego miasta Opoczna. A to co zaszło w naszym mieście Opocznie i co sam przeżyłem, należy oplakiwać i skarżyć się, gdyż coś takiego nie zdarzyło się odkąd świat istnieje. Nie wiem, czy z polskich Żydów zostanie ktoś, kto będzie mógł płakać. Kiedy to opisuję, robię się chory. Wszystko staje mi na nowo przed oczami, wszystkie te ponure przeżycia naszych braci. Jeszcze zobaczycie, opisze je dalej. Kiedy zabieram się za pisanie, zaczyna mi się kręcić w głowie, a moje serce przestaje bić.

2000 uciekinierów z Tomaszowa

W styczniu 1941 przybył nagle do Opoczna specjalny towarowy pociąg z 2000 ludzi. I tak ciemną nocą wmaszerował do getta oddział żydowskich jeńców. Ludzie z naszego miasta patrzyli, czy nie rozpoznają kogoś z rodziny, lub znajomych. Tak stałem i ja patrząc, czy pośród tych ludzi nie ma mojego brata z Tomaszowa, Jony Szymaszynowicza. Trwoga obejmowała na widok, w jaki sposób

pędzono tych ludzi: Tak jak stali, bez bagażu, tylko niektórzy mieli mały pakunek na plecach. Wtedy dwie dziewczyny zapytały gdzie mieszka pewien Nachman Szymyszynowicz. Zaprowadziłem je do mojego ojca, który był niedaleko. Spostrzegłem, że są to dwie dziewczyny z bogatszych rodzin, pochodzące z Kalisza, gdzie przed wojną była bogata firma „Bracia Tenenbojm”. Wkrótce zaprosiłem je do mojego mieszkania. Miały u mnie wszystkie wygody, dałem im jeść i miejsce do spania, mogły czuć się jak w domu. Chodziły z zakrytą głową- przed wysłaniem ludzi z Tomaszowa, wszystkim kobietom i dziewczętom ogolono głowy, zrobiono to specjalnie, aby poczuły się zhańbione, gdyż fryzura jest dumą kobiety.

Nowoprzybyli byli pierwszymi z przyjezdnych, którzy zesłani zostali z trzeciej Rzeszy i spośród uciekinierów. Reszta pochodziła z najbiedniejszych warstw z Tomaszowa. Te same dwie dziewczyny przywędrowały z Kalisza do Łodzi i z Łodzi do Tomaszowa. Teraz wysłano je do Opoczna. Ich rodzice pojechali z Tomaszowa do Częstochowy. Radzie starszych nie było łatwo zaopatrzyć wszystkich w jedzenie i w miejsce do spania. Kuchnia żydowska miała wielkie trudności w zdobyciu produktów i jeżeli kuchnia wydawała już jakiś obiad, było to trochę zupy, po której biedny człowiek głodował cały dzień. Prowadziło to do chorób. Te dwie dziewczyny nie musiały troszczyć się o jedzenie i spanie, miały to u mnie przez kilka miesięcy. Od czasu do czasu przyjeżdżała jako Polka ich młodsza siostra z Częstochowy. Wyglądała jak Polka i ryzykowała przyjazdy koleją, aby móc zobaczyć swoje dwie siostry. W tym czasie groziła wielka kara za jechanie koleją, później groziła za to kara śmierci. Dwie dziewczyny bardzo pragnęły być razem z rodzicami, którzy byli w Częstochowie.

Do mnie często przychodził chrześcijanin, dobry szmugler. W tym czasie zdarzały się jeszcze przypadki, że chrześcijanin mógł przeszmużłować się do getta. Porozmawiały więc ze szmuglerem, aby przeszmużłował je do pociągu do Częstochowy. Chrześcijanin zgodził się zrobić to za dobrą opłatą. Wziął jedną z dwóch dziewcząt do siebie do domu i gdy zrobiło się ciemną przebrał ją za Polkę w chustce na głowie, aby nie było widać, że włosy są ogolone i przeszmużłował ją do pociągu do Częstochowy. Kiedy pierwsza wyjechała, tego samego dnia przyszedł do mnie drugi chrześcijanin. Ten nie był już takim specjalistą w tych sprawach. Kiedy dziewczyna rozmawiała z nim w sprawie przeszmużłowania chwalił się, że robi to dobrze i dziewczyna dała się namówić przez tego chrześcijanina. Ja miałem mniej zaufania do drugiego niż do pierwszego chrześcijanina, ale dziewczyna chciała zaryzykować i pojechała z drugim chrześcijaninem o nazwisku Gładys. Pierwszy chrześcijanin przyszedł do mnie i powiedział mi, że załatwił [sprawę] jak najlepiej. Od drugiego nie miałem żadnej wiadomości, jak załatwił

sprawę. Kilka dni później przychodzi do mnie telegram z Częstochowy, z pytaniem gdzie jest siostra. A następnego dnia przyjeżdża do mnie najmłodsza siostra, która wyglądała jak Polka, i opowiada mi, że drugą siostrę złapano na kolei, i siedzi w areszcie w Tomaszowie. Pierwszy chrześcijanin przebrał dziewczynę dobrze, wziął ją pod rękę, a Gładyś szedł cały czas z dala i tak ją złapano. Broniła się, że chce jechać do rodziców, że jest wypędzona. Po odsiedzeniu kilku tygodni i z protekcją, zaplaceniem 1000 zł, została uwolniona z Tomaszowa. Po wszystkich tych przeżyciach dziewczyna zachorowała na tyfus. Jedną z kobiet z Opoczna, Berkowicz, siedziała w areszcie w Tomaszowie razem z tą dziewczyną, Tenenbojm, i wszystko mi opowiedziała. Pani Berkowicz została zadenuncjowana przez polskiego chrześcijanina i gestapo przyszło do niej i zabrało wiele rzeczy, dużo pieniędzy i futra, które ludzie dawali jej do sprzedania. Matka jej uwolniła ją z Tomaszowa przy pomocy szwindlerów za mnóstwo pieniędzy. Było to zanim wydali nakaz oddania futer, i także wtedy, kiedy nie groziła jeszcze kara śmierci.

Płoccy uciekinierzy

W roku 1941 w styczniu, kiedy był duży mróz i śnieg, żandarmeria poinformowała radę starszych, że dziś przybywa pociąg z Żydami i rada starszych ma przyjąć ich do getta. Kiedy rada starszych powiedziała, że w getcie nie ma miejsca, bo jest już tu i tak wielu obcych, odpowiedzieli, że już oni znajdą dla nich miejsce, na wieczność. Wezmą broń i rozstrzelają ich od razu na stacji. Prezes widział, że nie jest to czcza gadanina, i że spełnią obietnicę. Zaczął więc prosić żandarmerię, aby wysłano ich do małych miasteczek, które znajdują się dookoła Opoczna, a należą do okręgu Opoczyńskiego. Prosił też, aby nie szli na piechotę, tylko polskimi wozami i podwodami. Potem przyjechał pociąg z wagonami towarowymi do pełna naładowanymi ludźmi, gorzej niż przy przewozie zwierząt. Niektórzy po drodze udusili się w wagonach z ciasnoty, wielu od tego zachorowało. W pociągu znajdowało 4000 rodzin, z miasta Płock. Nie zostawili w Płocku ani jednego Żyda, wszyscy znajdowali się w tym pociągu. Ponieważ musieli czekać aż do nocy na furmanki, a byli głodni i spragnieni, prezes załatwił z getta za pośrednictwem kuchni żydowskiej kilka beczek jedzenia i chleba z wodą. Kuchnia żydowska przygotowała to wszystko biorąc wcześniej kilka pustych beczek po wodzie z prywatnych domów. Zawieźli to głodującym ludziom. Kiedy wyjeżdżali do gett w małych miasteczek, jak Białaczów, Drzewica, Gielniów, Przysucha, Żarnów, Wielka Wola, widać było, że bardziej są martwi niż żywi. Nie wzięli ze sobą prawie nic, żadnego bagażu, żadnej bielizny, żadnej pościeli, nie mówiąc już o naczyniach. Nadzy, bez ubrań. Kiedy stali zebrani na placu w Płocku, żandarmi odebrali im wszystko. Również pieniądze, które ktokolwiek miał przy sobie. Spośród Żydów opoczyńskich zebrano się kilka grup i chodzili po domach, do każdego oddzielnie, i zbierali co kto mógł dać, pieniądze, bieliznę, ubrania, pościel. Wszystko to wysłali płockim [Żydom] do miasteczek, aby się tym podzielili.

Także w małych miasteczkach zrobiło się ciasno wśród Żydów. Płoccy [Żydzi] nie mieli gdzie położyć głowy. Musieli spać na podlogach, w piwnicach i wszystko co każdy powinien mieć, tego nie mieli- ani jedzenia, ani mieszkania itd. Za jakiś czas wszyscy się pochorowali. Codziennie zwożono chorych [Żydów] płockich z małych miasteczek do szpitala żydowskiego w Opocznie. Ponad 80% zmarło. Kilak procent którym udało się pozostać przy życiu ratowało się w ten sposób, że piękni młodzi ludzie szukali dziewczyny, aby się z nią zaręczyć, i zyskać w ten sposób dach nad głową i talerz zupy. Wszyscy wiedzieli, że za talerz zupy można zdobyć pięknego młodego mężczyznę. Były miejsca, gdzie młody człowiek był zaopatrywany we wszystko, w jedzenie i w ubrania. Tak radzili sobie wypędzeni.

W domu nie brakowało im niczego, a tu nagle stali się żebrakami skazanymi na śmierć z głodu i z zimy. Wypędzono ludzi nie tylko z Płocka, ale także z wielu innych miasteczek w Polsce, nawet jeżeli nie zrobiono z nich Trzeciej Rzeszy. Kiedy zaczęła się zima z wielkim mrozem i śniegiem, wtedy Niemcy zaczęli przepędzać Żydów z jednego miasta do drugiego i w wielu miastach nie było wiadomo, dokąd wysłani zostali ludzie. W wielu miastach magistraty i wójtowie starali się aby wypędzono Żydów. Widać było, jak w miasteczkach antysemitów magistrat lub wójt zatwierdza, że należy wypędzić Żydów. A ich postanowienie władza niemiecka wprowadzała w życie.

Ofiary z Sulejowa (Silewe) obok Opoczna

Kiedy powstało już getto w Opocznie, w miasteczku Sulejów koło Opoczna nie było jeszcze getta, a więc [Żydzi] z miasteczka Sulejów, mogli jeszcze podróżować. Żydowski furman wyjechał z Żydami do Opoczna, aby kupić trochę jedzenia, kiedy byli już kilka kilometrów przed Opoczniem spotkali taksówkę z gestapowcami, którzy zastrzelili furmana i pasażerów. Pozostał stojący koń z wozem. Po tym okrutnym czynie gestapo pojechało do opoczyńskiej rady starszych i nakazało uprzątnąć zamordowanych. Kilku policjantów żydowskich pojechało na wskazane miejsce, znaleźli tam ofiary leżące obok konia i wozu. Położyli żydowskie ofiary na wóz, i zawieźli do miasta. Przez całą drogę lała się jeszcze ciepła, żydowska krew. Chewra Kadisza pochowała ich wszystkich w jednym grobie w ubraniach, w których byli zgodnie z nakazem. Spostrzeżono, że deski wozu są całkowicie pobrudzone żydowską krwią. Żydowska krew! Z dnia na dzień powszedniała. Żydowska krew! Z dnia na dzień taniała. Żydowska krew! Co dnia stawała się bardziej zapomniana. Co dzień mnożyły się żydowskie ofiary. Niewinne ofiary.

40 ofiar w Opocznie

W czasie kiedy Niemcy rozpoczęły wojnę z Rosją, hitleryzm zaczął we wszystkich miasteczkach w Polsce pić krew żydowską, jak wodę. Dla żydowskiego narodu rozpoczął się okres smutny, krwawy. Na początku Hitler powtarzał to samo we wszystkich swoich referatach dla wojska i do

narodu: należy zniszczyć Żydów, wtedy on wygra wojnę. Na świecie zapanuje pokój, kiedy naród żydowski zostanie doszczętnie zniszczony. W swoich przemowach Hitler wydawał wojsku rozkaz zniszczenia Żydów, gdyż Żydzi to szpiegzy rosyjscy. Przed wojną z Rosją głosił Hitler, że Żydzi to szpiegzy angielscy. Teraz, podczas wojny z Rosją, stali się oni szpiegami rosyjskimi. Z dnia na dzień coraz większe ciemności zapadały nad narodem żydowskim, tak że człowiek, który nie widział tego na własne oczy, nie jest sobie w stanie wyobrazić... Znając już koniec, jaki sprawił narodowi żydowskiemu, można sobie wyobrazić tę ciemność. Ja przekazuję tylko niektóre, pojedyncze zdarzenia, które miały miejsce w naszym mieście, jako odzwierciedlenie tego, co działo się w każdym mieście z osobna. Tak więc każdego poranka podawano na śniadanie nowe ofiary żydowskie. Gdy wstawaliśmy jeden pytał drugiego, może choć dziś nie ma ofiar, otrzymywał odpowiedź: nie słyszałeś strzałów rano? Rozrywający serce płacz nieszczęśliwych ludzi. Idź tam, niedaleko, na żydowską ulicę, a zobaczysz ile leży rozstrzelanych ofiar! Pewnego dnia o poranku, gdy ludzie jeszcze spali, żandarmi wywlekli z łóżek 40 dzieci narodu żydowskiego. Pośród nich chłopców i dziewczęta, kobiety i młodych mężczyzn. Część z nich rozstrzelana została w getcie na ulicy, część wywieziono na obrzeża miasta, tam związane ich razem i rozstrzelano. Gdy słychać było strzały całkiem blisko, każdy bał się pokazać na ulicy. Gdy dało się już słyszeć płacz rodziny, płacz matek i dzieci, od razu było wiadomo, co zaszło. Wszyscy otrzymali strzał w głowę. Mózg leżał oddzielnie, głowa była tak rozstrzelana, że nie można ich było rozpoznać po twarzy, tylko po ich pięknych ubraniach. Było to niedaleko okien mieszkania i pewien człowiek wyglądał przez szparę w oknie, i widział przebieg egzekucji. Kiedy rozstrzelali wszystkich, zostawili przy życiu jednego i musiał on układać wszystkich równo, tak aby wszyscy leżeli jeden obok drugiego, a mózg każdego miał położyć przy jego głowie, potem rozstrzelali także jego. Z mieszkania Szlojmy Cukiera zabrali dwie dziewczyny i syna. Tym samym dziewczętom żandarmi kazali zrobić dla siebie swetry. Po tym jak je zastrzelili, przyszli odebrać tę pracę i wełnę, która została.

Spod lufy karabinu uciekło dwóch mężczyzn. Jeden nazywał się Belżycki, 3 miesiące wcześniej wziął ślub, a drugi- Abraham Szmul Korman. Strzelali za Belżyckim i zranili go w stopę, zraniony biegł dalej i gdzieś się ukrył. Potem chciał się zoperować i poszedł do szpitala żydowskiego. Kiedy przyszedł do szpitala, żydowscy lekarze bali się go operować. Prezes zadzwonił do żandarmerii z pytaniem, czy mogą operować rannego zbiega. Po tej rozmowie telefonicznej momentalnie przybył do szpitala krwio pijca Moritz, wyprowadził młodego człowieka na podwórze i rozstrzelal go na oczach jego ojca. Drugi, Abraham Szmul Korman, ukrywał się. Jemu też kilka razy groziła kula, ale zawsze udało mu się uratować. Był wielkim ryzykantem,

liczono, że na pewno przeżyje. Do końca 1942 ratował swoje życie. W grudniu 1942 polski chrześcijanin doniósł na niego do polskiej policji, a oni powiadomili żandarmów. Moritz poszedł do żydowskiej policji rozkazał im przywieźć dwóch braci, drugi brat nazywał się A[O]ziel. Kiedy polska policja przyprowadziła tych braci, Moritz wyprowadził ich na ulicę, po czym gdy dwaj bracia wyszli, strzelił im w kark z rewolweru, zaraz przy budynku policji. Tak dwaj bracia leżeli na ulicy walcząc około godziny ze śmiercią. Potem morderca przeszedł się jeszcze raz ulicą i zobaczył, że jeszcze żyją i ich dobił. O różnych wydarzeniach z życia braci opowiem jeszcze dalej. Chodziły pogłoski, że przed wojną byli w organizacji lewicowej, i to nie było dobrze, gdyż pośród 40 rozstrzelanych ludzi byli także religijni, przy chowaniu ich widać było, że mieli cyces i talesie (tales katan), niektórzy brodę. Nie podali żadnego usprawiedliwienia, dlaczego strzelają do Żydów. Był w Opocznie wielki milioner, pewien Lejbl Berant. Przez pierwsze lata wojny żył z żandarmerią i z gestapo, jak z braćmi. Jadł i pił razem z nimi i robił najlepsze interesy. Nagle nadszedł z Krakowa rozkaz, aby go aresztować. Był przekonany, że żandarmi i gestapo uwolnią go, pośród 40 ofiar był także jego zięć Abraham Goldberg, to położyło kres temu domowi.

Żarnowskie ofiary. (Szuw Litwin)

Żarnów to małe miasteczkiem, które należy do powiatu Opoczyńskiego. W tym samym dniu w którym rozstrzelali w Opocznie 40 Żydów, także tam żandarmeria rozstrzelała wielu ludzi. Oprócz tego żandarmi przywieźli z Żarnowa do polskiego aresztu w Opocznie prezesa, wice-prezesa, dwóch rzeźników i szocheta, który był moim kuzynem, pochodził z Końskich, Jechoszua Noach, i chłopaka Szlomo Balzama. Dwa miesiące siedzieli w areszcie, po dwóch miesiącach morderca Moritz wyprowadził ich za miasto i wszyscy żarnowscy więźniowie zostali przez niego rozstrzelani. Jak zwykle przyszedł potem do rady starszych, że mają uprzątnąć stamtąd ciała. Chewra Kadisza pochowała ich we wspólnym grobie. Kiedy jakiś czas później byłem na cmentarzu, widziałem już jak została postawiona macewa, na której wypisane były wszyscy męczennicy z Żarnowa. Na rzeźnika i szochetów doniesiono, że szlachtują mięso, bydło, owce, a prezes i wice-prezes zostali ukarani także przez mięso, jak również dlatego, że trzymali w gminie Szlomo Balzama, miejscowego komunistę. Przed wojną skazany został przez polski sąd za komunizm na dziewięć miesięcy, kiedy został uwolniony z więzienia nadal interesował się sprawami lewicowymi. Gdy policja znów zaczęła go szukać, uciekł do Gdańska, a tam nadal pozostał stronnikiem komunistów. Do gdy rząd polski wezwał go do polskiego konsulatu i ponownie go aresztował. W czasie wojny Opoczyński prezes odesłał go z Opoczna, opoczyńska rada starszych zaczęła bardzo cierpieć z powodu Szlomo Balzama, kiedy Szlomo Balzama musiał opuścić Opoczno, zatrzymał się w miasteczku Żarnów, i był pisarzem przy gminie Żarnów.

Ponieważ Balzam został zastrzelony, mówiono o 40 ofiarach z Opoczna, że Niemcy musieli wziąć ich za komunistów.

150 ofiar z Przysuchy

Rok 1942 był czarnym rokiem. Każdy dzień pobrudzony był szczególnie żydowską krwią. Każdy dzień niósł ze sobą kilka tysięcy żydowskich ofiar. Nie było w 1942 roku ani jednego dnia, w którym w każdym mieście z osobna nie byłaby rozlana żydowska krew, bezbronna, niewinna krew. Z wszystkich stron deptano nas gorzej niż robaki w ziemi. Hitler, przeklęty człowiek, przestał zwyciężać na rosyjskim froncie, zemścił się więc na bezbronnej ludności żydowskiej. Każdego dnia widziano jadący z jednego miasta do drugiego samochód ciężarowy pełen uzbrojonych w karabiny maszynowe morderców, rozstrzeliwujących w każdym mieście kilkaset Żydów. Kiedy samochody z mordercami były w Przysusze, rozstrzelano tam na miejscu kilkaset Żydów, a oprócz tego przyprowadzili z Przysuchy do Oraczowa 150 młodych ludzi, i tego samego dnia wszystkich 150 brutalnie rozstrzelali w środku miasta Opoczna, aby Polacy widzieli naszą zagładę. Drogą krew żydowską określali Niemcy mianem śmieci... Polscy furmani wywieźli wszystkich męczenników na cmentarz żydowski, dokładnie tak, jak wiezie się wagon do pełna załadowany klockami drewna. Pośród polskich furmanów znajdował się wielki antysemita Kuszmoś. Po wywiezieniu przy wszystkich powiedział, że uwielbia wozić żydowskie ofiary, i że chciałby każdego dnia mieć takie kursy. Chewra Kadisza nie dawała rady grzebać sama codziennie tylu ofiar, pomagały więc prywatne osoby z miasteczka. Tym razem także ja poszedłem pomóc grzebać. Kiedy przekroczyłem wejście na cmentarz, poczułem silne uklucie w sercu, aż pomyślałem, że także ja padnę martwy. Wyobraźcie sobie, co ujrzały moje oczy: przy samym wejściu, pod gołym niebem leżało, jedna obok drugiej, razem, ułożonych prosto 150 ofiar z młodych ludzi. Wszyscy byli prawie całkiem nagi, w prostych, porwanych koszulach, które przykrywały nieco ich ciało. Ubrania ściągnęli z ofiar żandarmi. Tak jak przyniesiono ich na cmentarz, tak leżeli pod gołym niebem aż do następnego dnia, gdyż były oprócz nich także inne ofiary. Nie można więc było pochować ich tego samego dnia. Byli to Żydzi z brodami, Żydzi w talesach (tales katan) na sercu, z twarzami zwróconymi prosto do Pana świata - zobacz, co robi się z nami, Żydami, z Twoim narodem wybranym. Zabrakło na świecie miejsca dla Twojego narodu Izraela. Zabrakło miejsca na wiecznym cmentarzu, muszą kopać groby na placu, gdzie już raz, dawno temu, był ktoś pochowany. Nie było rady, wszędzie brakowało dla Żydów miejsca. Przy chowaniu odcinano od ciał nogi: przy składaniu do grobu nogi kładziono przy ofiarach. W Chewra Kadisza był młody mężczyzna z Przysuchy, który mieszkał w Opocznie, nazywał się Gronetsztajn. Podczas chowania rozpoznał wiele ofiar, byli to bardzo religijni ludzie. Znaleźli się pośród nich także [członkowie] jego rodziny. Ten sam Gronetsztajn, członek Chewra Kadisza,

Komentarz [A.Sz6]: Wszystkie polskie nazwiska są w rękopisie napisane czcionką łacińską.

został zastrzelony wraz z żoną i sześcioma synami w listopadzie 1942. To znaczy, że zginęła cała rodzina. W listopadzie było tak wiele ofiar, że trzeba sobie włosy rwać z głowy a Żydzi z całego świata muszą odprowadzać po nich żałobę. Później opiszę jeszcze wszystko. Napiszę potem liczbę ofiar a na koniec napiszę także, o wielkim nieszczęściu, o wielkiej zagładzie.

Ofiary z żydowskiej piekarni

Bogaty piekarz Meir Rozenblum ryzykował przez pewien czas piekąc chleb. Zalał sobie mąkę przez polskich szmuglerów, lub zboże. Zboże mieli żydowscy biedacy na specjalnych ręcznych maszynkach, które złożyli ślusarze. I w maszynkach mielono grubą żytnią mąkę. Cześć biednych ludzi żyła z tego mielenia, które było bardzo ciężką pracą. Zmielili kilka kilo dla piekarzy, lub dla osób prywatnych, do pieczenia z tego chleba. Ponadto nawet biedny człowiek mógł zapchać żołądek. Aby nie głodować gotowali taką zalewajkę: żytnia mąka na zwykłej wodzie, bez smalcu. Za znalezienie u kogoś takiej maszyny, żandarmeria rozstrzeliwała tego człowieka. Tylkoż co miał biedny do zaryzykowania, jeżeli i tak umierał i puchł z głodu, rozstrzelanie nie było gorsze. Pewnego poranka, kiedy piekarz Rozenblum właśnie upiekł chleb i chleb leżał jeszcze w piecu, przyszło do niego kilku żandarmów. Jak tylko [piekarz] ujrzał przez okno wchodzących ich do swego mieszkania szybko ukrył się, dzieci spały jeszcze w łóżku. Żandarmi zrobili rewizję i zabrali na wóz chleb i mąkę i zawieźli do polskiego piekarza, aby sprzedał chleb Polakom za normalną cenę 13 zł chleb. Tak kosztował 20 zł chleb.

Dwie córki i syna wywieźli żandarmi do polskiego aresztu w piżamach, gdyż spali, nie dając im się przebrać jak należy a następnie nakazała przez radę starszych: Jeżeli ojciec się stawi, dzieci zostaną uwolnione, jeżeli nie, zostaną zastrzelone. Ojcu żal było życia jego pięknych i dzieci, wyrosniętych, silnych fizycznie. Zdecydował się sam stawić się na pewną śmierć, aby ratować młode dzieci. Piekarz Rozenblum poszedł do rabiego miasteczka, i nakazał napisać get [list rozwodowy] dla swojej młodej żony, jeżeli by go nie wysłał, nie wiadomo byłoby, co się z nim stało. Dał sporą sumę pieniędzy na kuchnię żydowską, żeby biedni ludzie mieli obiad. Nakazał się ogolić, pożegnał się z żoną i z całą rodziną, i poszedł oddać się w ich okrutne łapy. Kiedy żandarmi mieli już ojca, wyprowadzili jego dzieci na pole, i podcięli ich życia. Młode drzewa zostały złamane...I poinformowali radę, że mają stamtąd uprzątnąć ciała. A piekarza, ojca, wysłali do Tomaszowa, na wielkie męki i śmierć.

Klajn

Młodzieniec z Łodzi, kawaler o nazwisku Klajn, zaryzykował pójście na wieś, by kupić u gajowego kosz drewna. Po drodze polski policjant odebrał kosz drewna, ale on uciekł z powrotem do getta. Policjant wszystko przekazał żandarmerii. Kilka miesięcy później wszedł do rady starszych żandarm i nakazał wezwać chłopaka o nazwisku Klajn, aby zapłacił za drewno

karę w wysokości 50 czy 100 zł. i przyszedł podpisać się pod protokołem. Kiedy przyszedł zapłacić karę aresztowali go i odesłali do Piotrkowa. Tam siedział kilka miesięcy, następnie został skazany na śmierć. Tak, różnymi środkami, łapali w pułapkę. Było to w roku 1941.

Nauczyciel hebrajskiego Jozua Lebediker

Człowiek ten zajmował się przed wojną nauczaniem dzieci języka hebrajskiego. Wielu z jego uczniów wyjechało do Erec Izrael. W czasie wojny nie mógł wykarmić z tego swoje żony i swoich dzieci, nauczył się więc ode mnie robienia kawalków mydła do mycia. Nagle przyjechało taksówką gestapo i przeprowadziło rewizję w mieszkaniu jego sąsiada, który został zadenuncjowany. Przy okazji przeszukali także jego dom, znaleźli kilka kilogramów tłuszczu i kilka mydeł. Znaleźli tam też pamiętnik, w który opisywał dla swojego syna swoje przeżycia z całego okresu wojny. Był w mieszkaniu z jednym swoim synem i z córką, jego żona z drugim synem byli w tym czasie poza domem. Tych gestapowcy zabrali [z ulicy] do taksówki, wywieźli do lasu i tam rozstrzelali. Jozuę Lebedigera z córką i synem zabrali ze sobą do Tomaszowa. Jak zwykle zajęli taksówką do rady starszych aby uprzątnęli ciała zamordowanych ofiar. Przed wojną był on wielkim aktywistą na rzecz Erec Izrael. Wielu ludziom wlał ducha wyjazdu do Izraela. W domu, wśród jego rodziny, nie słyszano innego języka niż język hebrajski. Także jego dzieci udzielały w mieście lekcji hebrajskiego. Byłem na pogrzebie, był moim kuzynem. Na pogrzebie był także jego uczeń, Dawid Kojfer, który był już ojcem kilkorga dzieci. Po tym gdy pochowano już rabiego i jego córkę, wszyscy rozplakali się, płakali i prosili o zmarłego by biegł i prosił Boga o wybaczenie dla narodu żydowskiego, o to by położył kres rozlewowi żydowskiej krwi i pożegnali się z nim na wieki. Tak wyglądało życie żydowskie. Kilka godzin wcześniej nauczyciel żydowski, Jozua Lebediker, był moim gościem, wczoraj pomagał grzebać inne ofiary, dziś sam poległ jako ofiara. Jego żona, wróciwszy z pogrzebu męża, nie miała już domu, do którego mogłaby wrócić. Po wszystkie swoje dni musiała się chronić u kogoś innego, przez wszystkie dni spać na innym łóżku. Bała się iść do swojego mieszkania, gdyż tej kobiety i jej jedyne syna, którzy przypadkowo uratowali się tylko dzięki temu, że nie było ich w domu, szukało gestapo. Naród żydowski stracił swój dom. Dla narodu żydowskiego nie ma nigdzie miejsca na dom. Naród żydowski utracił grunt pod nogami...!

Tym, co piszę o zagładzie Żydów, nie sprawia mi przyjemności, ale wielkie cierpienie. Pisaniem tym sypię sobie sam sól na rany. Ciało moje całe jest w ranach, a ja sypię na nie sól. Staję się przy tym pisaniu chory, wszystko staje mi przed oczami: Gdzie jest mój tata, gdzie jest moja mama, gdzie są moje siostry i bracia, szwagrowie i szwagierki, gdzie jest moja żona z dziećmi? Podczas każdego pisania muszę się dobrze wypłakać. Boże zmiłuj się, ratuj naród

żydowski, ratuj swoje dzieci. Pokaż swoją cudowność, podnieś Twoje dzieci z upadku, aby wszystkie narody ujrzały naszą radość i klęskę naszych wrogów, a w szczególności klęskę Hitlerowców!

Kolejne 185 ofiar w Opocznie

W roku 1942, na początku lata mówiono, że całą ludność żydowską z innych miasteczek wysyła się na zagładę już nie tak, jak do 1942 roku, kiedy to Niemcy wysyłali z jednego miasteczka do drugiego, ku życiu w wielkich cierpieniach. Do nowego 1942 roku nie chcieli, aby Żydzi byli rozproszeni w każdym miasteczku, tylko w kilku miasteczkach mieli się znaleźć wszyscy. W ten sposób, gdy będą chcieli zniszczyć wszystkich Żydów, przyjdzie im to łatwiej. Z pobliskich miast jak Radom, czy Warszawa przybył żywy, pewny fakty, a było to tak: do naszego miasta Opoczna przyjechał radomski młodzieniec. Za pośrednictwem niemieckiej firmy załatwił sobie specjalne pozwolenie, by móc przyjechać. Specjalnie poszedłem do tego młodego człowieka wraz z moją żoną, dowiedzieć się, co słychać u rodziców żony, którzy mieszkają w Radomiu. Opowiedział, że słyszał, że na radomskiej stacji kolejowej stoi pociąg z 60 wagonami i czeka, aby nim deportować kilka tysięcy Żydów. Do tego pociągu zapakowali około 6 tys. Żydów. Opowiedział jeszcze, że w mieście Radomiu były dwa getta. Jedno w tej części miasta, gdzie jest wał starokrakowski, drugie na drugim końcu miasta, przy ulicy Skaryszewskiej. Z drugiego getta, przy ulicy Skaryszewskiej, Niemcy wyprowadzili już wszystkich Żydów na całkowitą zagładę. Mieli specjalne miejsce, do którego wysyłali wszystkich Żydów na zagładę. Później opowiem o tym dokładnie. Wtedy jeszcze nikt nie wiedział dokładnie, dokąd mordercy wysyłają Żydów, i co mordercy robią z Żydami. Słyszało się tylko, że mordercy nie pozwalają brać ze sobą niczego, tylko pakunek w rękę. Tego samego dnia byłem w radzie starszych i opowiedziałem to wszystko, co usłyszałem z ust radomskiego młodzieńca. Prezes i członkowie rady nie chcieli mi wierzyć. Powiedzieli, że dokłada się do tego, jak to wygląda naprawdę. Ot i tu są korzenie naszej zagłady. Nie wierzono w to, co opowiadali ludzie o innych miastach. Gdyby uwierzono, lub gdyby wiedzano wtedy dokładniej, może przeżyłby pewien procent Żydów. Nie można było wiedzieć dokładnie, gdyż było się odizolowanym w mrocznym getcie. Nie wiedzano nawet, co dzieje się w całym mieście. Opowiadał też młodzieniec z Radomia, że ludzie biegają sami do stałej pracy, do przeróżnych placówek niemieckich, chcąc w ten sposób zabezpieczyć się, przed wysłaniem ich do obozu zagłady. Od tego czasu u nas w Opocznie zaczęło się to samo. Ludzie do lat 50 sami zgłaszali się do stałych prac w niemieckich firmach. Wszystkie placówki przepełnione były żydowskimi robotnikami, chociaż w domu, żona i dzieci umierały z głodu. Wcześniej żydowski urząd pracy miał nieco trudności przy znalezieniu żydowskich robotników do niemieckich firm. Co kilka tygodni niemieccy nadzorcy przy stałych pracach, kazali stawiać się większej liczbie Żydów. Wcale

nie potrzebowali tak wielu robotników żydowskich, ale chcieli w ten sposób dręczyć ludność żydowską i otrzymywać od Żydów różne prezenty. Za pracę tak czy tak nie płacili żadnych pieniędzy, co przeszkadzało im w braniu co kilka tygodni większej liczby żydowskich robotników? Po tym, jak rozeszły się pogłoski, że pracując na stałe dla firm niemieckich można uratować życie i nie zostanie się wysłanym z miasta niewiadomo dokąd na zagładę stało się tak, że reszta Żydów, którzy chcieli także iść do pracy na stałe, nie była przez urzędnika przyjmowana, póki nie dali kilkaset złotych lub prezentu. Od polskich kupców, którzy przyjechali z Warszawy słyszało się także, że w Warszawie co kilka dni żądni krwi mordercy wyłączają kilka ulic z getta, zabierając ludność żydowską z domu. Widzieli także, jak mordercy przez okna domów żydowskich wyrzucali z kilku pięter na ulicę małe dzieci i chorych ludzi. I ludzie ci, których mordercy wyrzucili przez okno, ginęli od upadku z kilku pięter z góry i krew ofiar żydowskich spływała po ulicy, jak woda. Na początku myślano, że handlarze polscy wymyślają sobie, chcąc kupić od Żydów z Opoczna ich sprzęty domowe -jak bielizna, ubrania, meble- póldarmo, choć i tak kupowali wszystko jak za nic. W tym samym czasie przyjechała z Warszawy do Opoczna siostra mojego szwagra ze swoim mężem. Uciekli z tego ognia, który rządził wśród warszawskich Żydów w getcie i przybyli jako Polacy, na polskich papierach. Opowiadali jeszcze gorsze rzeczy o tym, co dzieje się w Warszawie. Bali się przebywać zbyt długo w naszym mieście i tego samego dnia wyjechali gdzieś, szukać sobie jakiegoś miejsca, żeby się schować. Opowiadali jeszcze, że na początku, zanim zaczęto wysyłać Żydów z Warszawy, mordercy zażądali od warszawskiego prezesa rady starszych, aby dostarczał co tydzień 30 tys. żydowskich rodzin, na wysłanie ich z Warszawy na zagładę. Warszawski prezes odmówił wypełnienia tego żądania morderców, nie chciał się tego podjąć. W tym samym czasie pojawiły się pogłoski, że warszawski prezes popełnił samobójstwo. Rzekomo się otrul. Jestem pewien, że zastrzelili go mordercy, gdyż nie chciał brać udziału w okrutnej egzekucji. Kilka dni później przyjechał brat tego samego szwagra, 17-letni chłopak, także przebrany za Polaka, z polskimi papierami. Przyjechał w towarzystwie prawdziwego, starszego chrześcijanina i zebrali także kilka zamówień w Opocznie na przywiezienie polskich dokumentów z Warszawy. Opowiedział jeszcze więcej okropności. Był już wysłany z partią. Opowiadał, że za Warszawą mają taki punkt, do którego wysyłają wszystkich Żydów i tam wszyscy Żydzi zostają zatruci, zagazowani. Wszyscy Żydzi zostają zapędzeni do wielkich budynków i zostają tragicznie zabici. Jako pierwszych zabijają hitlerowscy mordercy kobiety i małe dzieci i starców, ludzi w średnim wieku zostawiają na koniec. Mordercy zmuszają Żydów w średnim wieku aby pomagali mordować swoje żony z małymi dziećmi, swoich rodziców, dziadków i babcie. Chłopak ten, Frojman był wśród ostatnich ludzi w obozie. Opowiadał, że widząc, że jego życie jest przebrane, zaryzykował i po ciemku, nocą, wydostał się

stamtąd, przez ogrodzenie. Kiedy uciekał strzelano za nim i oświetlano reflektorami. Po tym wszystkim udało mu się zniknąć w ciemnościach. Jak nazywało się to miejsce zapomniałem w tej chwili, wyleciało mi z głowy, jak nazywa się ta żydowska krwawa łaźnia. Mordercy hitlerowscy nie chcieli marnować tak wiele naboju na strzelanie do Żydów. Zatrucie gazem przychodzi im o wiele łatwiej i wychodzi taniej.

Dokumenty, których przywiezienia z Warszawy podjął się wraz z chrześcijaninem, dostarczyli kilka dni później. Za trzecim razem przyjechał kolejną sam, przebrany za chrześcijanina. Kiedy szedł nocą do pociągu, aby jechać z powrotem do Warszawy, zatrzymał go w środku drogi starszy lotnik i aresztował go. Za dwa dni zastrzelili go. Miał przy sobie kilka fotografii z zamówień na dostarczenie polskich dokumentów. Ludzie, którzy dali mu fotografię, oraz jego brat Dawid Frojman, bali się wszyscy, że będą ich szukać.

Żydowski robotnicy, którzy pracowali na stacji kolejowej, widzieli przejeżdżające kilka razy pociągi pełne Żydów. Krzyczeli coś do nich, dokładnie nie słyszeli. Żydzi z Opoczna i z innych miast nie mieli za co się ratować i nie wiedzieli, jak się ratować. Każdy chciał pracować na stałe w niemieckiej firmie, wszystkim im przysłonięto tym oczy. W tym czasie majstrzy w Opocznie wymagali od robotników żydowskich nowych strojów i butów. Żydowski urząd pracy w Opocznie ich wymagania nieco odsunął, to znaczy: nie wypełnił od razu. Majstrzy z prac na szosie zrobili czarną listę 10 Żydów, którzy nie chcą chodzić do pracy i telefonicznie podali to do Tomaszowa, do gestapo, jako skargę na ludzi. Telefonicznie poinformowano żydowskiego prezesa, że ma tych ludzi aresztować, i mają być w areszcie żydowskim. W polskim areszcie nie było już Żydów. Kilka tygodni temu wszyscy oni zostali rozstrzelani. Mają także aresztować troje starszych ludzi, których dzieci wysłane zostały do Lwowa do obozu pracy i stamtąd gdzieś uciekły, odpowiedzialność spadła więc na ojców dzieci. Rano przyjechał samochód z gestapowcami z Tomaszowa i do getta wkroczyła cała żandarmeria z Opoczna. Uzbrojeni w broń maszynową, w hełmach na głowach zaczęli strzelać do Żydów na ulicy, do kogo tylko spotkali. Mało im było ludzi na ulicach, gdyż wszyscy uciekli do domów, aby się ukryć, jako pierwsi ukrywali się mężczyźni, gdyż niektórzy myśleli, że będą oni szukali tylko mężczyzn, aby łapać ich do pracy. Mordercy zaczęli wbiegać do domów, i strzelali do tego, kogo spotkali. Było 3 splamionych żydowskich policjantów, którzy pomagali łapać Żydów i przekazywali ich do rąk morderców. Łapali też przemocą na ulicy, żeby mordercy ich zastrzelili. Trzej splanieni policjanci nazywali się: Zisze Guterman, z Łodzi, Winer także Łodzianin, i Hilel Mortkowicz z Opoczna. Ręce ich zbroczone były krwią własnych braci. Reszta żydowskich policjantów także się ukryła.

Nawet vice-prezes Mordechaj Rozental siedział ukryty w swoim mieszkaniu. Po strzelaninie poszli do vice-prezesa do domu i jego także zastrzelili. Mówiono, że prezes Frydlewski w środku całej strzelaniny padł do stóp dowódcy i prosił, że już starczy, żeby zaprzestał strzelaniny w getcie. W ogniu padło 185 ofiar: mężczyźni, kobiety, dziewczęta. Pozostali młodzi ludzie byli w tym czasie w pracy. Niedaleko mojego mieszkania mieszkał Żyd kaliski, pewien szlachetny kantor. Do jego mieszkania wszedł morderca Moritz i zastał jego 5 córek, wszystkie zastrzelił. W domu była piwnica, ojciec 5 córek leżał tam ukryty i słyszał, jak jego dzieci błagają mordercę, aby ich nie zabijał, ale to nie pomogło i morderca wystrzelał wszystkich. Jego żona z najmłodszym dzieckiem była właśnie wtedy u żydowskiego piekarza, by kupić kawałek chleba i tam też zginęli w tym ogniu. Ojciec przeżył ze swoim jedynym synem, który był w pracy. Wszyscy żydowscy robotnicy słyszeli w swoich miejscach pracy strzelanie, które miało miejsce w mieście. Wieczorem, kiedy wrócili do domu, wszyscy zobaczyli ruiny. Każdemu brakowało kogoś w domu, lub z rodziny i tak stłamszony i umęczony musiał każdy z nich iść następnego dnia do pracy. Jedno cierpienie gonilo drugie.

Krótko po tym nieszczęściu miał miejsce dalszy rozlew krwi. Zanim wielkie cierpienie spadło na całe żydostwo, każdego dnia ginęło na miejscu kilkaset Żydów w małych miasteczkach, w dużych miastach kilka tysięcy Żydów. Były w getcie dwie ulice: Mostowa i Grobelna. Te dwie ulice wchodziły do głównego getto przez duży most. Nagle żandarmeria nakazała radzie starszych, aby zrobili w przeciągu 24 na własny rachunek kładkę nad wodą, gdyż Żydzi nie mogą przechodzić przez most, tylko będą przekraczać rzekę po kładce. Wszyscy żydowscy stolarze mieli dowiedzieć się, że kładka ma być gotowa w ciągu dnia i zdobyć sobie własne drewno. Za dwa dni mordercy dali 10 minut na ucieczkę z tych dwóch ulic, Mostowa- Grobelna, do reszty getta, przez wąską kładkę, [Żydzi] nie mogli przechodzić przez most. Tysiącu rodzin nie udało się przejść przez tak wąską deskę nad głęboką wodą w przeciągu 10 minut. [Po upływie tego czasu] mordercy zaczęli strzelać do przechodzących Żydów z wszystkich stron kładki, po której biegli ludzie. Strzelali celowo tak, aby ludzie wpadali do wody. Po tym wydarzeniu było 150 ofiar. Najszlachetniejsi ludzie z miasta wraz z dziećmi. Położenie Żydów było tragiczne. Z minuty na minutę nie byliśmy pewni naszego życia.

Zagłada goniła zagładę

Ponownie za dwa dni w ten sam sposób wysłali [Żydów] z ulicy Błonie do wąskiego, żydowskiego kwartału. Znowu miała miejsce strzelanina morderców, padło 90 ofiar. Wtedy w każdym domu znaleźli się już ludzie z tych trzech ulic. Każdy spał na podłodze, łóżka stały pod gołym niebem. Ludzie nie zwracali już uwagi na to, że deszcz niszczy meble. Kiedy człowiek nie

ma już wartości, wszystko jest bez wartości. Wszystko jest niczym: krew żydowska była całkiem bez wartości, życie ludzkie: w ciągu 10 minut leży Żyd pośród innych ciał i wiezie się wagony ofiar, tak jak wozi się wagony załadowane klockami drewna. I zostaje pochowany tak, jak stoi. W ubraniach ociekających krwią... Wszyscy którzy pracowali czuli się pewniej, ratowali się jako pierwsi. Co kilka dni, w biały dzień mordercy rozstrzelali wiele ofiar, tylko dlatego, że byli Żydami, żadnej innej zbrodni Żydzi nie popełnili. To było największe przewinienie. Uratowanie żydowskich robotników było jak krople nasenne, które daje się choremu, aby nie czuł bólu podczas operacji, której dokonuje się na żydowskim narodzie. Praca przysłała im oczy, aby nie widzieli, jak nadchodzi ogień, z dnia na dzień coraz bliżej. Gdy ktoś topi się w głębokiej wodzie, nie wie czego powinien się łapać, więc łapie za słomę i topi się wraz ze słomą. Tak samo Żydzi tonęli w morzu krwi swoich braci, chwytały się placówek stałej pracy. Dawali majstrowi prezenty, aby przyjął ich do mrocznej pracy i uratował ich w dniu, w którym nadejdzie wyrok. Słyszano, że w Piotrkowie doszło już do wyprowadzenia Żydów z miasta, które znajduje się 50 km od Opoczna. Dostrzeżono, że ogień zbliża się coraz bardziej. Słyszano, że w każdym mieście pozostawiają przy życiu niewielki procent Żydów. W jaki sposób zostawiają przy życiu ten mały procent, tego jeszcze wtedy nie wiedzano. To także doprowadziło do nieszczęścia wśród pewnej części Żydów. Liczono, że ci którzy przeżyli, to robotnicy. Wielu sądziło więc, że kiedy zacznie się akcja, ukryją się gdzieś na ten czas i wtedy uda im się przetrwać razem z tymi, których pozostawiono. Słyszano także, że w dniu w którym mordercy wywożą Żydów, przyjeżdża także specjalnie zorganizowany oddział Niemców z Ukraińcami, którzy od dawien dawna są krwawymi wrogami Żydów. Ludzie zaczęli robić sobie takie schronienia /skrytki/, w których można będzie się ukryć na kilka dni, aż wszystko się wyciszy, aż mordercy wyjadą. Ja także bardzo się myliłem, także ja popełniłem wielki błąd w moim życiu, w konsekwencji którego utraciłem swoją żonę i dwoje dzieci, dwóch moich drogich, pięknych synów, moją wielką rodzinę. Gdzie jest teraz moja żona i moje dzieci, moi rodzice, siostry i bracia, szwagrowie i szwagierki, teść i teściowa, moi kuzyni, moi kuzyni, ciocie i wujkowie, moja piękna rodzina? Tak zostałem zrujnowany, sam jak kamień, serce me tryska krwią, oczy moje wylewają jeziora łez przez wszystkie minuty. Przyznaję się, że źle szacowałem, ale także nie byłem do końca winny.

Chcę tu podać jeszcze przykład, jak próbowano się ratować. Przed wojną był niedaleko Opoczna majątek w Stokach, wielki folwark z wieloma łąkami i polami. Była to własność rodziny żydowskiej. W czasie wojny Niemcy wypędzili rodzinę z majątku, i przejął to niemiecki właściciel wiejski-komisarz. Niemiecki komisarz wciąż przyjeżdżał do getta do rodziny z majątku i po cichu wspierał ich, a oni dawali niemieckiemu właścicielowi ziemskiemu najdroższe rzeczy do kupienia

od Żydów. Teraz, gdy wszyscy szukali miejsc do pracy w niemieckich firmach, młody Józef Chmielnicki zainteresował się firmą „Wolkart” przez zachętę rodziny z majątku w Stokach. Niemiecki gospodarz za pozwoleniem żandarmerii podjął się wziąć 50 żydowskich robotników, mężczyzn i kobiety. Stało się tak, że wyjechali jedynie [przedstawiciele] bogatszej klasy. Właściciel ziemski codziennie dzielił mąkę i gotowali oddzielnie w domu, gdzie spali. Józef Chmielnicki był żydowskim policjantem i miał ich pilnować, zgodnie z prawem, że musiał to być żydowski policjant. Każdego dnia dawał piękne prezenty komisarzowi, aby dobrze traktował Żydów i bronił Żydów w dniu, w którym coś się będzie działo. Przyszedł do mnie organizator Józef Chmielnicki, czy nie mam przez przypadek pierścionka z pięknym brylantem. Zacząłem z nim rozmawiać, że chcę wyjechać z moją żoną do Stoków w zamian za brylant, który mu dam a on przystał na ten warunek, póki brylant był u mnie. Ale kiedy wziął i wysłał go właścicielowi ziemskiemu, zaczął zwlekać z moim wyjazdem dwa tygodnie. Potem chciał mi dać za mój brylant pieniądze, i już nie chciał abyśmy wyjechali. Ostatecznie Józef Chmielnicki mnie okantował i nie oddał mi pieniędzy. Wtedy przez niego zrezygnowałem z organizowania dla mojej rodziny miejsca u Polaków, zajął mi myśli poprzez to, że kręcił z wyjazdem, a później, że nie oddał mi też pieniędzy.

I wtedy nagle, w biały dzień 11 listopada ogień objął nasze miasto Opoczno: przyjechał specjalny oddział morderców i przybyło z nimi 200 ukraińskich morderców. W chwili, gdy mordercy nas otoczyli byłem u prezesa z prośbą by przyjął mnie do bloku, który organizuje, aby uratować ludzi z gminy, ze swoimi ludźmi. Nagle przybiegł do prezesa żydowski policjant: prezesie, Niemcy otoczyli uzbrojonymi Ukraińcami całe getto! Anioł śmierci wziął już nóż w ręce aby podcinać nasze żydowskie gardła, przed oczami widać już było śmierć. To do reszty podcięło nam nogi. Dokąd biec? Dokąd iść? Jak-kiedy-co? Pobiegłem zdezorientowany do domu schować się wraz moja żoną i dziećmi. W domu, w którym mieszkalem, chciałem uratować wszystkich sąsiadów. Jak zwykle liczyłem na to, że ukrycie się na kilka dni, uratuje życie, że ciemna chmura przejdzie za jakiś czas, za kilka dni. Chodziły pogłoski, że w każdym mieście pozostaje mały procent ludności żydowskiej, w ten sposób także my znajdziemy się pośród tego procenta. Liczono na pewno na to, że pozostaną żydowscy pracownicy, którzy na stałe pracują dla niemieckich firm. Jeżeli nie ze wszystkich firm, to na pewno choć z części. Nie poszedłem do pracy, byłem prawie jedynym spośród młodych ludzi, którzy nie poszli do pracy. Ani razu o tym nie myślałem. Liczyłem, że ukrycie się jest o wiele lepszym i pewniejszym rozwiązaniem. Choć namawiany, nie poszedłem więc do pracy, gdyż mówiono, że robotnicy przeżyją, ale żony i dzieci zostaną wywiezione. Przygotowałem już pod ziemią miejsce do ukrycia się dla 25 ludzi, tak aby nie można było

rozpoznać, że tam znajdują się ludzie. Oprócz tego rozmawiałem z kilkoma polskimi chrześcijanami, aby ukryli mnie wraz z moją żoną i dwójką moich dzieci, ale wszyscy odmówili mi ze względu na dwoje małych dzieci. To było tak gorzkie, tak jakby tych dwoje małych, biednych dzieci było zbędne. Życie dzieci jest droższe dla ojca niż jego własne życie, a tu nie wiadomo, jak ratować dzieci. Inni ludzie mówili, że nie mają zaufania do Polaków. Może tak być, że znajdę miejsce, aby ukryć się u Polaków z żoną i dziećmi. Nie liczo się z tak szybkim [końcem] Sądzono, że najpierw odbędzie się to w Tomaszowie i w Końskich, w dwóch miastach, które znajdują się po dwóch stronach Opoczna, a tu nagle, w piątek 11 listopada 1942 o godzinie 10 rano żydowska ludność zostaje otoczona z wszystkich stron przez Niemców i Ukraińców, gestapo- żandarmerię. Wszystkie drogi ratowania, które chciałem podjąć, zostały przecięte, tylko ta jedna: ukryć się w skrytce, którą zrobiłem. Na ulicy nie można się już było pokazywać, groziło to zastrzeleniem. Ludzie zostali bez chleba i bez środków do życia. Pozwolili tylko między 3 a 4.30 wychodzić po trochę wody. Tak więc, jak tylko otoczyli getto, wszedłem z jednym z moich dzieci do skrytki. Moja żona była właśnie wtedy u rodziców i tam ukryła się w skrytce. Przy robieniu skrytek nie było nikogo, kto by się zainteresował i przyłączył. Teraz, przy wchodzeniu, wpakowało się ponad 50 ludzi, było bardzo duszno i ciasno, z przepełnienia. W tej ciasnocie byliśmy w skrytce od piątku w nocy do niedzieli. Potem dano znać, że do wtorku nie trzeba się ukrywać, i część ludzi wyszła ze skrytek. Deportacja Żydów z Opoczna nastąpić miała dopiero we wtorek 15 listopada 1942. Przez te kilka dni od piątku do wtorku mordercy zebrali Żydów ze wszystkich małych miasteczek, które znajdują się dookoła Opoczna, jak: Przysucha, Drzewica, Gielnów, Żarnów, Wielka Wola, Paradyż i zapakowali ich do pociągu z 60 wagonami, który specjalnie przyjechał na stację w Opocznie. Przez te kilka dni od piątku do wtorku, mordercy zastrzelili w getcie wielu Żydów. Byli to tacy ludzie, którzy nie mieli nic do jedzenia. Kiedy szli do sąsiada, załatwić sobie coś do jedzenia, zostawiali zastrzeleni po drodze. Gdy tylko Ukraińcy dostrzegli Żyda, nawet na jego własnym podwórku, strzelali. Jeżeli gdzieś znalazła się skrytka z ludźmi, była przeładowana i ciasna. Tak więc także u moich rodziców napakowało się pełno ludzi z małymi dziećmi. Tata mój nie wiedział, co powinien zrobić. Bał się, że przez małe dzieci, które będą płakały, skrytka zostanie odkryta. Moja żona i moi rodzice przyszli do mnie do skrytki w godzinie, w której dozwolone było chodzenie po wodę, z wiadrem w ręku. Żona chciała być razem ze mną w jednym miejscu. Tego samego dnia, kto tylko miał jakąś biżuterię lub złoto, brylanty, pieniądze, starał się przez żydowskich policjantów iść do rady starszych i wszystko oddawał prezesowi, aby postarał się coś ułatwić, uratować ludzi, którzy oddali mu wszystkie drogie rzeczy. Prezes i niektórzy wachmani przyjmowali wiele złota i pieniędzy, złotych zegarków, brylantów i złotej waluty. Nawet mój tata oddał dwa złote zegarki z wielkim, pięknym

brylantem, a ja dałem 50 złotych rubli, i kilka tysięcy zł. pieniędzy. Jednak szybko zorientowałem się, że to jest ich interes, że chcą siebie uratować za pomocą obcych majątków, a nie ludzi, którzy nie pełnią funkcji w gminie. Tak też rzeczywiście było. Prezes uratował jedynie siebie, swoją rodzinę i część urzędników gminy. Cały ten ratunek nie pomógł też dłużej niż do 2-go stycznia 1943 roku. Dokładnie jak do tego doszło, napiszę w książce później. Ci wszyscy, którzy pracowali w niemieckich firmach, przygotowali się, aby stawić się we wtorek, gdyż byli pewni, że majstrzy ich uwolnią, tylko części robotników ukryła swoje żony i dzieci w skrytkach, liczyli, że wróć, że będą uwolnieni przez niemieckie firmy. Tak jak z tamtego świata nikt jeszcze nie wrócił, tak spośród wszystkich robotników nie wrócił nikt. Niektórzy ludzie nie chcieli też ukryć siebie ani swoich domowników. Powiedzieli, jesteśmy gotowi poświęcić się na ofiarę Pana Świata, jeżeli On tak chce, niech świat zobaczy, że zabija się nas okrutnie, w barbarzyński sposób, tylko dlatego, że jesteśmy Żydami, bez żadnych innych przewinień, tylko dlatego, że należymy do narodu żydowskiego. Niech cały świat pokaże, komu naród żydowski robi coś złego. Wręcz przeciwnie, jeżeli w którymś kraju byli Żydzi, doprowadzili do rozwoju tego kraju we wszystkich dziedzinach. Od piątku, kiedy mordercy otoczyli Żydów, wszystkie sprzęty domowe i towar stały się całkiem bezwartościowe. Jaką wartość mogą mieć najdroższe rzeczy tego świata dla Żydów? Ludzie otwierali szafę i kazali, kto chce, może brać sobie najdroższą bieliznę, ubrania, tak samo ludzie rozdzielali swój towar. Ja rozdzieliłem mydło i papierosy wśród wszystkich sąsiadów. W poniedziałek o godzinie 3 14-go listopada poszedłem do przygotowanej przez rodziców skrytki zobaczyć, jak wygląda sytuacja, czy nie byłoby lepiej tam pójść, gdyż u mnie ciasno było z powodu wielu obcych ludzi. W tym czasie przybyło podwodami około 2 tysiące żydowskich rodzin z Żarnowa i Wielkiej Woli, którzy zostali tu zabrani przez Ukraińców i Niemców, gdyż pociąg z 60 wagonami był już przepelniony Żydami z miasteczek jak Przysucha, Drzewica, Gielniów. Do czasu przyjazdu pociągu rozesłali obcych Żydów do kilku domów gminny, oraz zburzonego domu nauki [bes medresz]. Było to niedaleko domu mojego ojca, zobaczyłem przez okno, jak wygląda nasza zagłada. Nakazali prezesowi, aby zwiększył liczbę policjantów żydowskich, pouczyli ich, jak mają wszystko szybko wypełniać i jak mają zapędzać do wagonów swoich własnych rodziców i swych własnych braci. Głupi, żydowski komendant „Protos” zrobił dla swoich policjantów tajne zebranie, [tłumacząc im] że nie powinni liczyć się z własnymi rodzicami, ojciec, nie jest ojcem, matka nie jest matką, wszyscy muszą być traktowani jak obcy. W ten to sposób tak wiele wycierpieliśmy od naszej własnej, żydowskiej policji. Początkowo od nowoprzybyłych, którzy bali się ryzykować. Spośród starszych policjantów niektórzy próbowali ryzykować i ratować swoją własną rodzinę.

Widziałem obcych, którzy przybyli z Żarnowa-Wielkiej Woli, bez żadnego bagażu, tylko z tobołkiem na plecach, lub w ręku, w ten sposób przybywali. Dwóch starszych morderców z komisji ekspedycyjnej ustawiło po jednej stronie wzdłuż ulicy 30 żydowskich policjantów i podjechały polskie podwozy z Żydami z innych miejscowości, [jadąc] przez całą długość, gdzie ustawieni byli żydowscy policjanci, a po drugiej stronie stali ci dwaj chuligani z batami w rękach. Mordercy nie pozwolili polskim podwodom zatrzymać się, żeby ludzie mogli z nich zejść na ulicę, tylko tak jadąc żydowscy policjanci musieli zrzucić z fury wszystkich obcych Żydów. W przeciągu chwili podwoza musiała być pusta. Jeżeli któryś policjant żydowski nie był wystarczająco sprytny, za każdym razem dostawał w twarz, albo batem po głowie. Jeżeli furman zatrzymał się przy zdejmowaniu ludzi, dwaj mordercy batami popędzali konia dalej, aby się nie zatrzymywał. Przez cały czas, gdy tak dręczyli ludzi i policję, pękali ze śmiechu, że robią sobie z Żydów żarty. Obcy ludzie musieli przeleżeć aż do wtorku rano w domu nauki [bes medrasz] na gołej podłodze i na kamieniach. Ta scena przejęła mnie trwogą, nogi mi się uginały, że dożyłem i widzę na własne oczy takie cierpienia naszych braci, takie nieszczęście własnej rodziny, która znajdowała się pośród Żydów z Żarnowa. Ledwo ich wszystkich rozpoznałem, tak byli zmienieni na twarzy pod wpływem tragedii, którą już przeżyli, i tragedii którą jeszcze stanie się ich udziałem aż do momentu w którym odbierze się nam życie. Smutne, żydowskie życie, smutek naszych małych dzieci!. Nasze małe, młode drzewka, które mordercy tak brutalnie, bezwzględnie, okrutnie łamią...! Przez całą drogę z Żarnowa do Opoczna pilnowani byli przez Ukraińców. Do niektórych fur Ukraińcy wchodzili po drodze i przeszukiwali Żydów, i jeżeli ktoś miał przy sobie, pieniądze czy zegarek odbierali. Pośród tych ludzi dostrzegłem starszego doktora z Połocka z żoną, był już starcem.

Do doktora podeszło kilku ludzi z gminy i chcieli wziąć go do prywatnego mieszkania, **ale nie chcial**

Komentarz [A.Sz7]: Dopisek z boku ucięty.

Tyle pakunków tych załamanych ludzi zostało na furach, gdyż nie dali rady zabrać ich ze sobą aż tak szybko. Przez ciągle popędzanie- szybko, szybko- ludzie byli dezorientowani, wielu zostało obitych przy wyrzucaniu ich z fur. O dręczeniu tam ludzi już powiedziałem, [o tym] że wszystko to co ludzie opowiadali, [o tym] jak przebiegało to w Warszawie, to prawda, o wyrzucaniu ludzi z okna, z kilku pięter, i o tym, co mordercy robią z narodem żydowskim. Moje serce opisać tego nie może. W 1942 roku wojsko hitlerowskie zabrało się do brutalnego niszczenia całego narodu żydowskiego, zgodnie z rozkazami Adolfa Hitlera, jego imię niech będzie wymazane, także imię jego naród niech będzie wymazane. Jego referaty, które wygłaszał przez cały czas przed wojskiem, dotyczyły tylko tematu Żydów, że do świąt Bożego Narodzenia zabije wszystkich Żydów w Polsce. Od nowego roku 1943 nie będzie już w Polsce widać ani jednego, żywego

Żyda. Tak pisał w całej niemieckiej i polskiej prasie i ozdabiał swe referaty [zapewnieniem], że kiedy zgładzi Żydów ze świata, zapanuje na nim pokój. Żydzi doprowadzili do wojen- do wojny światowej 1919, a także do wojny 1939, wszyscy Żydzi to komuniści i szpiegzy wrogów Rosji i Anglii. Żadnego szpiega Niemcy nigdzie nie znaleźli wśród Żydów, tylko Hitler- niech imię jego będzie wymazane- chciał się w ten sposób przypodobać polskiemu narodowi tym, że zniszczy naród żydowski i będzie tym, który oczyści państwo polskie z Żydów. Żydowska krew nie znaczy nic dla hitlerowskiego żołnierza. W najbardziej brutalny sposób rozlewają oni żydowską krew na ulicach, **wyrażenie hebrajskie**. Przypomniała się gorzka godzina, podczas której mordercy wydali za pośrednictwem prezesa rozkaz, że we wtorek 15-go listopada o 6- tej rano wszyscy Żydzi mają stawić się na placu. Już od kilku nocy nikt nie spał, wszyscy chodzili oszołomieni i ostatniej nocy nie spało już nawet małe, kilku miesięczne dziecko. W mojej skrytce od piątku było dwadzieścioro kilkoro ludzi. Godzinę przed 6 raną z krzykiem i płaczem dopakowało się jeszcze wielu ludzi z małymi dziećmi. Najczęściej kobiety z małymi dziećmi, ich mężowie chcieli się stawić pewni, że ich majstrowie z zakładów niemieckich na pewno ich uwolnią. Żegnali się z nami do ostatniej minuty mówiąc, że z bożą pomocą z pewnością wrócą wkrótce i opowiedzą nam dokładnie o wszystkim. Zamknęliśmy się i tak leżeliśmy.

6 rano

15-go listopada, we wtorek o godzinie 6-tej rano 90 % ludności żydowskiej stawilo się na plac. Na rozkaz specjalnych oddziałów morderców wypędzono Żydów ze wszystkich żydowskich mieszkań, pomagało w tym 200 Ukraińców, żandarmeria z Opoczna, polscy i żydowscy policjanci. Wszyscy oni biegali od domu do domu i sprawdzali, czy nigdzie nie ukrył się jakiś Żyd. Znaleźli się pojedynczy ludzie, którzy nie wyszli na plac we wtorek rano. Żandarmeria rozstrzeliwała ich na miejscu. W Opocznie mieszkał rabin z Białaczowa, Szloma Kestenberg, założył on tales i czekał na morderców, aby zastrzelili go w domu. Chciał w ten sposób trafić do grobu, w talesie. Kiedy żandarmeria weszła do reb Szlomy Kestenberga aby wyszedł na plac, był wtedy jeszcze wtorek godzina 6 rano, kazał im zastrzelić się w domu. Zrobili tak i został zastrzelony w talesie na świętą ofiarę Bogu. Wielu poniosło śmierć na miejscu podczas kontroli domów. 90% Żydów stanowiło 6000 Żydów z naszego miasta powiatowego Opoczna od starych, siwych ludzi, po małe dzieci przy piersiach matek. Mężczyźni i kobiety z małymi dziećmi na rękach, małe dzieci, które jeszcze nie rozumiały, czym jest świat, co znaczy żyć na świecie, a już mordercy je zabili, złamali młode drzewka, zanim zdążyły zakwitnąć. Z 6000 tysięcy Żydów uwolnili 180 mężczyzn, całe to uwolnienie nie trwało dłużej niż 45 dni, do stycznia nowego roku 1943. Tymczasem mordercy uwolnili 180 ludzi, pośród nich kilku pracowników gminy, rzemieślników, policjantów żydowskich z żonami i dziećmi. Mordercy pozostawili tę resztkę

Żydów na krótki czas, gdyż tak chcieli zrobić, żeby załatwić swoje interesy. Dokładniej opowiem o tym później. Z grona tych wszystkich, którzy pracowali w zakładach niemieckich, nie zachował się nikt. Było to kilka tysięcy mężczyzn, którzy wyszli na plac nie biorąc ze sobą nic: ani bielizny, ani chleba do jedzenia, gdyż myśleli, że będą wkrótce zwolnieni. Wielu nie miało w domu chleba, aby zabrać go ze sobą. Któż zresztą myślał o chlebie czasie, gdy życie ludzi liczyło się w godzinach? Kto poszedł ubrany w dobre buty lub w dobre kamasze, zabierali mu to krwawi mordercy od razu na placu i zostawał boso. Nasi żydowscy fabrykanci, milionerzy, doktorzy, bogacze stali nago ze spuszczoną głową. Nasi rabini, prominenci, ludzie sławni, nasze gwiazdy, stali boso ze spuszczonymi głowami, ze łzami w oczach, a potem wchodzili do wagonów, by wkrótce udusić się jeszcze w trakcie drogi. Do takich wagonów nie powinno wejść więcej niż 40 ludzi, mordercy upychali ponad stu. Przy wagonach także zastrzelili kilku Żydów, żydowski dentysta, o nazwisku Alt, chciał przy pociągu gdzieś uciec, zaczęli za nim strzelać i padł martwy. Prezes rady starszych mógł uratować jakichś ludzi, próbował ratować tylko ze swojej rodziny, i ze swoich bliskich. Część ludzi stawiała się, bo zdali się na prezesa (Frydlewski), na obietnicę, że ich uwolni, za to też oddali mu wszystko, co posiadali. Kiedy doszło do tego, prezes nie podjął nawet próby uratowania tych ludzi. Mój tata był jednym z tych ludzi, którzy wierzyli i zdali się na prezesa, stawiał się ze swoją najmłodszą córką a moją siostrą Rywką. Opowiadano mi, że widziano mojego ojca płaczącego na placu. Byli tylko pojedynczy ludzie, którzy płakali, gdyż wielu nie chciało uwierzyć, że mordercy biorą wszystkich Żydów na zglądzenie ich w tak barbarzyński sposób. Liczyli, że będą wywiezieni gdzieś, do jakiegoś miasta a tam będą mogli się uratować. Mój drogi tata wiedział, dlaczego płacze. Słyszał wszystko dokładnie o wcześniejszych cierpieniach od brata swojego zięcia, od chłopaka Frojmanów, a także, od swoich sióstr, które opowiadały, co krwawi mordercy robią z wszystkimi żywymi ludźmi, w jak barbarzyński sposób mordercy zgladzają nas, Żydów, ze świata. Polscy antysemita przed wojną wysunęli w polskim sejmie projekt, aby rząd polski wysłał Żydów z Polski na Madagaskar, przynajmniej żywych, a barbarzyńscy, hitlerowscy krwawi mordercy zniszczyli nas w całości na świecie w okrutny sposób, czegoś takiego nie słyszano jeszcze, odkąd świat istnieje, że można wziąć z kraju 4,5 miliona niewinnych Żydów na Zagładę, brać ludzki tłuszcz i robić z niego mydło, i różne rzeczy z ludzkich kości i mięsa. Mógł tego dokonać hitlerowsko-niemiecki naród, imię jego niech będzie wymazane. Kto wie, czy mordercy nie wrzucili naszych braci żywych do skrzyń na mydło, by wytopić z nich potrzebny materiał. Hitlerowska prasa pisała, że szkoda marnować broni na Żydów, możemy zniszczyć ich bez broni, tak też się stało. Do 20% ludności żydowskiej mordercy wystrzelali, a resztę zniszczyli, zatruli, gazem, zamęczyli żywych. Na froncie wroga nie mogli używać do niszczenia wojska środków z gazem, gdyż bali się, że mogą otrzymać z

powrotem większą porcję różnych gazów. Wobec narodu żydowskiego mogą używać wszystkiego, wszystko jest dozwolone. Kogo mają się bać? Bezbronnego narodu żydowskiego? Depczą Żydów przez cały czas wojny, jak robaki na ziemi. Ciemność jaka zapadła nad narodem żydowskim nie ma żadnych podstaw. Wszystkie narody otacza jasność- dla nas, narodu żydowskiego, świat jest pustynną ciemnością. Dla wszystkich narodów świat jest wielki, szeroki, każdy znajduje na nim dom- dla nas, Żydów, świat jest zbyt mały, zbyt wąski, nie ma dla Żydów domu, nie ma własnego kraju. Kiedy przed wojną polski naród żydowskich chciał wywędrować do Erec- Izrael, państwo angielskie w porozumieniu z żydowskimi politykami zamknęło bramy przed dziećmi żydowskimi. Angielski rząd nie pozwolił, aby matka Erec- Izrael, przyjęła do siebie swoje zapłakane dzieci. Żydowskich robotników i klasy średniej rząd angielski nie wpuścił do ich własnego kraju, Erec Izraela. Żydowscy fabrykanci, żydowscy milionerzy nie myśleli o Erec Izrael. Tam, w polskim kraju, był ich dom. Kapitałiści bez żadnych przeszkód mogli jechać do Erec Izraela. Czyż możemy teraz przywrócić do życia 4,5 miliona polskich Żydów?! Gdzie znajduje się teraz 4,5 miliona żydowskich ofiar, 4,5 miliona żydowskich męczenników, którzy nie trafili na cmentarz żydowski? Gdzie znajdują się nasi rodzice, nasze siostry, nasi bracia, nasze małe dzieci, małe jaskółeczki. 4,5 miliona polskich Żydów to było serce światowego żydostwa. Wszyscy zagraniczni Żydzi z całego świata stracili swe serce, swoich rodziców, swoich braci, swoją ozdobę, swego ducha, swą wielkość. Żydowski naród z Polski, był największym kibucem z całego Izraela.

Kiedy pociąg z ponad 6000 naszych braci odjechał ze stacji kolejowej, okazało się, że żandarmeria i żydowska policja zapomnieli o chorych i personelu żydowskiego szpitala. Krwiopijca Moritz uzbrojony w broń maszynową udał się wraz z prezesem i z żydowską policją do szpitala, gdzie rozstrzelał wszystkich, ponad 100 chorych z 20 osobami z personelu. Prezes miał pośród personelu swoją kuzynkę i tę jedną wyratował, nawet nie przyszło mu do głowy ratować innych. W ten sposób można było zobaczyć, co stanie się z 6000 Żydów. Żydowska krew płynęła po ulicach, pojedynczo wypływała cała żydowska krew... Było wielu starszych, szlachetnych Żydów, słabych, żydowscy policjanci dowieźli ich dorożkami, by ich załadować na wagony. Na pewno uduszą się tam wkrótce z powodu braku środków do życia i z powodu ciasnoty

Co stało się z pozostałymi 10 % Żydów

W Opocznie, w różnych kryjówkach, ukryło się ponad 800 Żydów. W zrobionej przeze mnie kryjówce ukryło się ponad 50 ludzi, głównie kobiet i dzieci. Chcę naszkicować, jak wyglądało życie w części skrytek, ze stratami. Było tak duszno, że światło, które się paliło, gasło od tego

gorąca, ludzie byli złani potem. Małym dzieciom zdjąć trzeba było wszystkie ubrania aż do koszulki, a i koszulka była, jakby zmoczona w wodzie. Wkrótce zbrakło jedzenia, oraz wody do picia. Starsi ludzie bali się wypić choć trochę wody, aby nie brakowało dla małych dzieci. Im cieplej i duszno było, tym bardziej wszystkim chciało się pić. Pełnią szczęścia było napić się trochę wody. Chleb zaczął pleśnieć, a ugotowana żywność kwaśniała, wszystko przez gorąco i zaduch. Miałem trochę chleba w woreczku, usiadł na nim szochet Mendel Rabin, i cały chleb pokruszył się, jak kaszę. Powietrze było coraz gęściejsze, Ludzie ukryci w schowkach nie wiedzieli, co stało się we wtorkowy dzień, kiedy ludzie z całego getta musieli się stawiać. Minął cały dzień i cała noc i nie wrócił nikt spośród mężów i synów, ani spośród robotników, aby dać znać. Przepadli, jak kamień w wodzie, nie było żadnych wiadomości od tych wszystkich, którzy w skrytkach zostawili swoje żony i dzieci. Zaczęto już podejrzewać, że jest źle, że nie uwolniono nikogo, ani ojca, który pracował, ani jego syna, który także pracował. Nocą w środę i w czwartek dało się słyszeć w skrytkach, że ktoś wchodzi po schodach domu. Kto może wchodzić do domu w środku nocy, w czasie kiedy nikt nie pozostał w domu? Czyż aby nie żandarmeria wchodzi do domu kontrolować, czy nikt nie został? Wszyscy zaczęliśmy się trząść i właśnie wtedy małe dzieci zaczynają płakać. Daje im się wszystko, co tylko możliwe, aby tylko nie płakały i nie gađały. Mieliliśmy tam też małe 4 czteromiesięczne niemowlę i matka tego dziecka nie mogła go uciszyć od płaczu, bo w jej piersiach nie było już wystarczająco [mleka] dla dziecka. Wszyscy łapali się za głowę, nie można wpaść przez to małe dziecko. W ciągu dnia nie bano się aż tak płaczu dziecka, jak w ciszy nocy, kiedy płacz dziecka mogli usłyszeć strażnicy, którzy przez całą noc kręcili się po ulicy. Słyszeć było nocą kroki żandarmerii, ciężkie, żołnierskie kroki. Byliśmy całkowicie odizolowani od ludzi, można w ten sposób przeżyć kilka dni w strachu przed każdym krokiem, który się słyszy. I tak, z powodu duchoty i ciasnoty małe, 4- miesięczne dziecko udusiło się. Byłem na obrzezaniu tego dziecka, żalowałem, że dziecko to urodziło się w tak mrocznym czasie, który zapanował nad narodem żydowskim. Matka dziecka była moją kuzynką. Dała dziecku imię po swoim drogim ojcu Judlu Epsztajnie, który zmarł nagle kilka miesięcy wcześniej. Były jednym z najznakomitszych w miasteczku uczonych w Torze, uczył Tory dzieci i starszych. Całe swe życie powierzył torze i pracy i przez 20 lat należał do Gerer sztabil i nagle dziecko noszące jego imię uduszone zostaje w skrytce. (W skrytce, gdzie ukrywał się miejski rabin Icchak Badwe, także udusiło się małe dziecko). Kobiety padały zemdlone, gdyż nie mogły patrzeć, jak dziecko to się morduje. To było w środku nocy i nagle puka ktoś do drzwi, słyszeć poruszenie wśród kobiet. Podchodzę do wejścia i podsłuchuję, kto to może być. Zorientowałem się, że to policjant żydowski. Otworzyłem drzwi a on powiedział, że komendant żydowski nakazał opuścić to miejsce, gdyż ten dom został wyznaczony na blok dla 180 mężczyzn, którzy nie zostali

wywiezieni. Dokąd iść w środku nocy? Trzęsąc się wychodzę z żoną ze skrytki, w mieście slychać co kilka minut strzelanie. Myślałem, że ja z wszystkimi ludźmi z naszej skrytki jesteśmy już uratowani, tymczasem policjant powiedział mi, że wszyscy nie możemy pokazywać, że zostaliśmy. Jesteśmy nielegalnie i grozi nam albo wywiezienie, albo wyrok śmierci. Nie liczyłem się z tym, że będzie tak źle. Myślałem: przejdzie czas ofiara będzie anulowana. I nagle znajdujemy się w tak wielkim niebezpieczeństwie. Moja żona rzuca się w moje ramiona i płacze gorzko, oj gorzko. I stoimy tak zapłakani i nie możemy wymówić ani słowa. Stoimy tak skamieniali, czujemy, jak wąski jest dla nas świat, dokąd się udać? Gdzie stać? Gdzie, kiedy, jak, jak sobie teraz poradzić? A już zaczyna dzień i na tych którzy przeżyli, przychodzi znów nowa ciemność. Zaczynam szukać, może gdzieś znajdę miejsce, żeby ukryć się z członkami mojej rodziny. Na tym samym podwórku była kryjówka, kilku ludzi na małym stryszk, o czym tylko ja wiedziałem, chciałem ukryć tam najpierw żonę i dzieci. Tymczasem zbiegło się jeszcze kilka kobiet i dzieci i dziewczęta, chcą się ukryć tam, gdzie ja pójdę, gdyż do tej pory byłem jedynym inicjatorem skrytki. A na małym strychu jest także ciasno, więcej osób się tam nie zmieści. Moja żona denerwuje się na Panią Rabin z Łodzi, żeby za nami nie chodziła, żeby znalazła sobie sama jakieś miejsce do ukrycia się. Ledwo ukryłem moją żonę i moje dziecko na tym ciasnym stryszku. Drugie dziecko było w tym czasie jeszcze w skrytce z innymi ludźmi. Kobiety z dziećmi pojedynczo opuszczały skrytkę i każda z osobna szukały miejsca do ukrycia się. Ukryły się w różnych piwnicach i na różnych strychach. W ten oto sposób męczyliśmy się wszyscy na początku około tygodnia w skrytce, następnie kilka dni na strychu. Moje mieszkanie zajęły dwie rodziny [posiadające] zakład stolarski i zakład szewski spośród 180 ludzi, którzy uniknęli wywózki, które wykonywały pracę tylko dla Niemców. Moje meble i cały sprzęt domowy zostały przejęte przez tych ludzi. Od czasu do czasu ukrywałem się na różnych strychach z siostrami, rodzicami i z moim małym, trzyletnim chłopcem. Musiałem myśleć, co dać im do jedzenia. Cierpiano z głodu, zimna i z powodu śmiertelnego strachu. Sześć domów obok mojego domu zamieszkanym było przez pozostałe rodziny, 180 osób. Na wszystkich drzwiach wisiała tabliczka [z nazwiskiem] ludzi, którzy zamieszkiwali to mieszkanie, ze stemplem rady starszych. Kilka dni po tym, gdy 90% procent ludności żydowskiej wypędzonych zostało gdzieś na stracenie, ludzie zaczęli wychodzić z kryjówek, gdyż nie mogli znieść głodu. Około 600 ludzi ukryło się w skrytkach getta, wszyscy ci ludzie poszli do domów, które pozostały, do ludzi, którzy uniknęli deportacji. Chcieli tylko kawałek miejsca z tego, co zamieszkałe było przez 180 ludzi. Do pozostałej części [getta] nikt nie mógł wchodzić, poza żydowskimi policjantami, którzy także nie mogli chodzić tam stale. Wszyscy z kryjówek poszli tam, do ludzi, którzy otrzymali pozwolenie na pozostanie, lecz oni nie puszczali do siebie nieszczęśliwych ludzi. Choć spotykało się ze swoich rodzin, lub znajomych,

nie wpuszczali z wymówką, że od czasu do czasu przychodzi kontrola żandarmerii, [sprawdzić] czy nie ma nikogo obcego, nielegalnie. I tak, przez kilka dni blakali się po podwórkach i strychach nieszczęśliwi ludzie. W tym samym czasie żandarmeria odkryła skrytkę z 40 ludzi, którzy leżeli w ukryciu, wyciągnęła ich i na miejscu rozstrzelała. Jednego z nich zostawiła przy życiu, aby na własne oczy widział, jak jego żona, jego dzieci i jego sąsiedzi zostają rozstrzelani. Tego samego dnia znenacka przyszedł na moje podwórko żandarm wraz z żydowskim policjantem i zaczęli przeszukiwać wszystkie piwnice, w poszukiwaniu nielegalnych ludzi. Wtedy znaleźli niektóre kobiety z dziećmi. Między nimi była pani Robin z Łodzi. Złośliwa pani Robin z Łodzi pokazała żandarmowi i policjantowi miejsce, w którym ukrywała się moja żona z moim 6-letnim dzieckiem. Było tam 8 ludzi. Aresztowali wszystkich a pani Robin krzyczała zjadła na głos do mojej żony, że ją wydała, bo nie pozwolono jej tam się ukryć [gdzie ukryta była moja żona]. Ja byłem w tym czasie na drugim strychu razem z moim małym dzieckiem, z moją siostrą i matką. Tam akurat nie szukali. Ich zaprowadzono do żydowskiego aresztu. Między żydowskimi był mój znajomy policjant, moja żona prosiła go: „Panie Guterman, niech pan mnie ratuje, Panie Guterman, niech Pan mnie ratuje”. A on udawał, że nie słyży. Poszedłem później na ten strych, nikogo już nie znalazłem, ani moją żonę, ani mojego 6-letniego chłopca. Zobaczyłem leżący but i pończochę, to znaczy, że poszła do aresztu bosa na jedną nogę. Moja kochana, droga żona, moje drogie, brylantowe dziecko, straciłem ich teraz. Moje serce zalewa krew, z moich oczu leją się krwawe łzy. Gdzie jest ma kochana żona i moje dziecko. Chciałem także i ja stawić się dobrowolnie, aby aresztowano mnie wraz z żoną, ale moja siostra prosiła, żebym u niej został. Wkrótce zjadli mordercy wysłali ich wraz z 30 ludźmi do Tomaszowa, gdyż tam wysyłano teraz Żydów z różnych gett. Ta sama chrześcijanka, która mnie potem uratowała widziała, jak prowadzono moją żonę z dzieckiem do pociągu. Opowiadała mi, jak moja żona ze strachu tuliła dziecko do serca idąc do pociągu, i z powodu przeżytych w areszcie cierpień. Żandarmi rozebrali ich wszystkie do naga, i jeżeli ktoś miał jakieś pieniądze, wszystko odebrali.

Od tej pory żydowscy policjanci sami brali nielegalnie pozostałych ludzi i dostarczali ich żandarmerii. W ten sposób kilkaset Żydów złapanych zostało przez żydowskich policjantów oddanych w ręce morderców, którzy przyszli, kazali wszystkim rozebrać się do naga i wszystkim odebrali pieniądze.

Na strych, gdzie ukrywała się moja mama, siostra i kuzynka, wszedł żydowski policjant, wywabił je na dół i zaprowadził je także do synagogi, gdzie znajdowało się kilkaset Żydów. Wtedy straciłem drugie dziecko, moją drogą matkę i moje siostry. Żydowscy policjanci byli wtedy takimi

samymi mordercami, jak żandarmeria. Myśleli, że dostarczając świeżych ofiar żydowskich, urosną w oczach Niemców i zostaną na zawsze. Spotykało się żydowskich policjantów, którzy sami dostarczali swoich rodziców, braci i siostry na ofiarę żandarmerii. W tym czasie, kiedy żydowska policja oszukiwała moją drogą mamę, moich braci i siostry, byłem ukryty w nowej komórce. W tej komórce szykowałem nową kryjówkę dla mnie i dla mojego dziecka, w tym czasie mordercy aresztowali moją matkę i moje dziecko. Wdrapałem się do komórki przez sufit, tak aby właściciel komórki nie wiedział, że chowam się w jego komórce. Tak się tam ukryłem, że kiedy właściciel komórki kilka razy tam wchodził, nie zobaczył, że się tam ukrywam. W komórce stał stół, reszta zapakowana był deskami, drewnem i różnymi rzeczami. Spuszczałem się przez sufit, i stopniowo oczyściłem pod stołem i tam leżałem prawie 2 tygodnie, zastawiłem się kilkoma deskami. Kilka razy właściciel otwierał tę komórkę przed żandarmerią i przed policją żydowską. Chcieli zobaczyć, czy nikt się tam nie ukrył. Wtedy leżałem ukryty pod stołem i słyszałem wszystko, jak właściciel chwalił się, że u niego nikt się nie ukrywa. Obok tej komórki było jeszcze wiele komórek, jedna obok drugiej. Obok ściany, gdzie byłem ukryty, komórkę miał były żydowski fabrykant, Icchak Chmielnicki, który miał hutę szkła. Został wśród tych 180 ludzi jako członek, gdyż prezes był u niego przed wojną głównym księgowym, i prowadził jego kancelarię. Dzień przed tym, kiedy rzemieślnicy zajęli moje mieszkanie, zaniósłem mu mydło za kilka tysięcy złotych, dzięki temu jego żona, Sara Chmielnicka przynosiła mi śniadanie, obiad i kolacje przez cały czas, kiedy byłem ukryty. Nikt o tym nie wiedział. Pan Chmielnicki nie bał się dawać mi jedzenia, gdyż nie ukrywałem się w jego izbie. Kiedy kobieta wchodziła do swojej komórki niosła jedzenie tak, żeby nikt nie widział i podawała przez sufit. Przez ten czas atmosfera zmieniała się kilka razy. To znaczy, przez pierwsze dni żandarmi strzelali do wszystkich, których gdziekolwiek znaleźli nielegalnie. Później aresztowali i wysyłali do Tomaszowa, a później dalej wszystkich tych, których złapali niemieccy policjanci, kilkaset żydowskich mężczyzn i kobiet i dzieci żandarmeria odesłała furami do Końskich, gdzie dopiero rozpoczynała się akcja. Nagle żandarmeria powiedziała prezesowi, że wszyscy nielegalni, którzy gdzieś się jeszcze ukrywają, mogą legalnie przebywać na terenie getta. W ten sposób reszta tych, którzy się ukrywali zaczęła wychodzić z ukrycia. Wtedy część żydowskich policjantów wpadła w rozpacz, że sami, własnymi rękami wysłali tyle żydowskich ofiar, sami wysłali swoje siostry i braci. Bronili się, że za ukrywanie wtedy groziła im kara śmierci. Żandarmeria kazała prezesowi dostarczyć listę wszystkich nazwisk, także tych, którzy dołączyli, nielegalnych, gdyż chcą dostarczać mąkę, cukier, jajka na kartki dla wszystkich. W ten sposób złapali w pułapkę pozostałych ludzi. Co kilka dni aura zmieniała. Jednego dnia, wszyscy liczyli na to, że wszystkich nas zwolnią, następnego dnia przychodził nowy strach. Pojedynczo wyszło z ukrycia około 500 ludzi. Przez ten czas każdego dnia żandarmeria

wywoziła żydowskie majątki całej ludności żydowskiej, która została deportowana 15 listopada 1942. Cały towar, piękne meble, nowe maszyny, najpiękniejsze ubrania, zgromadzili to w magazynie i później wywieźli samochodami. Prezes wraz z żydowskimi policjantami brali do tej pracy spośród nielegalnych. Resztę żydowskich majątków z wszystkich pustych domów żandarmeria licytowała codziennie przed cywilami polskimi, i niemiecką ludnością. Żydzi musieli wyciągnąć na zewnątrz i złożyć na kupę wszystkie sprzęty domowe, aby ludność cywilna mogła zobaczyć, co będzie licytowane. Tak licytowano każdego dnia od domu do domu. Byłem raz przy takiej pracy, rozdzierało me serce, gdy trzeba było wyciągać na licytację nasze święte księgi, całe szafy pełne różnych świętych ksiąg wały się po ulicach przed polskimi i niemieckimi kupcami. Nasza święta Tora, nasza święta Gemara rwane były w tych polskich domach na opakowania, lub do użytku w toaletach. Tak przez kilka dni ciągnęła się licytacja i ci, którzy uniknęli deportacji musieli sami wyciągać dla kupców swoje majątki. Właściciel nie mógł brać nic ze swojego domu, tak, że całe to kilkaset Żydów zostało bez mieszkania, nagich i bosych. Potem oddali jeszcze kilka domów ludziom. Ludzie ryzykowali i poszli do pobliskich domów, tam, gdzie nie było jeszcze licytacji, aby zabrać trochę pościeli, bielizny i innych rzeczy, które były niczyje. Czasem, kiedy żandarmeria była na obiedzie i można było wziąć z pobliskich domów potrzebne rzeczy, żydowska policja przeszkadzała, albo brali dla siebie. Żydowska policja napakowała się do pełna rzeczami, które mogliby zjadać do końca wojny. Morderca Moritz spotkał jednego, kiedy ten szedł właśnie do takiego pobliskiego domu po łup, zastrzelił go na miejscu. Był to szwagier Icchaka Chmielnickiego o nazwisku Sarna (Sa[oj]ner), mój były księgowy. Kiedy licytacja zakończyła się musieli Żydzi chodzić od domu o domu i zbierać ze wszystkich mieszkań i ze wszystkich strychów, szmaty i różne papiery. Zebrali tego kilka wozów. Było dwóch braci: Abraham Szmuel i Ezriel Korman, którzy w jednej skrytce ukryli wiele towaru z. Byli wielkimi ryzykantami i poszli nocą spróbować to wyjąć. Dom ten był już zlicytowany. Ponieważ ten Polak nie zdołał wynieść wszystkiego w ciągu dnia, nocował tam i zauważył, jak ci dwaj bracia idą nocą do skrytki, aby wyjąć stamtąd towar, przeszkodził im w zabraniu tego, gdyż może to wziąć dla siebie. Krótko do rzeczy: Polak zameldował polskiej policji, że dwaj bracia napadli go nocą aby odebrać to, co on kupił na licytacji. Pisałem już o tym wcześniej, że w ciągu dnia przyszedł morderca Moritz i wysłał żydowskich policjantów, aby przywieźli dwóch braci, Abrahama-Szmuela i Ezriela Kormanów morderca kazał im wyjść z [budynku] policji żydowskiej po czym strzelił im od tyłu w kark i padli przed gmachem żydowskiej policji. Leżeli tak przez kilka godzin walcząc ze śmiercią. Polacy z zadowoleniem przyglądali się naszej hańbie, tym było dla nich nasze życie. Już byli pewni, że przeżyją wojnę i już leżą obaj zastrzeleni a ich krew leje się jak woda w rynsztoku. Tak dwaj bohaterzy polegli w ciągu minuty. Tak wyglądali żydowscy bohaterzy.

Dlatego pozostawili w części miasta 5-10% Żydów, aby załatwili za nich robotę, tak że każdego dnia bano się, czy nie przyjdą wysłać resztę na zagładę. I nagle zobaczono, że z małych miasteczkach, Przysuchy i Żarnowa, które należą do naszego miasta Opoczna, pozbywają się także i tych kilku procent i wysyłają ich tak jak stoją, w zimie, w grudniu podwodami do miasteczka Ujazd niedaleko Tomaszowa Mazowieckiego. I znów wszyscy zaczynają się bać, że lada dzień wyślą tam także nas. Chodzą pogłoski, że chcą teraz zebrać w jednym miejscu tych, którzy pozostali w każdym miasteczku, a potem wysłać wszystkich jednym pociągiem. Teraz, gdy zobaczono, że z pozostałych miasteczek wysyłają do miasteczka Ujazd, część ludzi zaczęła szukać jakiegoś miejsca aby się ukryć. I tak oto około 30 ludzi z Opoczna ukryło się na wsiach u znajomych Polaków. Niektórzy poszli ukryć się w lesie. Kilka dni później przyjechał z Tomaszowa do getta starszy gestapowiec, odwiedzić magazyn, w którym zebrane były różne żydowskie dobra, zabrane przez żandarmerię z mieszkań deportowanych 15 listopada Żydów. Prezes rady starszych poszedł tam, aby zobaczyć się ze starszym gestapowcem, dowiedzieć się od niego, jak wygląda sytuacja. Powiedział mu, że ci którzy pozostali w Opocznie, zostają w Opocznie, nie zostaną wysłani. Że robią kilka punktów, w których zbiorą pozostałych z różnych miasteczek, a Opoczno będzie także należało punktów, do których przyślą część pozostałych [Żydów] różnych miasteczek i zostaną oni tu na stałe. Nie trzeba o tym myśleć, a miasteczko Ujazd, też będzie takim punktem. Dodał jeszcze, że miasto Radomsk też będzie takim punktem, do którego wyślą pozostałych i doślą tam jeszcze Żydów z innych miast. Gestapowiec wyliczył, że będzie około 3-4 punktów, w których znajdować się będą wszyscy pozostali Żydzi. Prezes wrócił do domu ucieszony, uradowany wiadomością, że nasze miasto Opoczno zostanie już na stałe przeznaczone dla Żydów, którzy uniknęli deportacji. Tak to prezes uwierzył jego słowom, czym unieszczęśliwił wiele żydowskich rodzin, które szukały sposobu ukrycia się na wsiach. Na swoje nieszczęście na skutek zapewnienia prezesa nie tylko ludzie przestali myśleć, jak się ukryć, ale także ci, którzy już kilka tygodni ukrywali się na wsiach, wszyscy jeden po drugim wrócili do getta. Oprócz tego doszli jeszcze inni, obcy Żydzi z Drzewicy i Gielniowa, którzy także gdzieś się ukrywali. Wielu z tych, którzy się ukrywali, opuściło członków swoich rodzin, a na skutek mowy prezesa powiedzieli swoim rodzinom, że położenie poprawiło się. Kiedy wrócili ze swoich kryjówek, każdy oddzielnie opowiadał, jak bardzo cierpieli, oraz że nie jest łatwo się ukrywać. Nikt nie może o tym wiedzieć, gdyż jeden Polak może zadenuncjować drugiego, że ten trzyma u siebie Żydów. W tych samych dniach o 10 w nocy przyszła ze wsi młoda pani Lilienthal z kilkorgiem dzieci, i młody mężczyzna Cigler, wraz ze swoją żoną. Kiedy weszli do miasta, do polskiego centrum, spotkała ich polski chrześcijanin o nazwisku Zapolski. Zatrzymał ich i

przekazał żandarmerii. Po drodze do żandarmerii chcieli dać mu pieniądze, wziął pieniądze, ale nie chciał ich wypuścić i oddał ich w ręce morderców. Dzieci widząc to uciekły do getta i zostały przy życiu. Krwio pijca krwi żydowskiej Moritz, szatan, odwiózł młodą panią Lilienthal i młodego pana Ciglera od razu na cmentarz żydowski i nakazał im, aby wykopali sobie grób, a kiedy grób był już gotowy, kazał im wejść do grobu i się rozebrać. I tak zastrzelił ich razem w grobie na cmentarzu żydowskim. Przez cały czas gdy kopali dla siebie grób, bił ich co chwilę, aby szybciej robili grób. Mówił, że mają go nie prosić, aby darował im życie i mają nie płakać. Kobieta pozostawiła troje sierot bez ojca, bez matki. Oprócz sierot, które pozostałym, małym dzieciom bez rodziców zostawiali też rodzice bez dzieci, mężczyźni bez żon i kobiety bez swoich mężów. W tym czasie było wielu ludzi, których spotkało to samo nieszczęście i spotkając się opowiadali sobie przynosząc ulgę ociężałemu sercu i płakali. Od 15 listopada, kiedy straciliśmy nasze 6000 Żydów z naszego miasteczka, każdego dnia przychodzili polscy kupcy, do nas Żydów, aby kupować wszystko, co mieliśmy. Kupowali wszystko za niską cenę /pół darmo/. Gdy przychodzili kupować, mówili- Żydzi, sprzedajcie wszystko i tak łada dzień wyślą was wszystkich. I tak dawali ile chcieli i brali wszystko, co nadawało się do sprzedania. Na przykład to, co było warte 100 zł brali za 20, to co warte było 3000 zł., maszyna do szycia, brano za 500 zł. I tak wszystkie rzeczy sprzedawano po cenie minimalnej, Polacy napchali się żydowskimi dobrami nie dając nic w zamian. Kiedy żandarmeria załatwiała już pracę związaną z domami żydowskimi, znów nakazali wszystkim iść łupać kamienie na robienie szos, pierwszego dnia zażądali 50 ludzi, potem 100, potem 150 tak że prezes i policja żydowska rozpoczęli wszystkich popędzać, aby stawili się do pracy przy szosach, jako do stałej pracy od rana do wieczora. Prezes i żydowska policja krzyczeli do wszystkich, że po to zostawili kilkaset Żydów, aby wszyscy chodzili do pracy. Jeżeli nie, doprowadzi to do tego, że się nas ześle, tak dręczyli nas mordercy. Przymuszeni chodzili wszyscy do pracy, a ja sam ukryłem się, nie stawilem się do pracy. Żydowscy policjanci szukali mnie każdego dnia wszędzie, ale nie mogli mnie znaleźć, gdyż zauważyłem, że w nowym mieszkaniu, które sobie wybrałem, jest dobra kryjówka, w której mogłem się schować i zrobić trochę mydła. Nie zwracałem uwagi na to, że mieszkanie to nie jest piękne i nie ma w nim światła elektrycznego. W tym mieszkaniu był drewniany sufit, można tam było otworzyć deski i wejść na mały stryszek. Nikt nie mógł dostrzec, że jest tam jakaś skrytka. Strych był ze wszystkich stron zamknięty, tak że z zewnątrz nie można było rozpoznać, że w domu znajduje się strych, gdyż dach był bardzo nisko i kiedy widziałem przez okno, że ktoś do mnie idzie, szybko wskakiwałem na strych.

W domu pozostała tylko moja siostra, która była już jedyną siostrą i żydowska policja zabrała ją wraz z innymi ludźmi i wsadziła do domu nauki [bes-medrasz], na wysłanie. Wtedy gdy złapali kilkaset Żydów i ostatecznie żandarmeria wysłali ich podwodami do Końskich mąż mojej siostry, Fiszel Horowicz, zaryzykował i ukrył się w magazynie niemieckiej firmy. W dniu, kiedy otoczono getto 11/IX pracowało w tej firmie kilkaset Żydów. Kiedy zobaczył, że po tych wszystkich robotników przyszła żandarmeria aby wyprowadzić ich do miasta, ukrył się w magazynie i głodował tam przez kilka dni, około tygodnia. Potem przybiegł do getta, i złapali go żydowscy policjanci. Mój brat także był policjantem i gdy chciał się z nim zobaczyć, dał żydowskiemu policjantowi 500 zł, aby zawołał mojego szwagra. Po kilku godzinach odkąd został aresztowany przez żydowską policję, wyrwał się z pomieszczenia i uciekł. Gonili go, ale nie mogli go złapać. Schował się w domu rodziców, w skrytce. O godzinie 11 w nocy usłyszał, jak szturmują wejście do skrytki, gdzie był okryty. Sam otworzył i zobaczył, że są to dwaj żydowscy policjanci i polski policjant. Nie przyszli go wtedy szukać, tylko sądzili, że znajdą sobie jakiś dobry towar, pokazał im, gdzie leży dużo dobrego towaru, a oni go zostawili. W skrytce stała butelka spirytusu, dał im, żeby wypili i dowiedział się od nich, że jego żona z dzieckiem leżą aresztowana synagodze. Przekupił ich i dał im 2000 złotych aby wyciągnęli jego żonę z dzieckiem w nocy. W ten sposób mojemu szwagrowi wraz moją siostrą i z małym dzieckiem udało się uniknąć deportacji. Później byłem razem z nimi w mieszkaniu, gdzie znajdowała się nowa skrytka. Dzięki tej skrytce zostałem przy życiu aż do teraz...

Ja nadal nie wierzyłem krwawym mordercom i zacząłem interesować się znalezieniem miejsca u Polaka, gdzie mógłby się schować do końca wojny. Proponowałem to kilku mężczyznom, ale wszyscy mi odmówili. W międzyczasie dowiedziałem się, że Polak, który był mi bardzo dobrze znany, znalazł miejsce na wsi dla żydowskiej rodziny, gdzie mogli się ukryć. Rodzina ta składała się z męża z żoną i dzieckiem, także ja zacząłem go męczyć, aż wreszcie zgodził się i załatwił miejsce, poza tym zacząłem dawać mu różne rzeczy jak bielizna, ubrania, meble, żeby się mną zainteresował i faktycznie zaczął szukać dla mnie miejsca. Gdybym miał jeszcze moją drogą żonę z dwojgiem moich małych dzieci, gdyby to było zanim nastąpiło to wielkie nieszczęście. Zanim getto zostało otoczone Ukraińcami także rozmawiałem z tym samym chrześcijaninem, aby ukrył moją rodzinę. Może coś by z tego wyszło, (ale zajęła mnie historia dworu w Stokach. Inicjator Józef Chmielnicki wziął ode mnie pierścień) zanim objął nas wielki ogień i odcięte zostały wszystkie drogi ratunku. Teraz powiedziałem chrześcijaninowi- zobacz, zostałem sam, uratuj mnie. Zarzucałem go różnymi rzeczami każdego dnia gdy do niego szedłem, wszystko co moje było dla tego chrześcijanina bez niczyje. Krótko do rzeczy- zorganizował mi miejsce u swojej

Komentarz [A.Sz8]: Dopisek z boku, w tym miejscu wstawiony w maszynopisie.

siostry na wsi, 16 km od miasta,. Zgodziłem się, że będę robił im dobre mydło, co da im duże zarobki. Tym argumentem ich przekonałem. Oprócz tego, że zacząłem dawać dla siostry wiele wartościowych rzeczy, obiecałem, że dam jej wielki kapitał pieniędzy na zakup składników do mydło, a on będzie miał obie rzeczy- i kapitał i zarobek. Ja nie żądam niczego prócz miejsca z jedzeniem. Położenie w getcie zmieniło się tego samego dnia, kiedy chrześcijanin przyszedł ze wsi idąc 16 km specjalnie po mnie, o czym pisałem już wcześniej. Gestapowiec powiedział prezesowi, że zostaniemy na stałe w Opocznie, powiedziałem chrześcijaninowi, że chce poczekać jeszcze jakiś czas i zobaczyć, co będzie się działo. W przypadku gdyby było źle, tymczasowo ukrylbym się u chrześcijanina w Opocznie, który mieszkał niedaleko mnie, koło jeziora. Specjalnie wziąłem mieszkanie, z którego łatwiej i bliżej było dotrzeć do chrześcijanina. Dla mojego szwagra nie chciał załatwić mieszkania, gdyż miał on roczne dziecko ze sobą a ta rodzina u której znalazł miejsce miała przy sobie 10-letnie dziecko. Tak więc, kiedy dla mnie było już załatwione, zacząłem rozmawiać, może mógłbym wziąć jeszcze kogoś, ale nie chcieli, żebym myślał o kimś, tylko o sobie. W tym czasie prezes posłał po mnie [z wiadomością], że chce się ze mną zobaczyć. Kiedy przyszedłem, zaczął dopytywać, dlaczego nie chcę iść do pracy. Tak nie może być, jeżeli nie będę chciał iść, podejmą ostre środki i dalej to samo, że nie chodzenie do pracy może przynieść oplakane skutki. Odpowiedziałem mu krótko, że nie ma mnie już czym ukarać, straciłem już żonę i dziecko, mieszkanie z pięknymi meblami, jestem teraz jak ptak, lada chwila wyfrunę z Opoczna. Tak czy tak nie zostanę w Opocznie, nic mi nie może zrobić, a gospodarstwo, którego nie mam, może mi odebrać wraz z pięknym mieszkaniem. Przez jego żydowską policję straciłem moją żonę i dzieci; I nadal nie chodziłem do pracy. Kilka dni później pojawiła się nowa praca przy szynach kolejowych, tak że starsi ludzie też musieli iść, byłem jeszcze w mieście i prezes powiedział mi, jeżeli zniknę z miasta nie będzie mógł mi pomóc, w przypadku jeśli będę w mieście, będzie mógł coś dla mnie zrobić. Ponieważ nie chciałem się z nimi droczyć i widziałem, że niektórzy ludzie idą do pracy, stawilem się do pracy przy budowie dróg, lepiej niż do pracy przy szynach. (Tego dnia gdy poszedłem do pracy przy szynach przyjechał z miasteczka Inowlódz obok Opoczna, także majster do pracy. Gadał z żydowskimi robotnikami, gdyż był pijakiem. I tak pijany powiedział, że pierwszego stycznia... I tak nie pracowałem dłużej niż jeden dzień. Pierwszego dnia zapoznałem się z majstrem i z pomocnikiem, i dałem im tabliczkę mydła, natychmiast mnie uwolnili i kryli przed prezesem i przed żydowskim komendantem. I tak każdego poranka stawiałem się u prezesa do pracy i kiedy przychodził majster lub pomocnik odebrać robotników, załatwiałem ich i chodziłem do domu, i tak było aż do końca. Teraz już bez obaw mogłem pojawiać się przed oczami prezesa i komendanta, nie mogli mieć już do mnie żadnych pretensji... W ten sposób dalej robiłem

Komentarz [A.Sz9]: Dopisek na boku, w rękopisie ucięty. W tym miejscu wstawiony w maszynopisie i także niedokończony.

kawalki mydła na sprzedaż. 15 grudnia 1942 żandarmeria dodała kilka domów spośród pustych domów, aby ludzie mieli wygodniejsze mieszkania. Zaslanieli ludziom oczy, abyśmy się nie domyślali, co nam szykują. Różnymi sposobami pokazywali, że zostaniemy tu na stałe. Dawali mieszkania, dawali ludziom mąkę do pieczenia chleba itd.

Nagle 30-go grudnia przychodzi do prezesa Leutnant, dowódca żandarmerii, i oznajmia mu, że otrzymał z Krakowa telefon od general-gubernatora Franka, że Niemcy robią wymianę z Anglią. Anglia ma wysłać do Niemiec Niemców, którzy znajdują się na jej terenie, a w zamian za to Niemcy mają wysłać Żydów do Palestyny. Dodał, że za jednego Niemca muszą wysłać 10 Żydów. Należy jak najszybciej znaleźć jak najwięcej Żydów na wymianę, aby móc ściągnąć jak najwięcej Niemców z zagranicy. Nakazał prezesowi, aby w przeciągu 24 godzin sporządził spis wszystkich Żydów z Opocznie, którzy chcą zapisać się na wyjazd do Palestyny i aby napisali, do kogo chcą jechać, tzn. mają podać adres swojej rodziny, która tam mieszka. Niemcy wysła telegram, aby rodziny w Erec Izrael, jak najszybciej się o nich upomniały. Nakazał prezesowi dostarczyć to w trzech egzemplarzach- jeden wysłać do Krakowa, jeden wysłany zostanie do Anglii, i jeden, który zostanie w Opocznie u żandarmerii, ma to być także sporządzone w trzech językach: po niemiecku, hebrajsku i angielsku. Prezes ponownie był przepelniony radością, cieszył się, że wszyscy pojadą do Erec Izrael i zabrał się do pracy. Specjalnie wziął 3 najlepszych pisarzy, aby to załatwili i wszyscy Żydzi zaczęli chodzić do prezesa, podawać swoją rodzinę i się rejestrować. Poszedłem i ja, słyszałem od prezesa, jak bardzo się cieszył, że z Judenratu zrobił się urząd palestyński. Mówił- teraz jest tu już urząd palestyński, brak tylko tabliczki na drzwiach, która by o tym informowała. Ten kto nie miał rodziny w Erec Izrael dopisywał się do takiego, kto miał bliską rodzinę w E'I. Zaznaczam, że półtora roku temu, w początkach roku 1941, żandarmeria także nakazała prezesowi, aby wskazał, kto chce jechać do Palestyny, ale wtedy żandarmeria nie zwodziła tyloma kłamstwami, co teraz. Wtedy prezes wywiesił liczne plakaty z odezwą do narodu żydowskiego, że kto chce jechać do Erec Izrael, a ma tam rodzinę, ma przybyć się zarejestrować. Wtedy żaden Żyd nie poszedł się zarejestrować, bo każdy obawiał się, że Niemcy wezmą wszystkich tych ludzi za szpiegów. Ale teraz, ponieważ Oberleutnant przybył specjalnie do getta i powiedział, że dostał telefoniczny rozkaz i ozdobił to tyloma kłamstwami, prezes uwierzył mu i zainteresował tą sprawą wszystkich. Poza tym wszyscy widzieli, że pod panowaniem Niemców Żydzi skazani są na śmierć, nie mamy nic do stracenia. Czy ludzie rzeczywiście uwierzyli, czy nie, wszyscy poszli się zarejestrować na wyjazd do Palestyny. Pośród tych ludzi zrodziło się przekonanie, że może tak być, że jest to prawda, że nie jest to spekulacja. W początku roku 1941 z całego powiatu na wyjazd do Palestyny zarejestrowała się jedna kobieta

z dzieckiem z miasta Żarnów. Miała tam męża, a tu cierpiała głód, więc jako jedna z całego powiatu zaryzykowała i zarejestrowała się. Za jakiś czas żandarmeria zażądała, aby żydowska policja przyprowadziła tę kobietę do Opoczna, do żandarmerii. Byłem właśnie wtedy w policji żydowskiej i widziałem, jak policjant żydowski z Żarnowa przywiózł ją, a potem pewien policjant żydowski, Jakubowicz, wprowadził ją do żandarmerii. Nikt aż po dziś dzień nie wie, co stało się z tą kobietą. Cała radość z wyjazdu do Erec Izraela nie trwała dłużej niż dwa dni. Potem przyszedł ostatni cios dla garstki Żydów, którzy jeszcze pozostali. Ostatnia krwawa kąpiel rozbitków.

2-go stycznia 1943

W poniedziałek 2-go stycznia o godzinie 6-tej rano, obudziłem się i wyszedłem na ulicę, widzę, że przy moim domu stoi polski policjant i czegoś pilnuje. Rozglądam się i patrzę na drugą stronę, po wszystkich stronach stoją polscy policjanci z pistoletami, kręcą się tam i z powrotem. Było jeszcze dobrze ciemno. Udaję, że nic nie widzę i zbliżam się do jednego policjanta. Widzę, że jest to obca policja z innego miasta. Wchodzę z powrotem do domu, i budzę mojego szwagra, Fiszlę Horowicza i mówię mu, że jesteśmy już do końca załatwieni. Jesteśmy na zewnątrz otoczeni ze wszystkich stron przez polską policję. Za jakiś czas ponownie wyszedłem na ulicę i zobaczyłem, że ze wszystkich stron pilnują nas także żandarmi, żebyśmy nigdzie nie uciekli. Dowiedziałem się, że dali czas do godziny 10 na to, aby wszyscy stali gotowi do odjazdu. Oberleutnant kręci się i co kilka minut wydaje nowe rozkazy. Nie można brać ze sobą pościeli ani bielizny, można wziąć podręczny pakunek, lub to, co zmieści się do plecaka i czeka na przyjazd polskich podwozów, które mają zabrać Żydów i wywieźć do miasta Ujazd. Potem dowiedziałem się, że w mieście Ujazd czekał już pociąg z tymi samymi 60 wagonami, aby stamtąd zabrać wszystkich razem. Prezes kręcił się po ulicy biały jak wapno i próbował porozmawiać o czymś z Oberleutnantem, ale ten szybko go odprawił. Miałem wtedy duży zapas mydła, wziąłem kilka tabliczek pod płaszcz, wyszedłem na ulicę i rozdawałem tym, których spotkałem. Dalem także tabliczki mydła znajomym polskim policjantom. Nie wiedziałem, jak to się skończy, lepiej więc, że oddam im teraz. O godzinie 9 wszyscy Żydzi stali już na ulicy gotowi do odjazdu. Pośród 180 ludzi, którzy uniknęli deportacji 15 listopada zostało kilka rodzin, które zostały, gdyż dały duże prezenty- pieniądze, złoto, brylanty dwóm miejscowym żandarmom „Gutknechtowi” i „Kuncowi”, a ci uwolnili ich od [pójścia] na plac. Od tego czasu te, jak również inne rodziny jeszcze raz dały wiele pieniędzy i drogie prezenty a [żandarmi] powiedzieli tym rodzinom, że w przypadku, gdyby reszta Żydów ponownie była wywożona, oni zostaną w mieście.- Niemcy powiedzieli ludziom- Zostaniecie. A teraz, kiedy nadszedł ten gorzki dzień, dowiedzieli się, że ci dwaj żandarmi celowo wzięli urlop i wyjechali z Opoczna i w ten sposób wyludzili pieniądze. Kiedy chciałem wrócić z powrotem do mojego mieszkania, zauważyłem z daleka, że do mojego mieszkania wchodzi

żandarm z polskim policjantem. Schowałem się u sąsiada, aby mnie nie znaleźli. Kiedy zobaczyłem przez okno, że wyszli i nie ma ich już w pobliżu, wszedłem do mojego mieszkania i moja siostra opowiedziała mi, że mnie szukają. Tym razem nie pozostał żaden Żyd, nawet prezes z rodziną odjechali z żydowską policją. Do ostatniej chwili kręciłem się po ulicy, aby czegoś się dowiedzieć. Zobaczyłem stojącego na ulicy reb Józefa Alfasa z Jeżowa. Był on gotowy do wyjazdu, ale serce miał zasmucone. Ten sam rabin uważany był za bardzo mądrego człowieka, podszedłem do niego i powiedziałem cytując Biblię- Czemuz to obce narody mają pytać, gdzie jest wasz Bóg? Niemcy zgładzą cały żydowski naród, od młodych po starców **HEBR [rękopis nr. skanu 173 początek strony; oraz dopisek na lewym marginesie]** i pozostaliśmy stojąc jak skamieniały i nie mogliśmy już więcej mówić, gdyż zbliżał się gorzki czas i wszyscy zaczęli biec ku nieszczęściu prosto w ogień.

Ja porozumiałem się z jeszcze jedną osobą, że jeżeli gorzki czas nadejdzie, pobiegniemy do domu i ukryjemy się na strychu, który wcześniej już dokładnie pokazałem temu człowiekowi /B. Rozenberg/. On także miał przygotowane miejsce na wsi. Chleba nie można było już dostać za żadne pieniądze, miałem pół kilo chleba, kilka surowych marchewek i buraków. Z tym zapasem ukryliśmy się obaj na strychu i pozostawaliśmy w ukryciu 3 dni, właśnie wtedy szalała duża zamięć śnieżna, było zimno. Przez szpary widać było jak przez cały czas, dniem i nocą kręciła się bez przerwy żandarmeria z polską policją i strzegła ze wszystkich stron. Nieprzerwanie też słychać było z wszystkich stron strzelanie, w dzień i w nocy. Strachu, który wtedy czuliśmy, nie da się opisać. I wtedy dało się słyszeć, że żandarmeria zabiła drzwi mieszkania gwoździami i zaczęliśmy myśleć, jak się stamtąd wydostaniemy i jak długo możemy leżeć tu ukryci. Drzwi zabite gwoździami- ustawiczny strach- głód- zimno. 200 metrów odległości od chrześcijanina było dla nas trudniejsze [do przebycia], niż przejście największego morza świata. Strzelanie, które słyszeliśmy co chwila spowodowane było tym, że wielu młodych ludzi, którzy próbowali uciec, zostało zastrzelonych. Później dowiedziałem się, że zastrzelili wielu młodych ludzi, którzy chcieli się ukryć i wielu, którzy próbowali uciec po drodze. Napiszę kilka nazwisk, żeby pamiętać choć o nich, byli to : Symcha Zylbering, Maks Berans, Kacenenbogen, Alfas, Gotesman, Absatz, Klinger, Himlfarb. Na trzeci dzień nie mogłem już być tam na strychu, gdyż bałem się, że zacząną wyciągać z domów wszystko to, co w nich pozostało, i wtedy będą szukać wszędzie. Zaryzykowałem i po cichu wszedłem do domu zorientować się, jak będziemy mogli wyjść. Wziąłem do mieszkania torbę z mydłem i miałem także torbę z kilkoma kilogramami cukru, postawiłem to w domu przy drzwiach.

Tego samego dnia (trzeciego dnia) polscy policjanci sami po cichu zabierali różne rzeczy z domów i zanosili je do swoich mieszkań. Przez szparę na strychu spostrzegłem, jak policjant niesie do domu głowicę maszyny do szycia z mieszkania żydowskiego krawca, który mieszkał niedaleko mnie. Kiedy zrozumiałem, że nie ma żadnej żandarmerii ani żadnego polskiego policjanta, sposobem wyrwałem drzwi i z powrotem wbiegłem na strych i dalej zastanawiałem się, co robić. Zrobiło się ciemno i słyszę, jak dwaj tutejsi polscy policjanci wchodzi do mojego mieszkania i rozglądają się, co mogą wziąć do domu i widzę, jak wynoszą dwie torby cukru i mydło, które przygotowałem przy drzwiach. Powiedziałem do mojego przyjaciela, że teraz jest najlepszy czas, aby się stąd wydostać, że torby mnie trochę uratowały. Polakomili się na te 10 tabliczek mydła i 5 kg cukru. I wyszliśmy w wielkim strachu. (Kiedy tak szliśmy z domu do chrześcijanina, nasze serca waliły, jak ciężki młot. Czy nie gonią za nami kule z pistoletów, które trafią w nasze **plecy**). Spokojnie dotarliśmy do chrześcijanina, zjedliśmy tam kolację i położyliśmy się spać. Następnego dnia przeleżeliśmy obaj w piwnicy. W tym czasie chrześcijanin posłał na wieś po tego chrześcijanina, u którego miałem być przechowany. Było to 16 km drogi, ale mogli oni jechać koleją i wtedy musieli przejść tylko 2 km od stacji. Następnego dnia wieczorem przyszedł po mnie ten chrześcijanin. Szczęśliwym trafem zarówno moje mieszkanie, jak i mieszkanie chrześcijanina znajdowały się nad wodą na obrzeżach miasta, gdzie nie chodzą ludzie. Pożegnaliśmy się z B. Rozenbergiem i poszedłem z chrześcijaninem przez wodę i łąkę i bocznymi drogami przeszliśmy 16 kilometrów. Zanim dotarliśmy do wsi, bardzo się baliśmy. Kiedy ktoś szedł za nami, myśleliśmy, że nas gonią. Jeden nie rozpoznawał drugiego, gdyż było już dobrze ciemno, a do tego wielka zamięć śnieżna. Mój chrześcijanin szedł pierwszy, oddzielnie, oddalony o kilka metrów, a nie razem ze mną, tak, aby na wypadek gdyby nas ktoś spotkał nie mógł pomyśleć, że idziemy razem, że on prowadzi mnie do siebie. Przez pierwsze kilka tygodni ukryty byłem u niego na strychu. Kiedy zaczął się duży mróz, ukryty byłem w mieszkaniu w taki sposób: drzwi były zamknięte na łańcuch, w rogu wisiały ubrania, zakryte kołdrą, tak było już wcześniej, zanim przybyłem. Gdy ktoś pukał, chowałem się pod kołdrą i ubraniami. Kto wchodził, [chrześcijanin] usprawiedliwiali się, że muszą ryglować drzwi, żeby zimno nie dostawało się przez szpary, co dzieje się, gdy drzwi się nie zamyka. Przez kilka tygodni leżałem przez cały dzień w tym zakamarku. W ten sposób, z ukrycia słyszałem co kilka dni obcych ludzi, którzy przychodzili i rozmawiali między sobą o tym, co dzieje się z naszymi nieszczęśliwymi Żydami z różnych miejscowości. W miesiącach styczeń-luty –opowiadali, że krwio pijcy wysłali pociągiem na zagładę z poszczególnych miast tę małą część Żydów, którzy jeszcze pozostali. Podzielili oni los pierwszych, nieszczęśliwych Żydów. I tak w pierwszych miesiącach roku 1943 barbarzyńsko zglądzi resztę Żydów z całej Polski, którzy pozostali, Codziennie żandarmeria szukała i

Komentarz [A.Sz10]: Dopisek na marginesie

znajdowała pojedynczych Żydów na wsiach, którzy ukrywali się u chłopów i te znalezione żydowskie dzieci rozstrzeliwała na miejscu nakazując pochować ich pod oknem domu, w którym się ukrywali. Następnie żandarmeria rozstrzeliwała także Polaka, który przechowywał u siebie Żyda. W ten sposób poległy ostatnie ofiary żydowskie. We wsi Jeżów kilka kilometrów od Końskich zjadli Niemcy znaleźli ukrytą w stajni dla koni całą żydowską rodzinę. Był to żydowski fabrykant z Końskich. Niemieccy mordercy, rozstrzelali wszystkich, chłop [u którego się ukrywali] uciekł. Żandarmeria znalazła w chacie wiele pieniędzy i kosztowności, które należały do żydowskiego fabrykanta. Zdarzało się to w wielu miejscach, wśród tych, którzy ukrywali u siebie Żydów, że właściciel sam odbierał Żydom wszystko, co posiadali a potem ich mordował. Następnie zdejmował także ubrania i nagie zwłoki porzucał nocą na polu. Co kilka dni Polacy znajdowali na polach i na drogach nagie ciała zamordowanych Żydów. W ten sposób zwłoki zabitych Żydów leżały przez długi czas na polach, gdyż nie było już nigdzie żadnego Żyda, który mógłby je zanieść do grobu Izraela, a Polakom nie przeszkadzały leżące ciała żydowskie, tak okrutnie zhańbione. Polne zwierzęta zabierały żydowskie ofiary....

Pojedynczy Żydzi blakali się po lasach, aż złapali ich polscy łobuzi i zamordowali ich zabierając wszystko. Zdarzyło się za Końskimi, że chłop złapał dwóch Żydów i odprowadził ich do żandarmerii do Końskich i opowiedział tam, że złapał ich w lesie. Chłop myślał, że żandarmeria nagrodzi go za to pieniędzmi. Tymczasem żandarmeria zastrzeliła Żydów i nakazała temu samemu chłopu gdzieś ich pochować, albo ma ich, martwych, zabrać do siebie do domu. Taka była zapłata, za złapanie 2 Żydów.

Tak rozmawiali między sobą [przychodzący do mojego chrześcijanina ludzie].

W lesie pod Przysuchą niedaleko Opoczna, chłopci donieśli, że w lesie, w jakimś miejscu ukrywa się 50 żydowskich rodzin. Wkrótce żandarmeria wjechała do lasu, wszystkich ich złapała i wystrzelała. Gdziekolwiek ukryty był Żyd, jeżeli tylko sąsiad dowiedział się o tym, Żyd nie mógł już być pewien swego życia, tego, czy nie zostanie zadenuncjowany, lub zamordowany w inny sposób przez samego chłopca.

Opis, jak to wyglądało, gdy żydowskie dzieci próbowały się ratować.

W tragicznym miesiącu listopadzie, kiedy to Niemcy wywieźli z Opoczna ponad 6 tys. Żydów, oprócz tego wyjechał także pociąg z 6 tys. Żydów z okolicznych miejscowości. Pozostało kilkaset nielegalnych Żydów, którzy przebywali w ukryciu. Pośród nich pozostali także dwaj chłopcy, Ch. Flajszer i Izrael Rozental, których bogate rodziny podzieliły los tysiąca Żydów, a oni zostali sami. Byli gdzieś ukryci. Flajszer zaryzykował, nocą poszedł do wsi i załatwił dla siebie i dla drugiego Rozentala chłopca, który miał ich wziąć do siebie i ukryć. Umówili się na godzinę, o której chłop miał po nich przyjechać, koło stawu, gdzie nikt nie chodzi. O umówionej godzinie chłop

przyjechał, dwaj chłopcy, Flajszer i Rozental wsadzili na furę cały swój dobytek- wszystkie swoje pakunki. Wtedy spostrzegłem, że ktoś stoi ukryty za murem i obserwuje ich, co robią. Odprowadzałem ich, i to zauważyłem. Ostrzegłem ich, że ktoś obcy stoi tam ukryty, ale było już za późno, bo część pakunków leżała już na furmance. Ukryty łobuz podbiegł do fury, a dwaj chłopcy uciekli ze strachu, gdyż miejsce to znajdowało się poza gettem. Okazało się, że akcja ta była zorganizowana przez furmana. Okrutny łobuz Zalewski miał ich odstraszyć, aby on mógł ze wszystkim odjechać. I furman z pakunkami odjechał od tych 2 chłopców, a dwaj chłopcy zostali oszukani i już nigdzie nie wyjechali. Musieli zrezygnować z próby ukrycia się gdziekolwiek, gdyż pozostali bez środków do życia. 2 stycznia 1943 roku zostali wywiezieni wraz ze wszystkimi Żydami. Takie i podobne wypadki zdarzały się bardzo często

Ostatnie 2 tysiące Żydów warszawskich

Warszawa to największe miasto w Polsce. W pierwszych latach wojny znajdowało się tam ponad pół miliona Żydów, Niemcy wywieźli ich wszystkich w 1942 roku i zgładzili ich, o czym wcześniej już dokładnie pisałem. Po wielkiej zagładzie w Warszawie pozostało około 2000 tys. Żydów. W lutym 1943 usłyszałem od Polaków, że kiedy niemieccy mordercy chcieli także wysłać ostatnich Żydów, którzy pozostali, ci stawili opór, zdobyli trochę broni. Doszło do strzelaniny z obu stron, Niemcy użyli także bombowców. Po stronie niemieckiej też poległo wielu żołnierzy, wzięto do niewoli polskich policjantów i niemieckich żołnierzy. Prowadzili tę walkę ponad 2 tygodnie, a potem aeroplany rzuciły skierowane do nich ulotki, że jeżeli się poddadzą, zostaną przy życiu. Co zaszło dalej dokładnie nie wiem, tylko tego się dowiedziałem, że Niemcy ich wszystkich, czy nie wszystkich wysłali do Lublina niedaleko miasteczka Opole, i na polu otoczyli ich drutem i tam zostawili. Jak długo tam wytrzymali, nie usłyszałem. Polacy ryzykowali i przynosili im jedzenie, byli za to przez nich dobrze opłacani, także opłacało im się ryzykować. Kilka miesięcy później mój chrześcijanin powiedział mi, że słyszał, że Niemcy wystrzelali wszystkich Żydów z okolic Lublina, którzy znajdowali się w obozie karnym w tym regionie. Kiedy w roku 1942 zaczęła się w Warszawie zagłada, gdy było tam jeszcze ponad 500 000 Żydów, nie stawiali oni żadnego oporu. Możliwe, że wtedy wywarłoby to jakiś wpływ na Niemców, a także na resztę miasteczek w całej Polsce, i także oni poczuliby się zobowiązani, by stawiać opór, ale brakowało narodowi żydowskiemu dwóch rzeczy: jednego dowódcy i broni. Bez broni nie można strzelać i stawiać oporu. A nadto byli Żydzi zamknięci w otoczonym murami getcie, skąd każde wyjście groziło karą śmierci. Nikt nie chciał w to wierzyć, że mordercy wezmą niewinnych ludzi, niewinny naród żydowski, i zniszczą ich w tak barbarzyński sposób. Dlaczego? Co złego zrobili Żydzi polscy Niemcom? Odwrotnie, Polacy zrobili im coś złego. Polacy kradli niemieckim żołnierzom broń, tworzyli organizacje partyzanckie, zastrzelili różne ważne

osobistości z rządu niemieckiego. Niemcy chcieli zdobyć sobie przyjaźń Polaków pokazując im, w jaki sposób okrutnie i barbarzyńsko można zgładzić naród żydowski z polskich miast. Hitler-imię jego niech będzie wymazane- doszedł do władzy, gdyż zaczął zadawać cierpienia niemieckim Żydom. Przejął przed wojną żydowskie majątki, a Żydów wygnał z terytorium Niemiec. Tak stał się wielki w oczach swego barbarzyńskiego narodu. Zaraz w pierwszych miesiącach po zajęciu Polski Niemcy zaczęli dręczyć Żydów i pisali w niemieckiej i polskiej prasie, że wojna wybuchła z winy Żydów, że Żydzi wspierali wojsko polskie pieniędzmi, aby prowadziło wojnę z Niemcami. Przez Żydów rząd polski nie wypełnił ich żądania, aby oddać Niemcom kawałek polskiej ziemi, Pomorza. Potem pisali, że Żydzi angielscy namówili angielski rząd by Anglia prowadziła wojnę z Niemcami, że angielscy Żydzi prowadzą całą politykę w angielskim i amerykańskim rządzie, nakłaniając do prowadzenia wojny z Niemcami, że polscy Żydzi są szpiegami angielskimi; a kiedy Niemcy zaczęli prowadzić wojnę z bolszewikami, pisali dalej w prasie, że wszyscy Żydzi są komunistami i szpiegami bolszewickimi. W gazetach pisali, że w Palestynie powstał legion żydowski, który walczy na froncie angielskim, że Żydzi latają angielskimi i amerykańskimi samolotami, i bombardują niemieckie miasta i niemieckie fronty i Rzym, Włochy. Czy niemieccy barbarzyńscy mordercy mogą udowodnić, że polscy Żydzi gdziekolwiek wzięli udział w wojnie przeciwko Niemcom, nie! Nie! Dlaczego więc tak barbarzyńsko wymordowali cały naród żydowski w Polsce, barbarzyńsko zgładzili niewinnych ludzi, od małych, nowonarodzonych dzieci zaczynając na leciwych, siwych starcach kończąc? Żydzi wycierpieli od Niemców bardzo wiele: zamknęli ich w getcie, jak w obozie karnym, Żydzi cierpieli w getcie głód i zimno, a od ciężkiej pracy przymusowej wielu umarło z cierpienia. A i tego jeszcze było mało krwawym, niemieckim mordercom. Chrześcijanin z Opoczna, który mnie tam dostarczył, przyjechał i opowiadał mi, że słyszał od polskich furmanów, którzy 2/1 1943 wywieźli kilkaset Żydów z Opoczna, że w trakcie drogi zastrzelono kilku młodych ludzi, którzy próbowali uciekać, ich nazwiska: Symcha Zylbering, Matis Berant, Kacenełbogien, Alfas, wkrótce kiedy przybyli do miasta Ujazd zostali zrewidowani i niektórzy ludzie, którzy mieli przy sobie wiele pieniędzy i rzeczy wartościowych, zostali zastrzeleni. Także prezes z Opoczna, Frydlewski, Lajbisz Rabinowicz, Szmuel Nirenberg i B. Rozenberg, który ukrywał się ze mną na strychu. Opowiadałem już, że potem, kiedy poszedłem na wieś, on poszedł do drugiej wsi Wola, obok Opoczna, także został zastrzelony. Łobuzi złapali go i przekazali mordercom. Takie mroczne pozdrowienia, słyszałem opowiadane co kilka dni.

TU KOŃCZY SIĘ MASZYNIPIS DO STR. 81. BRAKUJE STRON: 81-107

Przebywając w tak prowizorycznym ukryciu, każdego dnia rozmyślałem, w jaki sposób zrobić sobie lepszą kryjówkę. Może także do tej wsi wejdzie żandarmeria w poszukiwaniu Żydów lub z powodu innych rewizji i schowanie się pod koldrą lub na piecyku byłoby zbyt oczywiste dla tych zajadłych ludzi. Poza tym dobrą kryjówkę należy zrobić samemu, a nie z obcymi ludźmi. Nawet rodzina chrześcijanina nie mogła wiedzieć, że trzyma on u siebie Żyda. (Polska rodzina, która mnie tam nastęrczyła, też nie wiedziała, czy jestem wciąż ukryty, gdyż właściciel powiedział im, że przekazał mnie partyzantom). Przyszło mi do głowy, żeby w rogu pokoju wyrwać deskę, stamtąd wykopałem ziemię i zrobiłem sobie skrytkę. Dół zrobiłem tak, że mogłem tam [ukryć się] siedząc. Gdy chciałem wykopać jeszcze trochę ziemi, aby było głębiej, mój chrześcijanin już mi nie pozwolił. Siedząc nie mogłem wyciągnąć stóp, na szerokość dół był tak szeroki, jak moje plecy. Nie mogłem go poszerzyć, aby chodząc po podłodze nie było słychać, że jest tam dziura. Żeby nie dało się rozpoznać, że jest tam dół, czy piwnica. W tym ciemnym, pełnym robaków i wilgoci rowie, przesiedziałem ponad 8 miesięcy. Wychodziłem z dołu tylko na kilka godzin nocą, spać na strychu. Zamykałem się także od wewnątrz, żeby nikt nie mógł otworzyć deski. Po podłodze nie dało się rozpoznać, że znajduje się tam jakaś deska, którą można otworzyć. Chrześcijanin specjalnie za każdym razem zastawiał ją łóżeczkiem dzieciennym i stawiał pod łóżkiem różne pakunki. Był takie dni, że musiałem siedzieć w ciemnym dole także przez całą noc. Żandarmi często wjeżdżali do wszystkich wsi sprawdzić, czy nie ukrywa się gdzieś jakiś Żyd, lub do gospodarzy, którzy musieli dostarczać im kontyngentów zboża i kartofli, albo zabrać młodych Polaków do pracy do Niemiec. Żandarmi szukali też stale po wsiach i w lasach, czy nie ma tam żadnych partyzantów, czyli band Polaków, które zbierały się po wsiach z bronią przeciwko władzy niemieckiej. Każdy dzień przynosił ze sobą nowe okropności. W ciemnym dole nikt nie przeszkadzał mi w tym, aby moje oczy tonęły w morzu łez, a serce moje rozrywał ból. Gdzie jest moja droga żona, dwoje mych drogich dzieci, moi drodzy rodzice- gdzie są moje drogie siostry i moi bracia, gdzie są moi szwagrowie i szwagierki- gdzie są moi kuzyni i kuzynki. Nie wiedziałem, po kim mam płakać, czy po mojej pięknej, wielkiej rodzinie, której członkowie mieszkali w wielu miastach Polski, po każdym z osobna. Kiedy proszę Boga o wybaczenie, odprawiając wszystkie modlitwy, moje serce przepełnione jest bólem, a moje oczy wypełnione są łzami. Straciłem wszystkich tak prędko i za jednym zamachem. Plakałem bardziej, niż płacze się po zburzeniu Jerozolimy. *Zdanie hebrajskie str. PDF 178 Zakończenie pierwszej części tekstu.*

Komentarz [A.Sz11]: Dopisane na boku, plus jeszcze jedno nieprzetłumaczone zdanie, które tu jest nieczytelne.

I na dole tej strony oddzielny tekst

Kiedy tęsknię za HEBR kiedy zaglądam do fragmentu HEBR serce moje za każdym razem drży.

Gdzie oni są? Gdzie oni są? Ja jestem tu, ale ich wszystkich straciłem za jednym razem. Osobno

opłakiwałem tragiczną zagładą całego narodu żydowskiego, któremu przypadł w udziale tak ponury los, zostali tak okrutnie, tak barbarzyńsko zgładzeni przez naród hitlerowski- imię jego niech będzie zgładzone... Nie mam dnia ani nocy. Dzień jest dla mnie ciemniejszy niż ciemność najciemniejszej nocy, a pod czas snu cieszę się moją żoną i moimi dziećmi, a kiedy się budzę z tego słodkiego snu nie mam nikogo, cieszę się z moją całą rodziną i przyjaciółmi podczas snu. Rozglądam się nocą, czy jestem razem z moimi domownikami, razem z moimi znajomymi Żydami? Czy też leżę tu, na ciemnej ziemi, ukryty sam, smutny, nie ma powodu, żebym miał słodkie sny, odwrotnie, gorzkie i straszne sny.

Komentarz [A.Sz12]: Dopisane z boku

Apeluję do wszystkich żydowskich serc, do wszystkich dzieci za granicą

Wszyscy razem musimy rozerwać nasze ubrania na znak żałoby i wszyscy razem musimy opłakiwać mroczną zagładę, która spadła na naszą krew, na naszych rodziców, na nasze małe dzieci w tak barbarzyński sposób zniszczone! Straciliśmy tak wiele milionów Żydów! Krwio pijca Hitler- imię jego niech będzie zapomniane- zgładził nas zaczynając od małych nowonarodzonych dzieci na starcach kończąc! Niemieccy mordercy nie pozostawili przy życiu ani jednego Żyda. Dziś w Polsce- zgodnie z tym, co czytałem w kilku polskich gazetach widać, że zgładził też wszystkich Żydów z innych krajów. Niemiecka władza pokonała w latach 39-40-41 razem kilka milionów Żydów! Gdzie są Żydzi z Francji- Rumunii- Włoch- Holandii- Bulgarii- Belgii- Norwegii- Ukrainy- Finlandii, gdzie są Żydzi z Czech- Japonii- Austrii, w samej Polsce było ponad pół miliona Żydów, ilu Żydów znajdowało się na całym świecie, barbarzyński naród niemiecki zniszczył ponad połowę.

179 (82) rękopis. Hebr. Trzeci akapit od słów Es *vert gebrengt in di gemor:*

Jeżeli ktoś morduje jednego człowieka, to tak jakby zabił cały świat ludzi. Podaje on przykład, jak Kain zabił swojego brata Abła. Kiedy Kain przelał ludzką krew. I w Księdze Wyjścia jest napisane, że Kain przelał wiele krwi, że ta krew będzie przechodziła z dzieci na wnuki i na dzieci wnuków aż do końca świata. Wszystkie pokolenia, które się urodzą, zostaną za tego jednego człowieka, Abła, ukarane. Ile dzieci mogło być urodzonych z pół miliona polskich Żydów do końca wszystkich pokoleń, teraz szczególnie spośród tych kilku milionów Żydów, które zniszczyli, i z reszta zwyciężonych krajów, które wcześniej już walczyły. Barbarzyński naród niemiecki przyniósł im miliony ludzi w krótkim czasie, do 1943 roku... Krew setek, milionów Żydów, krzyczy- Władco Świata, dlaczego zgładził nas barbarzyński naród niemiecki, byliśmy takim pięknym narodem żydowskim, który żył w kilku krajach. Pełno był wśród nas sprawiedliwych [cadyków], świętych Żydów, którzy swe życie poświęcili tylko Torze i pracy.

Nawet jeśli znaleźli się tacy Żydzi, którzy byli trochę niepoprawni, doprowadził do tego ciemny Golus, **HEBR. MCHPES EL HA KOL**, to dziś krzyczy ta krew- Najwyższy, dlaczego zniszczeni zostaliśmy przez niemieckich morderców- imię ich niech będzie zmazane- tak niewinni.

[I skan s. 180 od początku strony] Był *golus* w Egipcie, i król Egiptu Pare nakazał Żydom pracować dla siebie i nakładał na nich najtrudniejszą pracę, najgorsze zakazy. Był także tam **HEBR**, a nie głodowali, nadszedł czas, że Najwyższy ich uwolnił. Haman **HEBR** poniósł szybko swą mroczną klęskę... Lecz Hitler wraz ze swoim barbarzyńskim narodem niemieckim podeptali żydowski naród, jak depte się robaki na ziemi, męczyli Żydów gorzej, niż gdybyśmy byli najpodlejszą zwierzyną na świecie. Upodlili ich przed wszystkimi europejskimi narodami, okryli wielką hańbą. Kładli na nas najcięższe nakazy, do tego cierpieliśmy głód i zimno, z powodu których umarły tysiące Żydów. I ten mroczny *golus* ciągnął się tak długo, aż niemieccy mordercy za jednym zamachem wymordowali cały naród żydowski z części świata. Naszym ojcom, władco świata, pokazałeś swoje cuda, twą wielką moc, a tu zostawiłeś swe dzieci samym sobie, w rękach tak jadowitych morderców. Podnieś swój żydowski naród! Podnieś swe dzieci!

HEBR- jak jest napisane

Trzeba mieć odwagę powiedzieć: **HEBR**

Każdego dnia po modlitwie powinno się umieć powiedzieć, to co stoi w piśmie:

W tym teraźniejszym *golusie*, wszystko to miało miejsce, musimy mieć jeszcze odwagę widzieć ratunek dla żydowskiego narodu i wielką klęskę wszystkich naszych wrogów (szczególnie barbarzyńskich morderców niemieckich). Niech będzie **HEBR**

Chcę przekazać jeszcze kilka pojedynczych rzeczy, które się wydarzyły we wtorek 15 listopada 1942 o poranku, o godzinie 6, gdy wszyscy Żydzi byli razem spędzeni na plac, na wywiezienie pociągiem. Był między nimi mój szwagier, Dawid Frojman, młody Warszawiak, który był dwa lata po ślubie. Przyszedł na plac, jak wszyscy żydowscy robotnicy, z nadzieją, że robotnicy z zakładów niemieckich zostaną zwolnieni. Był on bardzo pobożnym Żydem, najbardziej przestrzegającym Prawa młodzieńcem z miasteczka Opoczno. Swoją żonę, która była moją siostrą, zostawił u mnie w skrytce z 2-letnim dzieckiem. I zorientował się na placu, że nie zostanie uwolniony. Zobaczył, jak prezes Frydlewski stawia oddzielnie na stronie ludzi należących do grupy, która zostanie uwolniona, obok dowódcy gestapowców, któremu prezes dał wiele pieniędzy, złota i brylantów. Mój szwagier, Dawid Frojman, zawołał do siebie żydowskiego policjanta, Zusmana Rozencwajga, i poprosił go następująco- Ponieważ zostawiłem moją młodą żonę i dziecko w skrytce u szwagra, Altera Szymaszynowicza, a zostaną wysłani daleko i nie wiem,

czy będę mógł się jeszcze zobaczyć z moją żoną **Dina**[C/DIME] Szymaszynowicz, przekazać jej *get* [list rozwodowy] na słowo, aby w przypadku jeśli zostanie wdową, mogła jeszcze wziąć ślub z innym, nie może cierpieć jako wieczna *aguna*. Niestety ją także odesłano z partią, którą żandarmeria odesłała do Końskich polskimi podwodami. A z Końskich zostali odesłani dalej pociągiem, wraz z koneckimi Żydami.

W miesiącu grudniu, gdy byłem akurat u Abrahama Bojmercera, spotkałem tam jego szwagierkę, która przyjechała do niego z Końskich udając Polkę, opowiedziała mi nieco jak moja matka z moją siostrą zostały zhańbione. Nie miały ze sobą żadnych pieniędzy aby kupić sobie coś do jedzenia i prosiły, żeby ludzie dali im za darmo, aby nie musiały cierpieć głodu. Żandarmeria zabrała im wszystkie pieniądze przed wysłaniem ich do Końskich. Podobny los spotkał koneckich fabrykantów żydowskich i bogatych Żydów. Oddali oni koneckiej *landsracie*, polska nazwa to koneckie niemieckie starostwo, cały swój dobytek wraz z brylantami i złotem, wszystkie wartościowe rzeczy za to, żeby [starosta] wziął ich do siebie, do różnych prac i aby uwolnił ich, jako swoich robotników, gdy w Końskich zdarzy się to straszne nieszczęście. A kiedy do tego doszło, starosta wziął swoją taksówkę i wyjechał, a spośród tych wszystkich ludzi nikt nie został uwolniony. Z pracowników gminy pozostawiono 15. Okrutna ekspedycja objęła także ich żony i ich dzieci. W Tomaszowie Mazowieckim, gdzie chcieli pozostawić kilkaset robotników bez ich żon i dzieci, zaprotestowali oni, że nie chcą zostawać bez żon i dzieci! A władza niemiecka w Tomaszowie Mazowieckim potrzebowała tych kilkaset specjalistów, do wykonywania specjalistycznych prac dla wojska niemieckiego. Pozostawili ich więc na kilka miesięcy z żonami i z dziećmi i skoncentrowali ich w specjalnych barakach wojskowych. W roku 1943, w marcu, także oni zostali wysłani ku wielkiemu nieszczęściu.

Dalsze przeżycia,

które stały się moim udziałem, są następujące. Osiem miesięcy przesiedziałem w wąskim dole, bardzo ściśnięty w bezruchu. Przez cały czas gdy siedziałem w tym dole modliłem się, aby dzień minął jak najszybciej, żeby była już godzina 10 w nocy, abym mógł wyjść z dołu i ułożyć się na strychu do spania. Na strychu mogłem się przynajmniej ruszać i leżałem w pościeli, którą kilka tygodni przed przyjściem tutaj, przekazałem im w Opocznie. Mimo że była zima i panował duży mróz, a dach był ze słomy i w niektórych miejscach dachu były otwory, przez które wiewało śnieg i padało, było mi tu dużo lepiej, niż gdy leżałem w dole. A i ta przyjemność nie była tak oczywista, gdyż każdego wieczoru przychodzili różni ludzie, kobiety i mężczyźni ze wsi, część tak po prostu, trochę po plotkować, a część przychodziła grać w karty, do 1 w nocy. I komuś wymknęło się, że w tych dniach żandarmi przybędą do wsi, w celu załatwienia różnych swoich

spraw: łapać ludzi do pracy do Niemiec, w sprawie kontyngentów, lub w sprawach politycznych, łapać bandy partyzantów, zorientować się czy wydarzyło się coś nowego na wsi. I już musiałem leżeć w ciemnym dole dzień i noc. Zacząłem mieć z tego powodu dolegliwości. Nogi zaczęły mnie okropnie boleć, dokładnie tak, jakbym był całkiem połamany. Zacząłem obmyślać plan, jak mógłbym się schować abym nie musiał leżeć w dole. Kiedy się szuka, można coś znaleźć. I tak, ponieważ niedaleko domu była komórka, w której jedna ściana nie była równa, obok w kącie był komin, przez kilka tygodni przekonywałem mojego właściciela, że w tym rogu [kącie] można zrobić dobrą skrytkę. Przedstawiłem mu cały plan, w jaki sposób można to zrobić własnymi rękami. Ale mój chrześcijanin w ogóle nie wziął pod uwagę moich tłumaczeń. Co mogło go obchodzić, że byłem cały połamany w dole. Nie mógł odczuwać mojego bólu. I tak mijały dni na leżeniu w dole aż pewnego dnia, kiedy o poranku wszedłem do dołu, 5 minut później do domu weszła chrześcijanka. Nie spostrzegłem, że w mieszkaniu znajduje się obca chrześcijanka i uniosłem nieco deskę od podłogi, tak aby podali mi kapelusz, który zostawiłem na ławce. Wtedy zobaczyłem, że ktoś jest w mieszkaniu i natychmiast po cichu z powrotem zakryłem się deską. Choć chrześcijanka mnie nie zobaczyła, stała wtedy po innej stronie, to jednak spostrzegła, że ktoś jest w dziurze i opowiedziała o tym swojemu zięciowi. Kilka dni później jej zięć zażądał 2000 zł. za to że uda, że o niczym nie wie. Tak przeleżałem kilka tygodni objęty nowym strachem, aż w jakiś sposób zostało to zatuszowane. W tym czasie przebywałem więcej na strychu i kiedy chrześcijanin przyszedł, pokazali mu, że w tym dole nikogo nie ma. Pożyczali mu także od czasu do czasu pieniądze i przez pewien czas nie upominali się o nie. Czasami mój chrześcijanin zapraszał na wódkę, on także brał udział w tych spotkaniach. Musieli żyć z nim dobrze. Przez tę historię mój chrześcijanin zaczął przygotowywać materiały do zrobienia nowej skrytki w komórcie, którą wcześniej mu wskazałem.

W marcu 1943

W marcu 1943 wjechał do wsi samochód pełen żandarmów, otoczyli całą wieś i złapali 30 młodych ludzi, aby wywieźć ich do pracy w Niemczech. Kilku żandarmów weszło do domu, gdzie byłem ukryty w dole, zobaczyć, czy nie ukrywają się tam żadni ludzie. Chcieli zabrać chrześcijankę z domu, ale powiedziała, że jest tu z kilkorgiem małych dzieci a jej mąż nie mieszka razem z nimi. W tym czasie chrześcijanin ukrywał się w lesie, temu wydarzeniu towarzyszył wielki strach.

1 kwiecień (Prima aprilis)

Pierwszego kwietnia jest wśród narodu polskiego tradycja, że jeden szuka sposobów aby drugiego oszukać. Kiedy przyszła pewna chrześcijanka z Opoczna po mydło opowiedziała, że jej sąsiad też ją następująco oszukał: kiedy była zajęta pracą w domu wszedł sąsiad i powiedział do niej -chodź

szybko, zobaczysz jak żandarmi prowadzą Żyda, który nazywa się Cukier. Prowadzą go na cmentarz żydowski, żeby go zastrzelić. Wybiegła szybko, zobaczyć skąd wziął się tu jeszcze Żyd o nazwisku Cukier. Kiedy wróciła, jej sąsiad śmiał się, że udał mu się 1 kwietnia. Do wsi przyjechało dwóch inżynierów i pani inżynier, aby mierzyć pola należące do gospodarstw. Weszli także do mieszkania, w którym byłem ukryty. Słyszeli, że można tam kupić dobre mydło, chcieli więc także kupić kilka sztabek mydła. Kiedy ze sobą rozmawiali, jeden inżynier powiedział, że do „Piotrkowa” przyjechał transport z Żydami. Kiedy wszyscy się nabrali i rozmawiali o Żydach, powiedział, że przyszedł transport mydła, które zrobione zostało z Żydów. I tak jeden śmiał się z drugiego na konto narodu żydowskiego.

Produkcja

Pojedynczo uporządkowałem wszystkie narzędzia, które poprzednio tutaj przesłałem, kocioł i sztance (formy) i wyrabiałem mydło tak ładne i dobre jak największe fabryka mydła i firma „Trauke”, (Trarka ?) jak mydło przedwojenne. Kiedy w polskich miastach żyli jeszcze wszyscy Żydzi, w wielu domach znajdował się żydowski rzemieślnik. Teraz niestety, gdy nie ma już nigdzie nikogo spośród naszych Żydów w całej okolicy Opoczna i Końskich nie było nikogo, kto mógłby wyrabiać tak dobre i piękne mydło, jakie robiłem ja. Ponadto mój chrześcijanin miał powodzenie w dobrych zarobkach. Wiele mydła zostało zwiezione do miasta, do Końskich, mała część też do Opoczna. Mój chrześcijanin nie chciał zajmować się sprzedawaniem mydła w Opocznie, gdyż ja przyjechałem z miasta Opoczna i tamtejsi ludzie znali mój sposób robienia mydła, a nie powinni się móc domyślić, że znajduję się gdzieś w tej okolicy. Nasze mydło wożone było od czasu do czasu do Tomaszowa Mazowieckiego. Najpierw chrześcijanin sam woził mydło pociągami do Końskich, raz zaryzykowała chrześcijanka i wzięła większy transport mydła do zawiezienia na jeden raz. Żandarmi kolejowi zauważyli ją, aresztowali i zabrali mydło za 3000 zł., zawieźli je do Tomaszowa wraz z chrześcijanką, uwolnili ją i nakazali, aby przyjechał jej mąż podpisać protokół. Strachu który wtedy przeżywałem nie muszę opisywać, można go już sobie wyobrazić. Kobieta przyznała się, że mydło wyrabia jej mąż i bałem się czy nie przyjadą specjalnie zrobić rewizji, szukać mydła i składników do jego robienia. A chrześcijanin bał się jechać do Tomaszowa podpisać protokół, obawiając się, że być może chcą go złapać do pracy. Poza tym przed wojną mieszkali w Tomaszowie, gdzie chrześcijanin pracował w drukarni i osadził się na wsi, gdyż Niemcy chcieli go aresztować jako politycznego. Dowiedział się o tym kilka dni wcześniej i uciekł z Tomaszowa, aby ukryć się na wsi. Jego koledzy z Tomaszowa zostali tymczasem aresztowani, jako polityczny i kiedy jego nie było już w Tomaszowie, przyszli do jego żony żandarmi aby go szukać. Obroniła się mówiąc, że nie chce z nim mieszkać. A ponieważ była to kobieta sprytna i energiczna, w odróżnieniu od innych wieśniaczek, wywinęła się z tego

wszystkiego, poszukała wsparcia w sprawie odebrania jej mydła i pieniędzy. Znała się długo z chrześcijanką, która była kochanką jednego z żandarmów, którzy odebrali jej mydło. Pojechała z tą kochanką do Tomaszowa i kochanka przedstawiła chrześcijankę żandarmowi mówiąc, że jest ona jej kuzynką, bardzo biedną. I protokół nie powstał. Co prawda żandarm nie mógł zwrócić mydła, gdyż zdążyli je już między sobą rozdzielić, ale obiecał, że zwróci pieniądze. Jednak czy oddał pieniądze, tego się nie dowiedziałem. Jako że żandarm poznał się z tą chrześcijanką przez swoją kochankę, kilka razy przyjechał do nas w gości. Chrześcijanka przyjęła ich bimbrem i wypiekami, kilka razy [dała im] kilo masła. Żandarmi byli w pokoju, a ja w tym czasie ukryty byłem pod podłogą w dole. Miałem jeszcze 3000 zł i dałem im, żeby mogli na nowo zacząć kupować składniki do robienia mydła i zostałem bez grosza przy duszy. Obiecali mi, że zwrócą mi pieniądze za kilka tygodni, ale nie zwrócili mi, choć co tydzień zarabiali kilka tysięcy złotych. Dawali mi wystarczająco dużo jedzenia, ale czasami bardzo trudno było znaleźć chwilę, aby mogli mi podać jedzenie, tak żeby nikt nie zauważył, wiele razy nie miałem nic do jedzenia o normalnej porze. Chrześcijanka nie raz mówiła mi, że mi współczuje, -na zewnątrz świeci słońce, jest taki piękny dzień, a ty biedaku musisz leżeć w tym ciemnym dole.

W miesiącu sierpniu nowa skrytka była gotowa, ściany zrobione zostały z desek a następnie pokryte gliną. Zanim pokryliśmy ściany gliną zwróciłem chrześcijaninowi uwagę, że trzeba zagiąć gwoździe które wystają ze ściany wewnątrz skrytki, chciałem sam zagiąć kilka, wtedy on zagiął sam parę gwoździ- nie mógł znieść, że polepszę sobie nieco mój ból. Później, gdy posmarowałem ścianę gliną, nie można było już tych gwoździ zagiąć, by podczas uderzeń w gwoździe nie odpadał ze ściany tynk. Stale się zaczepiałem i porwaleń wszystkie swoje ubrania. W nowej skrytce było też tak ciemno, jakby to była bardzo uboga chata. Zrobiłem więc pomiędzy belkami szparę szeroką jak gruby palec i długą na 30 centymetrów. Mając światło spędzałem czas czytając i pisząc, aby tylko zapomnieć o tym smutnym okresie. Kiedy zajmowałem się robieniem mydła, czułem się o wiele lepiej, niż gdy musiałem siedzieć bez zajęcia. Przy pracy zapominałem trochę o moich smutkach. Przez szparę skrytki mogłem wyglądać na ulicę i widziałem jak chodzą tam i z powrotem. Kiedy widziałem małe dzieci spacerujące po ulicy, albo jak mamy całują swoje dzieci, moje serce pękało z bólu. Gdzież są me drogie dzieci. moja droga żona? Moje rany są nieuleczalne. Nigdy w życiu nie zapomnę tej niewinnie przelanej krwi. Przez cały miesiąc polskie dzieci chodziły w każdy wieczór ---do krzyża [do kaplicy] i śpiewały różne swoje pieśni. Słuchając ich śpiewu zacząłem modlić się do Pana świata, abym miał jeszcze możliwość słyszeć z ust naszych braci te same pieśni, których ciągle słuchałem, które były moją rozkoszą. Usłyszeć piękne żydowskie śpiewy, które napelniały serca żydowskie duchem i siłą.

Aresztowanie chrześcijanki

Przez kilka tygodni władza niemiecka nie zezwalała Polakom na jeżdżenie pociągami osobowymi, poza tymi, którzy mieli specjalne przepustki. Byli tacy, którzy poszli do żandarmerii i otrzymali terminowe przepustki na jazdę pociągami pasażerskimi. Przez jakiś czas moja chrześcijanka z koleżanką chodziły z mydłem pieszo 10 kilometrów do Końskich. Poza tym niektórzy chrześcijanie z Końskich a także z Opoczna, którzy przychodzili na piechotę aby kupić większą ilość mydła. Moja chrześcijanka nie musiał nosić im mydła, tylko zrobiła chytry trik, brała wyższą cenę za przyniesienie mydła. W sierpniu jej koleżanka pojechała wozem zaprzęgniętym w konia do Opoczna na targ oraz by udać się do żandarmerii po przepustkę na jeżdżenie koleją. Moja chrześcijanka pojechała wtedy z nią do Opoczna, aby także wziąć przepustkę. Kiedy już otrzymała przepustkę i wychodziła, zatrzymała ją żandarmeria, aresztowała i wysłała do Tomaszowa Mazowieckiego. Siedziała tam przez miesiąc aż do czasu śledztwa. Potem odesłali ją dalej z Tomaszowa i nie można się było dowiedzieć dokąd, ani, czy ona jeszcze w ogóle gdzieś żyje. Kiedy została aresztowana, nie było wiadomo dlaczego. Czy za to, że handlowała mydłem, czy jako polityczna. Przez 2 miesiące odkąd została aresztowana nie robiliśmy mydła. Towarzyszył nam wielki strach. Każdego dnia myślano, że żandarmeria przyjedzie przeprowadzić rewizję. Chrześcijanin nie spał w domu, on także bał się czy żandarmeria nie chce jego także złapać i aresztować. Ja przez całe 4 miesiące musiałem ukrywać się w skrytce dniem i nocą. Spałem na siedząco, gdyż niemożliwym było położyć się spać w skrytce. Mogłem tylko stać lub siedzieć na ławce, długość była do metra, a szerokości 50 centymetrach, w takiej przestrzeni nie można położyć się spać, nawet nie było miejsca na pościel i tak siedząc w zimnie drzemałem z bólem w nogach. Kiedy zorientowałem się, że dłużej już dłużej tak nie wytrzymam, zacząłem ryzykować i kładłem się spać na strychu bez pozwolenie chrześcijanina. I też przez pierwsze dni, kiedy ryzykowałem kładąc się spać na strychu, musiałem zachowywać się bardzo cicho, aby chrześcijanin się nie zorientował.

Fuks i Briks

Teraz mogłem już wyglądać przez szparę, co słychać na ulicy, mogłem też wiele razy zobaczyć, czy na wsi jest spokojnie i cicho. Kilka razy przybyła na wieś żandarmeria. Widziałem jak młodzież, kobiety i mężczyźni ze wsi, uciekają prędko do lasu, który był obok, niedaleko wsi. Kilka razy widziałem też polskich partyzantów, jak byli we wsi, lub przez nią przejeżdżali. Na początku bałem się, kiedy słyszałem lub widziałem, że niemiecka żandarmeria jest we wsi, lub niedaleko wsi- przed polskimi partyzantami nie czułem strachu. Myślałem, że nie robią nic złego, nawet jeśli gdzieś znajdują się ukryci Żydzi, lub jeżeli jakiś Żyd chce dołączyć do ich grupy jako partyzant.

Jeszcze w miesiącu maju 1943 mój chrześcijanin powiedział mi, że może się tak zdarzyć, że obaj razem pójdziemy do partyzantów, i będziemy brali udział w walce partyzantów. Nie bałem się tego. Pocieszałem się, że może będę miał możliwość zastrzelenia kilku niemieckich morderców, aby móc się na nich choć trochę zemścić za moich braci, których zgładzili w tak okrutny sposób. Przeszedł cały rok 1943 i nie przystąpiliśmy do partyzantki. W roku 1943 prowadzili oni walkę z niemiecką żandarmerią, jak złodziej. Od czasu do czasu napadali nocą na niemieckie zakłady, instytucje, na niemieckich urzędników, którzy byli na służbie [ucięte]. Tropili miejsce, w którym znajduje się nie więcej niż jeden lub dwóch żandarmów i odbierali od nich broń. 10 marca 1944 roku usłyszałem, jak kilku Polaków opowiadało, że partyzanci strzelali do dwóch Żydów i ich zamordowali na wsi Petrykozy w gminie Białaczów, miejsce to należy do powiatu opoczyńskiego, słyszałem także, jak opowiadali, jak tych dwóch Żydów się nazywało i skąd byli, jakie było ich pochodzenie- jeden nazywał się Fuks, a drugi Briks, urodzeni w Opocznie tak jak. Ponieważ ja także urodzony zostałem w Opocznie, wiedziałem dokładnie, że w Opocznie było kilka rodzin o nazwisku Fuks, i także o nazwisku Briks, upewniłem się, że to co oni opowiadają jest prawdą. Było dwóch młodzieńców Fuks i Briks, którzy pracowali razem w cementowni, przez to wiem dokładnie kim oni są. Kiedy się dowiedziałem, że partyzanci nie tolerują Żydów, że gdy napotkają gdzieś Żyda, lub dowiadują się, że gdzieś ukryty jest Żyd, zabijają go. Kiedy dowiedziałem się, że partyzanci zamordowali Briksa i Fuksa, i usłyszałem o tym, że polska policja gdzieś ich pochowała, rozchorowałem się z wielkiego bólu. Szczególnie że wiem, jak długo mordowali się ukrywając, czyli od listopada 1942 do miesiąca marca 1944, to znaczy 16 miesięcy. Udało im się przetrwać dwie zimy i lato, jakże byłbym szczęśliwy, gdybym mógł zobaczyć ich po wojnie. Byli z porządných rodzin. Kilka tygodni później chrześcijanin dał mi do czytania podziemną gazetę (data gazety 30/3/1944), partyzanci wydają tajną gazetę co tydzień. Przeczytałem tę gazetę i zauważyłem że piszą, że zastrzelili na miejscu Polaka, gdyż ukrywał u siebie Żyda. Kiedy zastrzelili za to Polaka postanowili zastrzelić także Żyda. Rozmawiałem także raz z moim chrześcijaninem, który powiedział mi, że nawet jeśli skończy się wojna, nie jest pewny, czy będę mógł być pewny swojego życia w Polsce. Niechący zdradził się, że wie o wielu sprawach i niechący się przede mną wygadał. Teraz już byłem całkowicie przerażony, pełen strachu przed Niemcami i przed polskimi partyzantami. W miesiącu kwietniu 1944 dowiedziałem się, że mój chrześcijanin bierze duży udział w działaniach partyzantów. Że jest komendantem na wsi i przygotowuje młodzież do gotowości w koniecznym czasie, kiedy zostaną powołani. Kiedy partyzanci przejeżdżają nocą, wchodzą do chrześcijanina przekazać instrukcje, rozkazy. Kiedy rozmawiałem z nim o sobie powiedział mi, że dowództwo wie, że ukrywam się u niego.

Komentarz [A.Sz13]: Dopisek na marginesie

Szczęśliwym trafem nie nauczyłem go, jak się robi mydło. Sam powiedział mi, że powiedział dowódcztwu, że potrzebuje mnie, gdyż robię dla niego mydło. Nagle, kilka tygodni temu, chrześcijanin dał mu „ultimatum”, że muszę nauczyć go robić mydło, nie dałem mu żadnej odpowiedzi, zrozumiałem, że będzie dla mnie lepiej im mniej dokładnie omówię z nim co oznacza to „ultimatum”. Próbował robić kilka prób, eksperymentów, czy będzie w stanie sam zrobić mydło i ani raz mu się nie udało. Jak potoczą się moje losy, wie tylko jeden Bóg w niebie, ja mam tylko nadzieję, że Bóg mnie nie opuści, o to modle się każdego dnia do Władcy Świata.

???HEBR Z tymi słowami na ustach mijają moje dni/ tak mijają moje dni. [końcówka str. PDF 189]

Historia z dziewczynką z Łodzi, 9-letnim dzieckiem szwagra Abrahama Rotmana, który oddał dziecko do chrześcijanina a potem to dziecko...

Komentarz [A.Sz14]: Tutaj jest urwany cały róg kartki. Reszta nieczytelna.

Moja kochana mamó nie odzywaj się, niech moja siostra Chana nie dowie się gdzie się znajdujemy [ucięte].... Mamusiu dlaczego mnie, zostawiasz , zawsze byłem z tobą razem...

To, że naród żydowski jest tak słaby i cierpi z powodu wielu nieszczęść jest spowodowane faktem, że pośród narodu żydowskiego panują różne konflikty, a to wykorzystują nasi wrogowie i dlatego cierpimy tyle nieszczęść. Nie powinni rządzić podziały [nieczytelne plama], ale jedna myśl jeden naród żydowski o jednym sercu! Jedna myśl! Przy jednym stole! Cóż osiągnęliśmy? Zobaczyliśmy, jakie owoce przyniosły rządy, które panowały pośród Żydów przed wojną. Konflikty między partiami nie tylko nie zrobiły niczego dobrego, ale doprowadziły też do tego, że tak wiele milionów Żydów zostało barbarzyńsko zgładzonych, zamiast wyjechać do naszego kraju, „Erec Izrael”. A ponadto nasi kapitaliści wstrzymywali się od wyjazdu do Erec Izrael.

Majątki żydowskie w Polsce jak: fabryki- dobra ziemskie- domy, muszą zostać spieniężone, aby za te pieniądze budować Erec Izrael. Albo powinno się pozwolić wywędrować do Polski Arabom z Erec Izrael, pozwolić im wziąć żydowskie majątki w Polsce i z tej wymiany będziemy mieli ich tereny w Erec Izrael pod dalszą zabudowę...

Wszystkie dni w kwietniu 1944 były dla mnie smutne. Nie byłem w stanie zrobić nic, aby polepszyć swoje położenie.

1/5 1944 zacząłem robić sobie skrytkę [nieczytelne] w skrytce, gdzie się ukrywałem. Nikt nie może się o niej dowiedzieć, nawet właściciel.

Chrześcijanka, chrześcijanin i chuligan ? że się prawie nie zdążyłem się ukryć. W tych dniach miałem wiele kłopotów spowodowanych tym, że nie byłem ostrożny.

Przez dwa miesiące maj i kwiecień byłem całkiem załamany. W tym krytycznym położeniu planowałem, jak mógłbym się gdzieś ukryć.

Komentarz [A.Sz15]: Bardzo niewyraźnie napisane. Nie mogę rozszyfrować, chyba, że to taki skrót myślowy.

W tym samym czasie musiałem spać w skrytce na siedząco, gdyż w okolicy odbywały się co noc obławy organizowane przez żandarmów, którzy aresztowali w tej okolicy kogo tylko udało im się złapać z młodzieży. A kto chciał się zabezpieczyć przed tym niebezpieczeństwem szedł spać do lasu.

W miesiącu 6 położenie nieco się poprawiło, stało się spokojniej, gdyż w Końskich i w okolicy miało miejsce kilka wypadków. Został zastrzelony Krajshauptman. Więzienie zostało podminowane i wyciągnęli aresztantów, którzy byli ich ludźmi - zastępca został złapany żywy. Pod Przedbożem doszło do walki między partyzantami a żandarmami.

6/6 zaczęła się wielka inwazja na frontach francuskich, [nieczytelne] 20 dywizji walczyło wszystkimi dostępnymi środkami.

Wojsko niemieckie rozprawdzało różne broszurki przeciwko bolszewikom, o narodzie żydowskim, „Dywizji Kościuszki”, za 2 złote sztuka:

Służyłem w dywizji T. Kościuszki „Dzieci za drutem kolczastym”, „Z życia obywatela sowieckiego”, „Wyzwolona kobieta” str. 242, „Raj robotników i chłopów”, „Śmiertelny wróg chrześcijaństwa” str. 480, Wydawnictwo „Glob”, Warszawa.

Komentarz [A.Sz16]: Ten i następny paragraf (państwa) napisane są po polsku. Skan str. 191.

Bułgarii- Węgier- Jugosławi- Rumunii-Czechosłowacji- Polski- Finlandii- Norwegi- Francja- Włochi- Sycylia- Japonia- Niemczech- Austrii- Grecji.

Nikt nie był w stanie wyobrazić sobie tego, co się wydarzyło. Tylko wśród Żydów panowała straszliwa panika, gdy widzieli jak zbliża się ciemna chmura. Ja na własne oczy widziałem

niemieckich morderców, którzy pędzili ludność żydowską z małych miasteczek do wagonów jak zwierzynę na zabicie i ładując ich do takich wagonów pakowali ich po 120, 150.

Smutne dni miesiąca kwietnia spowodowane tragedią mężczyzny ze wsi, który nazywał się Jasza Odsetek, którego partyzanci zastrzelili w lesie.

W kwietniu młodzież organizowała się, aby wziąć udział w pracach partyzantów. Podслуchałem, że wszyscy mają być gotowi na pierwszego maja.

W miesiącu maju dwa kilometry od wsi o nazwie Sobień miała miejsce wielka strzelanina, żandarmeria niemiecka z pomocą aeroplanów przeciwko grupie partyzantów, którzy zatrzymali się w tej wsi, Sobień. 18 ludzi zostało zastrzelonych, a wieś została podpalona.....

W miesiącu kwietniu zrobiłem sobie drugą skrytkę, bez wiedzy szefa, każdego dnia przychodziły mi do głowy inne plany.

W miesiącu czerwcu, 7/6 [gospodarz] powiedział, że dostał rozkaz wyjazdu na tydzień do Piotrkowa, a ja pozostanę w ukryciu. Dzieci będą stale w domu, i jest już ktoś, kto będzie opiekował się dziećmi ...

Planując potrzebowalem mieć kilka tysięcy złotych, ale nie miałem nic. Zobaczyłem, że on próbuje, czy umie już zrobić sam kawałek mydła....

15.5 zaryzykowałem i pertraktowałem z nim- nauczę go, jeżeli da mi pewną sumę pieniędzy. Dał mi za to 3000 zł.... nie zdradziłem wszystkich tajemnic.

12.08 do Białaczowa, 6 km. od wsi przybyło kilka samochodów z uzbrojonymi Niemcami i napadli na miasteczko a także na młynarza „Dode” 50 „Dode” ukrywał się kilka lat. Został usunięty ze swojego młyna, interesował się partyzantami w lasach. Kiedy 24/7 myślano, że Niemcy już całkowicie skapitulowali, gdyż masy wojskowych i ludności cywilnej wycofywały się z frontu wschodniego, i zgodnie z komunikatami wracały na terytorium Niemiec, „Dode” z bronią w rękach wygonił niemieckiego komisarza z młyna i zaczął kierować młynem. Kiedy 12/8 Niemcy napadli młyn, jego żona została od razu zastrzelona, a on został wywieziony do Tomaszowa i tam zastrzelono także jego. Od tego dnia musiałem ukrywać się dalej w skrytce,

gdyż oprócz tego co się wydarzyło, Niemcy przychodzili codziennie do wsi i zabierali zwierzęta, świnie od chłopów. Kiedy tylko ludność wiejska usłyszała, że w pobliskiej wsi „Ruda” czy Odrzywół Niemcy zabrali zwierzęta domowe, wszyscy ludzie ze wsi biegli ze swoimi zwierzętami do lasu, jak przed pożarem, stąd także ja wiedziałem, że lepiej się ukryć.

Do roku 1944 [chłopi] prawie nie odczuwali, że jest wojna. Tylko pojedynczy ludzie trochę z jej powodu ucierpieli. Wszystkie żydowskie dobra przejęli za marne grosze, a niemieckie wojsko wskazało im, jak dobrzy są dla Polaków, i że dla nich wymordowali naród żydowski, i mieli wszystkie prawa po Żydach.

Komentarz [A.Sz17]: Niektóre słowa są w tej części ucięte, ale myślę, że tak to brzmi.

Mój gospodarz chrześcijanin nie opowiadał mi o niczym, tylko trochę dowiadywałem się od klientów, a trochę, gdyż przez ścianę lub przez dach starałem się wylapać, co ludzie opowiadali na ulicy. Kiedy go pytałem, co słyhać nowego, odpowiadał mi, żebym nie marudził. Nocą gdy wchodziłem do domu wziąć sobie zapas wody w butelce, także wtedy unikał ze mną rozmowy. Miałem tylko wziąć kolację i od razu udać się na strych. Wiele razy byłem tak zdenerwowany, że całą noc nie mogłem spać. Kiedy samoloty spuściły desant, gdy pytałem go, co to za ludzie. Udawał że nie wie o niczym, a cała wieś gotowała się od tego.

Niedaleko desanty wzięły podwozy, aby jechać do partyzantów do lasu. Odpowiedział mi tymi słowami- wiem skąd są ci wszyscy, którzy tędy przejeżdżają. I całą noc myślałem i planowałem jak też mógłbym się nocą spotkać z desantem, albo w ogóle się do nich dołączyć. Tylko nie przygotowałem sobie żadnej koszuli, a bez niej nie mogłem udać się w drogę. Byłem gotowy znieść wszystko, aby tylko do nich, z nimi, w wolnym świecie. Nie udało mi się to, gdyż następnego dnia nocą wymaszerowali wraz z polskimi partyzantami dalej, także nie wiedziałem już, gdzie się znajdują.

1/8/1944 o piątej po południu, na rozkaz rządu polskiego w Londynie z Mikołajczykiem na czele, w Warszawie wybuchło powstanie. Kilka dni wcześniej Mikołajczyk poleciał samolotem z Londynu do Moskwy, załatwić polskie sprawy. „Stalin” nakazał zwrócić mu się najpierw do polskiego rządu tymczasowego w Lublinie. Rząd ten utworzony został przez władzę rosyjską z wszystkich klas polskiego społeczeństwa, prócz narodowych faszystów, którzy nie znaleźli się w tym rządzie. Ponieważ front rosyjski zbliżał się do Warszawy od strony Wisły, polska emigracja w Londynie chciała udowodnić Stalinowi, że polscy partyzanci wypędzą Niemców z Warszawy, siłami polskich żołnierzy. I tak Mikołajczyk chciał wpłynąć na Stalina, aby ten zrezygnował ze

swoich żądań. Tymczasem partyzanci byli zbyt słabi, aby odeprzeć front niemiecki! Partyzanci nie mieli nic poza bronią ręczną, pistoletami i niewielką ilością granatów. Z tym rzucili się do walki z Niemcami, którzy mieli samoloty, czołgi pancerne i różne ciężkie armaty. Partyzanci ponieśli wielką klęskę, odebrali wielki cios od Niemców, którzy zniszczyli większą część Warszawy, a całą ludność cywilną wywieźli koleją do małych miasteczek. Kilka tysięcy ludzi przybyło także na stację Petrykozy obok Białaczowa, jest to 5 km od mojej wsi Sędów. Mój chrześcijanin zebrał na wsi chleb, mąkę, jajka i zawiózł to tym ludziom. Powstał komitet, którego zadaniem było załatwienie wszystkich spraw [związane z uchodźcami]. Ludzie, którzy mieli przy sobie pewną sumę pieniędzy, albo pojechali sami do swojej rodziny w okolicy, albo sami załatwili sobie mieszkanie. Pozostali też tacy, którzy nie byli sami w stanie zapewnić sobie egzystencji. Komitet rozdzielił ich pomiędzy mieszkańców okolicznych wiosek. słyszałem jak mój chrześcijanin rozmawiał z drugim chrześcijaninem, który był zaangażowany w pracę w komitecie. Mój chrześcijanin powiedział, że chce wziąć do siebie jakieś dzieci, które nie mają rodziców. Powiedział mu ten drugi, że znajdują się one u księdza i że jest między nimi też wiele żydowskich dzieci. To usłyszałem sam, na własne uszy. Mój chrześcijanin odpowiedział, że to także są dzieci, wszystko to słyszałem[nieczytelne].

W lipcu powiedział mi, że Anglia wydała rozkaz, aby polscy partyzanci nie mordowali Żydów. Przez cały czas, jeśli partyzanci gdzieś znaleźli ukrytego Żyda, też go zabijali dokładnie tak, jak niemieccy mordercy. Arona Fuksa i Briksa (tu: Briksnera) zamordowali w Białaczowie. Zdarzyło się, że któryś z tych kilku tysięcy ludzi uciekł do lasu lub do wsi, czy do prywatnego znajomego Polaka. Wszystkich tych, których Niemieccy mordercy nie mogli już znaleźć, aby ich zamordować, wszystkich ich wymordowali polscy policjanci. Między sobą ciągle rozmawiano, jak się szepcze między sobą. My mało ze sobą rozmawialiśmy. gdyż on jest przecież z lepszych, dumniejszych ludzi, niż poległy Żyd, który nie ma żadnej wartości w Europie, dla niego wyglądało to tak, jakby Żyd nie miał wartości na całym świecie, robi mi już wystarczająco dużo laski, że mnie trzyma. Fakt, że przyniosłem do ich domu wielkie bogactwo, z którego ich rodzina mógł dobrze przeżyć, to nie znaczyło nic.

24/7 niemiecka ludność cywilna i wojskowi zaczęli uciekać, wielu na piechotę, wielu samochodami. Wyjeżdżali ze sprzętem domowym, jak meble, z tym uciekali do Niemiec.

25/7 większa część ludności polskiej była pijana z wielkiej radości na widok zbliżającej się klęski Niemiec na froncie rosyjskim, froncie wschodnim- na terytorium polskim. Front znajdował się w

odwrocie, we wsi, gdzie byłem, przed moim domem zatrzymał się przejeżdżając pulk pijanych partyzantów. Ja byłem w środku pracy, w trakcie gotowania wyśmienitego mydła. Mój chrześcijanin kazał mi schować się szybko do skrytki, bał się, że wejdą i mnie zobaczą, to byłoby źle.

27/7 konecka policja z kilkoma pijakami przejechała przez wieś do lasu przyłączyć się do partyzantów. – Rosyjskie wojsko znajdowało się 30 km pod Radomiem.

1/8 widziano i czytałem w gazecie, że Niemcy wciąż prowadzą wojnę na froncie wschodnim z bolszewikami i że walki trwają także dookoła Warszawy. Słyszałem, że w Warszawie są już bolszewicy, moje serce wrzało z radości.

6/8 usłyszałem, że Rosjanie cofnęli się z Warszawy, tylko polskie wojsko i polscy partyzanci, którzy znajdowali się na terenach zajętych przez Rosję, prowadzą walkę uliczną z Niemcami. Jestem przekonany, że siły rosyjskie walczą wszędzie, tylko narodowcy mówią, że Rosjanie puścili tylko wojsko polskie do Warszawy aby walczyło z Niemcami w walce ulicznej. Poległo już ponad 30 tysięcy polskich żołnierzy.

W czwartek 10/8 rosyjskie samoloty spuściły niedaleko wsi Sędów uzbrojonych wojskowych bolszewickich, stało się to w nocy w czwartek. Zrobiłem sobie w słomianym dachu szparę, abym mógł wyglądać i patrzeć na nich, gdyż zostali zakwaterowani 2 km od wsi w lesie wraz z polskimi partyzantami.

[nieczytelne] od 24/7 nie byłem już ukryty w skrytce tylko na strychu, byłem już pewniejszy, że nie przyjdzie niemiecka żandarmeria do wsi jak do teraz. Pewna część partyzantów stacjonowała obok wsi w lesie i od czasu do czasu się zbroili.

Słyszałem, że endeccy partyzanci zaczynają wracać do domu, nie chcą dołączyć do partyzantki krajowej, boją się bolszewików, po tym, jak przeczytali pierwszą gazetę z Chelmną, która ukazała się 22/7/1944. Powstał rząd tymczasowy bez udziału endeków. W gazecie wyraźnie zabraniano narodowcom brania udziału w sprawach rządowych.

Mój chrześcijanin wziął wór chleba, który nakazał upiec za własne pieniądze, i wraz z córką pojechali do Piotrkowa. Tam córka wybrała do zabrania ze sobą polską kobietę, która miała ze sobą swoje 10- miesięczne dziecko. Nie [wzięli nikogo] spośród żydowskich sierot. Na drugi

dzień ich siostra z Tomaszowa chciała wziąć dziewczynkę spośród tych dzieci, ale były już gdzieś rozdzielone.

W tym samym czasie mój chrześcijanin zapytał mnie, dlaczego zrobiłem mu w ścianie dziurę, jeżeli będzie chciał mi tam ukreć głowę, wcale to nie pomoże. Chciałem odpowiedzieć mu, że lepsza jest dziura w ścianie niż dziura w głowie. Odpowiedziałem mu, że mogę się zorientować, czy nie ma w domu nikogo obcego, żebym mógł późno w nocy, na przykład o godzinie 11, wejść wziąć coś czego potrzebuję. Teraz 6/9 nie mogę już wcale schodzi ze strychu, gdyż wziął do siebie na stałe kobietę z dzieckiem spośród warszawskich uchodźców. 9/9 załatano dach, który był dziurawy i zrobiło się ciemniej.

Komentarz [A.Sz18]: Rozumiem to tak, że podglądanie nie pomoże.

Przebywając na strychu zrobiłem sobie szparę między deskami w suficie, tak abym choć słyszeć, co się tam mówi. Co dzieje się nowego, abym nie musiał się denerwować, że nie chce on mi opowiadać żadnych nowości z frontu.

Wyrlełem to sobie w sercu, jeżeli uda mi się uratować, zajmę się odnajdywaniem sierot żydowskich, dzieci żydowskich, które znajdują się w polskich rękach, żeby z powrotem oddać je narodowi żydowskiemu, który istnieje jeszcze w Erec Izrael, lub za granicą. Jest to przecież dług, święty obowiązek Żydów z Erec Izrael, aby zainteresowali się opuszczonymi żydowskimi dziećmi i podjęli wszystkie możliwe środki, aby nie zaginęły na wieki pośród obcych narodów. A że dzieci żydowskie znajdują się pośród nich, mam na to prawdziwy dowód, z własnego doświadczenia. Ten sam chrześcijanin, który załatwił mi miejsce do ukrycia u swojej siostry na wsi, rozmawiał także z młodym człowiekiem z Łodzi, aby jego dziecko, dziewczynkę w wieku 6-7 lat, ukrył na wsi. Ten sam człowiek oddał cały swój majątek za ukrycie dziewczynki. Został on z całą swoją rodziną porwany z pierwszą tragiczną falą 15/11, kiedy w mieście Opocznie nie zostało więcej niż 400 Żydów z 6000. Ten sam chrześcijanin przyprowadził z powrotem to dziecko do getta i dziewczynka przesiedziała dzień u jakichś ludzi. Za drugim razem 2/1/1943 dziecko to już także poszło ze wszystkimi razem na zagładę. Często były te przypadki, kiedy rodzice oddawali swoje dzieci do polskich rodzin za duże pieniądze, a sami od razu ginęli z całym narodem żydowskim. W ten sposób pozostały [żydowskie] dzieci pośród obcych narodów bez rodziców. W związku z tym chcę jeszcze przekazać co czytałem w gazecie częstochowskiej. Dziecko znajduje się u stróża, bez rodziców, który chce wziąć to dziecko na wychowanie dla siebie. Nie jest napisane, co to za dziecko, ale jest to oczywiste, że pochodzi ono spośród dzieci żydowskich, i najczęściej może się trafić z kobiety żydowskiej.